

Ks. Janusz Lewandowicz, *Klasztory, mnisi, mniszki. Obraz życia monastycznego w „Registrum epistularum” Grzegorza Wielkiego na tle prawa cesarskiego i kościelnego*, Kraków 2018, Tyniec — Wydawnictwo Benedyktynów, ss. 437, Źródła monastyczne. Monografie, 6

Zawierająca ponad 850 listów korespondencja Grzegorza Wielkiego jest jednym z największych zachowanych korpusów epistolograficznych późnej starożytności. To prawdziwa kopalnia informacji na bardzo różne tematy, ale oczywiście najwięcej z nich dotyczy życia Kościoła. Autor recenzowanej książki, ksiądz Janusz Lewandowicz, deklaruje na s. 13, że pierwotnie chciał omówić wyłanianą się z listów całościowy obraz Kościoła we Włoszech w czasach Grzegorza, jednak uznał, że taki temat byłby za szeroki, natomiast działalność papieża na rzecz klasztorów jest motywem dominującym w jego korespondencji i dlatego nadaje się do dokładniejszego przedstawienia. Godny pochwały jest pomysł, by skonfrontować sprawy poruszane przez Grzegorza z prawem regulującym życie mnisz w tamtym czasie, a więc przede wszystkim z wydanymi w roku 535 Nowelą V (*De monachis*) i w roku 546 Nowelą CXXIII (*De sanctissimis et Deo amabilibus et reverentissimis episcopis et clericis et monachis*) oraz wcześniejszą Nowelą XXXV Walentyniana III z 452 r. Inne nowele justyniańskie dotyczyły alienacji dóbr kościelnych oraz innych związanych z klasztorami spraw majątkowych, jak również postępowania sądowego wobec mnichów i osadzania w klasztorach osób skazanych przez sądy. Pomimo wspomnienia w tytule „prawodawstwa kościelnego”, Autor odnosi się do niego raczej epizodycznie.

Pierwszy rozdział książki tłumaczy terminologię, natomiast drugi omawia „jurysdykcję kościelną i państwową”, odnosząc się od razu do rozstrzygania spraw spornych i karnych. Wynika z niego, że zasadniczo do klasztorów odnosiło się *privilegium fori*, a podstawową jurysdykcję nad nimi sprawowali miejscowi biskupi. Wiele spraw, w szczególności majątkowych, podlegało jednak pod jurysdykcję cywilną. Kolejnym przykładem przenikania się tych jurysdykcji jest osadzanie w klasztorze skazanych za przestępstwa, nie tylko duchownych, ale i świeckich.

Trzeci rozdział opowiada o zakładaniu klasztorów i ich podstawach ekonomicznych, czwarty o przyjmowaniu do klasztorów i opuszczaniu ich. Piąty opisuje funkcje opata, ksieni i pozostałych mieszkańców klasztoru, szósty zaś „życie pod regułą”.

Lewandowicz zaznacza na s. 27, że układ treści rozprawy „podyktowany został głównie przez rodzaj informacji zawartych w *Registrum epistularum*” — i to jest chyba największą słabością książki. Autor wiernie przekazuje nam, co odnajduje w swoich źródłach, ponieważ zaś zarówno prawa cesarskie, jak

i listy papieskie dotyczą w dużej mierze nadzwyczajnych, nieregularnych sytuacji i różnych konfliktów, dowiadujemy się z omawianej książki więcej o nich, niż faktycznie o codziennym życiu mnichów i mniszek. Przykładowo w części poświęconej opatom i ksieniom (s. 204–227) czytamy niemal wyłącznie o sposobach ich wyboru i ewentualnie złożenia z urzędu, natomiast nie dowiadujemy się prawie niczego o ich roli i sposobie sprawowania władzy wewnątrz klasztoru.

Charakterystyczne, że w ponad czterystustronicowej książce o mnichach i klasztorach zaledwie niecałe sześć stron poświęcone jest liturgii, a tylko jeden akapit potencjalnemu oddziaływaniu duszpasterskiemu klasztoru na okolicę (s. 280). Podobnie jeden akapit (s. 222) omawia angielską misję Augustyna, przełożonego rzymskiego klasztoru na Mons Caelius. Autor zaznacza, że „nie chce jej omawiać w ramach niniejszego opracowania, ponieważ stała się już przedmiotem wielorakich studiów”, pozostaje jednak niedosyt z powodu tak zdawkowego potraktowania ważnego dla następnych wieków zwrotu mnichów ku działalności misyjnej.

Autor rzetelnie relacjonuje zawartość swoich źródeł, jednak po lekturze książki pozostaje wrażenie, że właściwie mamy do czynienia z kartoteką fiszek, na podstawie której historyk dopiero powinien zacząć stawiać sobie pytania. Przede wszystkim: opisane wydarzenia dotyczą wyłącznie pontyfikatu Grzegorza Wielkiego, a więc okresu stosunkowo krótkiego, czternastu lat. Oczywiście, o sprawach tego typu z innych okresów nic nie wiemy, bo nie mamy zachowanych źródeł. Warto by się jednak zastanowić, czy innych podobnych źródeł nie mamy tylko dlatego, że się nie zachowały, czy też dlatego, że inni papieże nie zajmowali się tego typu sprawami. Innymi słowy, na ile interwencje Grzegorza w sprawy klasztorne były czymś normalnym, a na ile specyfiką jego pontyfikatu? Czy za czasów Grzegorza powstawało więcej klasztorów z uwagi na to, że papież tego chciał, czy też wynikało to z jakichś innych procesów? Co nam to mówi o sytuacji społecznej i religijnej w tamtych czasach? A jeśli rzeczywiście ważna tu była wola papieża, to jakie miał on w praktyce instrumenty do swojej dyspozycji, żeby ją przeforsować?

Kolejnym ciekawym zagadnieniem są kwestie proceduralne związane z omawianymi konfliktami, mianowicie, w jaki sposób papież dowiadywał się najczęściej o takich przypadkach: czy wskutek czyjś zażalenia, czy dzięki swoim przedstawicielom, czy wskutek przekazania mu sprawy przez władzę świecką? Ciekawe byłoby też dokładniejsze pokazanie, czy możemy zauważyć jakieś różnice w stosunku Grzegorza do klasztorów z południowych Włoch, dla których był metropolitą, w porównaniu do tych, które już nie były pod jego bezpośrednią jurysdykcją.

Na s. 297 Autor w tonie nieco homiletycznym pisze o „zbieżności celów Justynianowego prawa i Grzegorzowej praktyki”, „czystości rąk, niezbrukanej winą, i szczerości duszy pielęgnowanej przez praktykę cnót i uczestnictwo w świętych obrzędach”, wymaganiu „unikania nawet pozorów tego, co mogłoby zburzyć wewnętrzną harmonię budowaną na doskonałej wstrzeźliwości”. Oczywiście, taki był ideał, ale w takim razie czemu potrzebował sankcji prawa

świeckiego? Czy wynikało to z tendencji Justyniana do regulowania kolejnych dziedzin życia, zwłaszcza tych związanych z wiarą, czy było potrzebne samym mnichom i mniszkom, by bronić ich przed nadużyciami i atakami z różnych stron, czy też było odpowiedzią na szerzące się rozprzężenie w klasztorach? Jeśli to ostatnie, to czemu zaradzeniem temu zajęła się w pierwszym rządzie władza świecka? Pokazany przez Autora materiał zostawia nas z wrażeniem życia kościelnego regulowanego niemal całkowicie przez ustawy cesarskie, z rolą papieża sprowadzoną do wprowadzania ich w życie i pilnowania, by były przestrzegane.

Jest to tym ciekawsze, że, jak słusznie zauważa Autor na s. 300, „jeśli nie liczyć drobnych przepisów zakazujących mnichom udawania się do miasta, główny nurt prawodawstwa przedjustyniańskiego obejmował ustawy mające na celu regulowanie rekrutacji mnichów i duchownych”. Właśnie — coś więc się stało, że Justynian zajął się całokształtem życia monastycznego? Trzeba tu zauważyć, że ustawy regulujące rekrutację mnichów i duchownych są dla odmiany czymś zupełnie naturalnym, bo dotyczą spraw znajdujących się na styku rzeczywistości państwowej i kościelnej; przyjmowanie do klasztorów i stanu duchownego wszystkich chętnych mogło pozwalać na unikanie ciężarów podatkowych przez dekurionów, zwalniało ze służby w wojsku zobowiązanych do tego, rozwiązywało relację pana i niewolnika. Autor omawia te zagadnienia w aneksie (s. 305–349), notując na końcu, że „zwraca uwagę daleko idące zrozumienie dla intencji ustawodawcy ze strony władzy kościelnej i gotowość stosowania przepisów wprowadzonych przez imperatorów”, jak również, że „naczelną zasadą Grzegorza było przestrzeganie prawa”. Jeszcze raz: bardzo wysoki poziom zależności Kościoła od cesarzy, który został osiągnięty w VI–VII w. także na kontrolowanych przez nich terytoriach na zachodzie Europy jest być może najciekawszym wątkiem tej książki, choć nigdzie wprost w niej nie został wyartykułowany.

W omawianej pracy cenne jest w ogóle zwrócenie uwagi na to, że życiem monastycznym interesowało się tak szczegółowo prawo cywilne. Wartościowe jest też wybranie okresu przełomu VI i VII w., kiedy spora część katolickiego Zachodu, w szczególności wolne od Longobardów regiony Włoch, stanowiły wciąż część Cesarstwa. Kolejna ważna rzecz to relatywizacja znaczenia Reguły Benedykta — Autor pokazuje, że jej czas przyjdzie dopiero później, w epoce karolińskiej, nie miała natomiast większego wpływu na życie monastyczne w czasach Grzegorza, w każdym razie nie widać śladów takiego wpływu w korespondencji papieża.

Zastrzeżenia można mieć czasami do używanego słownictwa. Pojawia się kilka anachronizmów: „służba więzienna” i „państwowy system penitencjarny” (s. 80), „inkardynacja duchownych” (s. 239 — chodzi o przynależność duchownych do konkretnej diecezji). Niewłaściwe wydaje mi się też określanie stroju szóstowiecznych mnichów jako „habitu”, gdyż w tamtym czasie nie istniało jeszcze żadne wyrażenie opisujące ich specyficzny ubiór. Przytaczane na s. 276–277 przykłady nie wskazują na to, by słowo „habitus” było w nich użyte jako

określenie stroju, a nie sposobu życia. Niespotykane gdzie indziej jest też określanie dekuronów mianem „kurialistów” (s. 307). „Chrisma” wspomniana przez synod w Kartaginie z 390 r. (s. 225, przyp. 87) nie może być tak jednoznacznie tłumaczona jako „bierzmowanie” (pomijając pewną anachroniczność, może tam chodzić też o błogosławienie krzyżma, jak zostaje to wyrażone wprost w analogicznych kanonach innych synodów).

Dyskusyjne są też niektóre odniesienia historyczne. Czy faktycznie to „najazd Longobardów na Italię zrujnował ją gospodarczo” (s. 141)? Przyczyn głębokiego kryzysu należałoby się doszukiwać już w okresie wcześniejszym, podczas wojen gockich. Co więcej, najazdy Longobardów w ogóle nie dotknęły niektórych z wymienionych obszarów, pomocą dla których zajmował się Grzegorz, np. Sycylii i Korsyki. Problematyczny jest też sposób cytowania źródeł, zwłaszcza samych listów Grzegorza: w niektórych miejscach Autor komentuje teksty oryginalne, w wielu jednak korzysta z tłumaczenia ks. Jana Czuja, bez próby dokonania własnego przekładu i nawet bez komentowania przekładu zastanego. Przekład Czuja jest zasadniczo poprawny, ale oczywiście zdarzają się w nim błędy i niejasności, które Autor za nim powtarza. W ten sposób np. na s. 238 mamy „biskupa Panormos”, do którego Grzegorz pisze w sprawie „klasztoru prekorytańskiego”, podczas gdy w obu przypadkach chodzi o dzisiejsze Palermo. Podobnie słabością książki jest odwoływanie się do kanonów synodalnych głównie według kolejnych tomów *Acta Synodalia* Wydawnictwa WAM (*Dokumenty synodów od 50 do 381 roku*, oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2006 i tomy następne), a nie do wydań krytycznych, dostępnych dla większej ich części.

Podsumowując, omawiana książka bardzo dobrze odpowiada swojemu podtytułowi i rzetelnie przedstawia „obraz życia monastycznego w *Registrum epistularum* Grzegorza Wielkiego na tle prawa cesarskiego i kościelnego”. Jednak czytelnik, który chciałby uzyskać całościową wizję „klasztorów, mnichów i mniszek” w omawianym okresie, pozostanie ze sporym niedosytem.

ks. Stanisław Adamiak
(Toruń)

Das Sakramentar aus Tyniec. Eine Prachthandschrift des 11. Jahrhunderts und die Beziehungen zwischen Köln und Polen in der Zeit Kasimirs des Erneuerers, hrsg. Klaus Gereon Beuckers, Andreas Bihrer, Wien-Köln-Weimar 2018, Böhlau Verlag, ss. 456 (376 + barwne ilustracje), *Forschungen zu Kunst, Geschichte und Literatur des Mittelalters* 3

W roku 1013 Mieszko, syn Bolesława Chrobrego, poślubił Rychezę, córkę hrabiego palatyna Ezzona-Erenfrieda, siostrzenicę Ottona III. Ród Ezzona był wówczas mocno osadzony w Nadrenii, przede wszystkim w sąsiedztwie Kolonii. Syn Rychezy i Mieszka, Kazimierz zwany Odnowicielem, w latach czterdziestych

XI w. odbudowywał państwo dynastii Piastów oraz Kościół po bardzo głębokim kryzysie. Późniejsza tradycja widziała w nim niekiedy fundatora klasztoru benedyktynów w Tyńcu. Również dość późna tradycja łączyła osobę Aarona, biskupa czy też arcybiskupa w Krakowie za czasów Kazimierza, a może i opata w rzeczonym Tyńcu, z Kolonią właśnie. I wreszcie — to już rzecz niezaprzeczalna — z XI w. i z kręgu kolońskiego pochodzi jeden z najcenniejszych w ogóle, jak też najstarszych rękopisów liturgicznych zachowanych na ziemiach polskich, Sakramentarz tyniecki: okazała księga znajdująca się obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie i oznaczona sygnaturą BOZ 8. To właśnie tajemnica tej księgi — jej powstania, przywiezienia do Polski, domniemyanych powiązań z Rychezą, Kazimierzem oraz bratem Rychezy, arcybiskupem kolońskim Hermannem stanowi punkt wyjścia i główny temat studiów zawartych w omawianym w niniejszej recenzji zbiorze.

Jest to tom w oczywisty sposób i w najlepszym tego słowa rozumieniu interdyscyplinarny. Autorzy reprezentują środowiska historyków, historyków sztuki i archeologów. Prace obejmują szeroki zakres zagadnień: *stricto* historyczne, kodykologiczne, z dziedziny historii liturgii. Jest to łącznie 19 artykułów — 15 ukazuje się w języku niemieckim, cztery w angielskim. Powstały jako część dużo większego projektu realizowanego przez środowisko zorganizowane wokół uniwersytetu w Kilonii. Celem owego projektu pozostaje zbadanie kolońskiego malarstwa książkowego. Poszczególne etapy wiążą się z wielostronnym przedstawieniem wyróżniających się zabytków, których powstanie przypisuje się kolońskim skryptoriom. Najistotniejszą rolę w projekcie odgrywa historyk i historyk sztuki Klaus Gereon Beuckers. W przypadku Sakramentarza tynieckiego jego kompetencje są zresztą godne dodatkowego podkreślenia: jest on monografistą rodu Ezzonidów i jego fundacji¹.

Beuckers w swoim otwierającym zbiór artykule wprowadza w problematykę daty, miejsca i okoliczności powstania Sakramentarza oraz jego stylistycznego przyporządkowania. Autor, uznając kolońską genezę za potwierdzoną, odwołuje się dalej do zaproponowanego w 1967 r. przez Petera Blocha i Hermanna Schnitzlera podziału na fazy czy też szkoły kolońskiej iluminacji książkowej okresu ottońsko-salickiego. Zgodnie z owym podziałem Sakramentarz tyniecki należy do *Strenge Gruppe*, grupy „surowej”. Tego rodzaju ornamentyka dominowała w Kolonii w okresie mniej więcej 1040–1060, a reprezentowana jest przez sześć zachowanych manuskryptów. Istnieją też wszakże argumenty i podstawy do przesuwania czasu powstania Sakramentarza na okres około roku 1080 — tak zresztą sytuowali jego chronologię wspomniani Bloch i Schnitzler. Zwróćmy uwagę, że kryterium stylistyczne ze wszystkimi swoimi ograniczeniami pozostaje zdaniem tego Autora jedynym w miarę pewnie pozwalającym na wnioski w kwestii chronologii zabytku. A chronologia z kolei dla historyków Polski pierwszych Piastów ma tu zasadnicze znaczenie. Wciąż bowiem przecież zadawane jest

¹ K.G. Beuckers, *Die Ezzonen und ihre Stiftungen. Eine Untersuchung zur Stiftungstätigkeit im 11. Jahrhundert*, Münster 1993.

pytanie, czy Sakramentarz mógł zostać przywieziony przez Rychezę, Kazimierza lub przysłanych do Polski przez arcybiskupa Hermanna duchownych (benedyktyńskich mnichów), na potrzeby liturgii czy to na dworze, czy w tworzonym benedyktyńskim opactwie. Beuckers podkreśla, że zawartość księgi nie dostarcza wyraźnych wskazówek co do odbiorcy i przeznaczenia rękopisu. Nic też nie przesądza, że w okresie przednowożytnym miał on w ogóle związku z Tyńcem.

Ursula Prinz podejmuje podobny temat. Szczegółowo przedstawia historię badań nad Sakramentarzem tynieckim od wieku XIX po drugą dekadę XXI, wykazując się dobrą orientacją tak w niemieckiej, jak i polskiej literaturze przedmiotu.

Artykuł Sławomira Szyllera skupia się na wybranych aspektach kodykologicznych i na historii księgi w doprawdy długim przedziale czasu od jej jedenaście-wiecznego sporządzenia. Wiadomo mniej więcej o jej burzliwych losach w dobie wojen szwedzkich. Szyller prezentuje też wszakże tezę, w myśl której Sakramentarz przynależał czas pewien do biblioteki benedyktyńskiego klasztoru na wrocławskim Ołbinie.

Paweł Figurski zaproponował rewizję pewnych tradycyjnych poglądów dotyczących odbiorcy, dla którego Sakramentarz został wykonany. Posłużył się w tym celu analizą treści liturgii zarejestrowanej na kartach rękopisu. Słaba obecność liturgicznych elementów związanych z celebrowaniem władzy monarszej prowadzi do wniosku, że to nie władca i jego dwór byli zleceńodawcami bądź intencjonalnymi użytkownikami dzieła. Zdaniem Figurskiego — i do opinii tej przychylają się też inni autorzy recenzowanego tomu — intencjonalnym użytkownikiem nie byli też bynajmniej benedyktyńscy mnisi (a więc: ani dworska kaplica Kazimierza, ani tynieckie opactwo...). Sakramentarz powstał raczej na potrzeby kleru świeckiego, być może katedralnego, z przeznaczeniem na szczególne (uroczyste) okazje. Przy tym całkiem możliwe, że zarówno zleceńodawca, jak i odbiorca cennego manuskryptu należeli do lokalnego środowiska kolońskiego — Figurski dopuszcza pogląd, zgodnie z którym sporządzenie księgi zlecił arcybiskup Anno (następca Hermanna) po to, by obdarować nią jedną z kanonickich wspólnot swojej biskupiej stolicy. W takim wypadku Sakramentarz trafiłby do Polski później, w trudnych do ustalenia okolicznościach; nie z Polską wiązałyby się jego geneza.

Dopełnieniem streszczonych powyżej rozważań jest analiza zawarta w kolejnym artykule. Harald Horst zajmuje się w nim przechowywanym obecnie we Freiburgu sakramentarzem z klasztoru św. Wita w Mönchengladbach, księgą, którą można zestawiać z głównym bohaterem recenzowanego tomu. To również, od strony swojej formy, reprezentant sztuki kolońskich skryptoriów w XI w. Zapisana w nim liturgia, tak jak i w tynieckim, przynależy do typu określanego mianem *Gregoriana mixta*. Zarazem obecność pewnych formuł w przypadku księgi od św. Wita — inaczej niż tynieckiej — pokazuje, że została ona przygotowana dla klasztoru benedyktynów.

Także następny artykuł poświęcony został zabytkowi, który można porównywać z Sakramentarzem tynieckim. Beate Braun-Niehr napisała mianowicie

o tzw. Ewangeliarzu z Abdinghof. To również dzieło kolońskich skrybów i iluminatorów. Badaczka skupia swoją uwagę m.in. na wczesnych losach księgi — i jest to interesujący aspekt z perspektywy hipotez formułowanych w odniesieniu do Sakramentarza tynieckiego. Tak jak artykuł poprzedni, i ten zawiera barwne i dobrej jakości ilustracje, dające pojęcie o omawianym zabytku.

Jeszcze jedna kolońska księga, ewangelarz znany obecnie jako Morgan Gospels (MS M. 651), została zaprezentowana w tekście, którego autorem jest Joshua O'Driscoll. Punkt ciężkości spoczywa tu na analizie miniatur. Ich styl pozwolił przyporządkować ewangelarz do wyróżnionej przez Blocha i Schnitzlera *Reiche Gruppe*. Ten charakteryzujący się większą zdobnością kierunek przeważał w pierwszych dekadach XI w., zanim popularniejsza stała się wspomniana wyżej *Strenge Gruppe*. Jednak owe stylistyczne „mody” *de facto* na siebie nachodziły. Siłą rzeczy, tu również ważną rolę odgrywa materiał ilustracyjny.

Artykuł Andresa Bihlera otwiera kolejny blok tematyczny. Mowa w nim o stosunkach między monarchią wschodniofrankijsko-niemiecką a Polską w XI w. Historyk zestawia losy Kazimierza Odnowiciela z podobną do pewnego stopnia, ale mniej fortunną epopeją wypędzonych przez duński najazd z ojczyzny synów anglosaskiego króla Edmunda Żelaznobokiego. Następnie wskazuje na poziomy analizy historycznej wspomnianych w tytule przyczynku relacji, które to poziomy symbolizują terminy: *regna* (królestwa), *regiones* (regiony), *christianitas* (chrześcijaństwo, niejako w roli odpowiednika terminu Europa).

W artykule Ludwiga Steindorffa mowa o relacjach między Rusią kijowską a Rzeszą w X i XI w. W oczywisty sposób jest to temat powiązany z poprzednim, z relacjami między Rzeszą a rodzącym się państwem piastowskim. Rdzeniem rozważań Steindorffa są powiązania genealogiczne. Sporo uwagi poświęcił historyk w swoim tekście postaciom z rodu Ruryka, które funkcjonowały — z różnych powodów — w obu dość odmiennych światach, ruskim i zachodnim: Izjasławowi i jego najbliższej rodzinie oraz Eupraksji-Adelajdzie, drugiej żonie cesarza Henryka IV i bohaterce wielkiego skandalu w ostatniej dekadzie XI w.

Inny historyk o uznanej renomie, Ernst-Dieter Hehl, przedstawił stosunki Rzeszy z jej wschodnimi sąsiadami — Polską, Czechami i Węgrami — od Ottona III do Konrada II. Temat został ujęty od strony polityki kościelnej. Zasadnicza teza dotyczy roli powstającej w poddawanych chrystianizacji państwach pierwszych Piastów, Przemyślidów i Arpadów sieci biskupstw jako czynnika stabilizującego ład polityczny. Wbrew sugestii zawartej w tytule przyczynku, rola niemieckich władców nie została za bardzo uwypuklona. Można też stwierdzić — w odniesieniu do wszystkich trzech tekstów tej części — że zawierają one propozycje interpretacyjne oparte o pewien niepodlegający od dłuższego czasu rewizjom stan wiedzy.

Problemami genealogicznymi zajęła się w swoim artykule Janina Illge — nie tyle jednak w aspekcie ustalania faktów genealogicznych, co dyskusji nad pojęciami i tezami. Pojęciem podstawowym jest tutaj pokrewieństwo (*Verwandschaft*) w dwóch postaciach: wynikające z pochodzenia i wspólnoty krwi oraz z wżenienia się w ród (czyli to, co w języku polskim ma odrębną nazwę: powinowactwo).

Autorka analizuje przede wszystkim informacje Thietmara oraz Roczników kwedlinburskich i zastanawia się nad rolą polityczną pełnioną w ramach danego rodu, np. panującego, przez żony i szwagry. Badaczka kilkakrotnie uwypukla lojalność małżonek wobec interesów rodu męża. Nie akceptuje w całej rozciągłości tez Karla Schmida i Georges'a Duby o przejściu około roku 1000 od „rodu starego typu”, obejmującego wszystkich potomków danej postaci, do węższych grup rodowych definiowanych jako agnaticzno-patrylinearne.

Grzegorz Pac napisał tekst poświęcony losom królowej Rychczy. Skoncentrował się na omówieniu okresu bardziej interesującego także z perspektywy teorii odnoszących się do genezy Sakramentarza: na spędzanych w ojczystym kraju trzech dekadach jej wdowieństwa. Poświadczona przez dokumenty — co prawda zachowane raczej jako fałszyfikaty — jej fundacyjna aktywność na rzecz instytucji kościelnych, a także uznany przez historyka za bardzo prawdopodobny fakt używania przez Rychczę własnej pieczęci, co w XI w. w przypadku kobiet z najwyższych kręgów arystokracji jeszcze się nie zdarzało, dowodzą poczucia godności oraz aspiracji wynikających zarówno z pochodzenia od strony matki z cesarskiego rodu, jak i z noszenia korony. Pac z ostrożnością wypowiada się w kwestii zaangażowania Rychczy na rzecz syna, księcia Kazimierza, w jego polityczne działania. W istocie brak na to mocnych dowodów.

W syntetyczny sposób czytelnikom spoza polskiej kultury historycznej przybliży postać Kazimierza Odnowiciela Eduard Mühle. Autor przywołuje obszerną polską literaturę. W tekście omówione zostały uwarunkowania działań księcia służących odrestaurowaniu władztwa Piastów — z zaakcentowaniem roli Krakowa, wskazano także czynniki ograniczające jego powodzenie.

Siłą rzeczy po swego rodzaju „portretach” Rychczy i Kazimierza następuje szkic poświęcony trzeciej ważnej postaci dla związków Polski z Nadrenią, bratu Rychczy, arcybiskupowi kolońskiemu Hermannowi. Christian Hillen kreśli obraz wielostronnej aktywności tego wpływowego za panowania Henryka III dygnitarza. Omawia jego rolę w lotaryńskiej polityce cesarza, jak też zaangażowanie w popieranie reformy kościelnej. Podkreśla kierowanie się przez Hermanna w swoich działaniach interesami Ezzonidów, rodu, którego okazał się zresztą być ostatnim w linii męskiej reprezentantem. Dystansuje się także od obecnego w starszej historiografii przeciwstawiania Hermanna jego następcy na kolońskim arcybiskupim tronie, bardziej kontrowersyjnemu i lepiej znanemu Annonowi. Ani bowiem ich polityka nie była znacząco różna, ani też, zdaniem Hillena, nie należy interpretować różnorakich znanych ze źródeł działań Annona w Nadrenii w kategoriach likwidowania wpływów Ezzonidów.

Skoro arcybiskupowi Hermannowi przypisywano wysłanie do Polski mnichów z jego rodowej fundacji Brauweiler, i tym samym udział w odnowieniu nad Wisłą i Wartą życia monastycznego, warto również było przedstawić w ramach rozważań skupionych wokół Sakramentarza tynieckiego klasztorną panoramę Kolonii i okolic. Uczynił to Rudolf Schieffer. Artykuł ukazuje bogactwo wspólnot klasztornych — oprócz nielicznych z wielowiekową w perspektywie epoki Hermanna i Kazimierza tradycją w X-XI w. powstają i zaznaczają swoją rolę nowe,

zarówno kanonickie, jak i benedyktyńskie, zarówno w Kolonii, jak i w sąsiedztwie (Deutz, Brauweiler, Siegburg). O roli którejkolwiek z nich w odnowie chrześcijaństwa w Polsce nie da się wszakże powiedzieć nic pewnego.

Roman Michałowski, uczony, który zabierał już niejednokrotnie głos w poważnej dyskusji dotyczącej czasu powstania i osoby fundatora opactwa w Tyńcu, w zamieszczonym w recenzowanym tomie artykule zaprezentował argumentację różnych stron w tym naukowym sporze. Przedstawił raz jeszcze informacje źródłowe, w tym przekazy dokumentowe (podejrzaney wiarygodności) oraz późnośredniowieczne refleksy własnej tynieckiej tradycji. Przypomnieć należy, iż istnieją tutaj dwa zasadnicze stanowiska: fundacja za Kazimierza Odnowiciela, fundacja za Bolesława Śmiałego, jak też próby rozwiązywania pośredniego (jak u Marka Derwicha: fundacja wspólnoty benedyktyńskiej w Krakowie, przy dworze za Kazimierza, jej zainstalowanie w Tyńcu za następnego panowania)². Michałowski pozostaje zwolennikiem przypisywania fundacji Bolesławowi, dopuszcza też to pośrednie rozwiązanie.

Trzy ostatnie artykuły w tomie dotyczą kwestii archeologicznych. Każdy z nich jest bogato ilustrowany: zdjęciami, planami rekonstruowanych budowli, rysunkami.

Aneta Bukowska i Sebastian Ristow zamieścili artykuł, który ma syntetyczny charakter. Zaprezentowane tu zostały wyniki badań archeologicznych w głównych i rozpoznanych ośrodkach wczesnopiastowskiej monarchii: w Gieczu, na Ostrowie Lednickim, w Gnieźnie i Poznaniu (występują też Kraków i Przemyśl). Wykopaliszka odsłoniły zarówno miejsce rezydencjonalne, jak i pierwsze kościoły. Wynikający z nich najbardziej ogólny wniosek nie może zaskakiwać: na czas odpowiadający panowaniu Mieszka I — i oczywiście również jego następcy — przypada pojawienie się i rozwój budownictwa kamiennego z wykorzystaniem technologii wypracowanych na zachód od ziem polskich. W tekście mowa jest m.in. o obiektach, wokół których toczyła się zawzięta dyskusja: baseny chrzcielne czy może baseny do mieszania murarskiej zaprawy, choć bez przypominania głosów, które w niej padały³.

Aneta Bukowska tym razem samodzielnie jest autorką kolejnego tekstu. Temat stanowią wyniki badań archeologicznych na Wawelu, rekonstrukcja tamtejszej kamiennej architektury datowanej na XI w. oraz podobieństwa zastosowanych wówczas rozwiązań względem tych znanych z Nadrenii. Kluczem do poszukiwania akurat tego rodzaju związków na Wawelu jest dobrze poświadczony *patrocinium* jednego z najstarszych kościołów: wezwanie św. Gereona, będące z ogromnym prawdopodobieństwem śladem kontaktów z Nadrenią w czasach Rychezy. Świątynia była typowana także jako pierwszy kościół

² Nie sposób skądinąd nie odnieść wrażenia, że wszystkie te opcje są obecne już od dziesięć lat — por. zbiorczo o nich A. Gieysztor, *Tyniec*, w: *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 6, Wrocław-Warszawa 1977, s. 234–235.

³ Por. D.A. Sikorski, *Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Rozważania nad granicami poznania historycznego*, Poznań 2011, s. 107–129.

wspólnoty benedyktynów, być może funkcjonującej na Wawelu przed przeniesieniem do Tyńca. Szczególnie owocne z perspektywy tematu artykułu okazały się badania nad kryptą kościoła św. Gereona. Tutaj uwidoczniły się analogie m.in. z opactwem rodowym Ezzonidów w Brauweiler. Z kolei ornamentyka zawiera podobieństwa do kościołów z XI w. w Ligurii i północnych Włoszech.

Wreszcie artykuł, który napisała Teresa Chorąży, przynosi bardzo interesującą prezentację wyników badań prowadzonych w Gieczu. Badania te mają zarówno swoją historię, jak i kontynuację — kolejne mają zostać zakończone w 2019 r. Głównym obiektem zainteresowania pozostaje kościół, który nosił wezwanie Jana Chrzciciela. Była to świątynia pod pewnymi względami unikalna: została wzniesiona jako jednonawowy kościół z blokiem zachodnim (westwerkiem), rozwiązaniem jakże charakterystycznym — ale przecież dla dużo bardziej monumentalnej kościelnej architektury romańskiej obszaru Niemiec. Z perspektywy historyków dodatkowo frapujące musi być wyróżnienie przez archeologów dwóch faz we wczesnej historii kościoła w Gieczu: w pierwszej, biorąc pod uwagę formę krypty i jej skomunikowania z chórem, wydawała się być ona pomyślana jako miejsce kultu ważnych relikwii (nieokreślonego) świętego czy też świętych (próbowano odgadywać: Pięciu Męczenników? Brunona z Kwerfurtu?). Przebudowa wiodła raczej w kierunku zatraty tej funkcji. A datowanie wskazuje, że można owe prace wiązać już z czasami Kazimierza Odnowiciela — czyli dźwigania chrześcijaństwa w Polsce z ruin spowodowanych przez kryzys monarchii piastowskiej we wszystkich jego aspektach.

Rzadko w ramach tego rodzaju recenzji warto poświęcać uwagę akurat temu aspektowi, ale na docenienie zasługuje wywierająca wrażenie zewnętrzna forma recenzowanej publikacji. Bardzo istotne znaczenie mają zamieszczone osobno na końcu dobrej jakości barwne fotografie wszystkich kart zabytku — w tej kolejności składek, jaką nadały im wczesnonowożytnie renowacje księgi⁴. Zdjęcia dają pojęcie o walorach estetycznych Sakramentarza. Umożliwiają analizę szczegółów ilustracji. Pozwalają też na mały trening paleograficzny dla czytelnika rozwijającego biegłość w odczytywaniu minuskuły karolińskiej. Ich zamieszczenie zdeterminowało wszakże inne zewnętrzne aspekty edycji. Tom poświęcony Sakramentarzowi w całości wydrukowany został na błyszczącym papierze, wydany w twardej, mocnej okładce. Daje mu to „godny” wygląd (charakterystyczny, owszem, dla całej serii wydawniczej), lecz i wiąże się z niedogodnościami. Mówiąc wprost: jest to ciężki tom, a błyszczący papier pogarsza komfort czytania. Za innego typu drobną wadę można uznać, że jakkolwiek teksty zostały pogrupowane *de facto* w bloki tematyczne, owe bloki nie zostały wyodrębnione w spisie treści.

Jednej z największych zalet zbioru, zarówno całości, jak i poszczególnych tekstów, upatruję w... braku kategoryczności. Teksty dostarczają wzoru

⁴ Sakramentarz tyński jest też dostępny na stronach Biblioteki Narodowej w ramach projektu Cyfrowej Biblioteki Narodowej Polona — <https://polona.pl/item/sakramentarium-tinecense,NjgyNTc2OA/0/#info:metadata> (dostęp: 27 XII 2018).

ostrożności metodologicznej. Czytelnik zostaje na koniec z przesłankami świadczącymi o związkach między piastowską Polską a Nadrenią czasu Ezzonidów, natomiast bez iluzji, jakoby sprawa na jakimkolwiek polu została przesądzona i wyjaśniona. Odkrywane w Polsce przedmioty o nadreńskiej genezie, ślady oddziaływań na architekturę, zapożyczone najpewniej patrocinia w połączeniu z wiedzą o dynastycznych powiązaniach i z późniejszymi okrucami tradycji nie dają podstaw do rekonstruowania rzeczywistych poczynań i wkładu Rychczy czy Hermanna, a to, co wiemy o Sakramentarzu: chronologia jego powstania oraz zawarta w nim liturgia nie pozwalają bynajmniej na wykluczenie tezy, zgodnie z którą jego pojawienie się w Polsce przypadło na czas późniejszy i z powyższymi powiązaniami nie ma nic wspólnego. Historyk polskiego wczesnego średniowiecza ma pełne prawo uwierzyć czasem też w przypadek.

Michał Tomaszek
(Lublin)

Oren Margolis, *The Politics of Culture in Quattrocento Europe. René of Anjou in Italy*, Oxford 2016, Oxford University Press, ss. 222, Oxford Historical Monographs

Ta niewielka książka pod nieco mylącym tytułem jest całkowicie oryginalnym studium renesansowej dyplomacji w burzliwym i jednocześnie końcowym okresie tzw. wojen lombardzkich — wojen o hegemonię na Półwyspie Apenińskim, kształt terytorialny najpotężniejszych signorii-pryncypatów i o tron w Neapolu, do którego pretendował tytułowy bohater tej monografii.

Oryginalność wynika tu z założeń metodologicznych, na których studium to oparto i w konsekwencji — z selekcji problematyki i materiału źródłowego, wyboru tematów i analiz wiodących. Kluczowym terminem i konceptem, obecnym na niemal każdej stronicy książki jest *network* (*networking*, *cultural networking*) — zbudowana, rozwijana i podtrzymywana we Włoszech w latach 1450–1464 przez i wokół andegaweńskiego króla bez tronu René sieć relacji z politycznymi sojusznikami, ich krewnymi i dalszymi sojusznikami, klientami, protegowanymi (bezpośrednio lub pośrednio) humanistami-literatami i artystami itd. Założenia te zaczerpnął Oren Margolis z kilku wiodących w ostatnich latach w antropologii społecznej i antropologii kultury teorii (najogólniej rzecz ujmując) komunikacji, a zwłaszcza teorii kultury wizualnej Williama J.T. Mitchella i antropologicznej teorii sztuki Alfreda Gella. Ogromny zaś dorobek prowadzonych z różnych pozycji metodologicznych badań nad historią polityczną Włoch tego okresu, dyplomacją renesansową, poszczególnymi centrami politycznymi Półwyspu (Mediolan, Neapol, Florencja, Wenecja), nad humanizmem, wreszcie, artystami i sztuką *Quattrocento* stanowił bazę erudycyjną, z której autor czerpał elementy swojego obrazu, w jakim ujął sytuującego się na marginesie tego dorobku, przegranego w walce o tron w Neapolu Andegawena.

Jest to obraz, powtórzę, w pełni oryginalny. Margolis nie tylko wydobywa na plan pierwszy naturę polityki i dyplomacji *par excellence* społeczną i osobową, ale przede wszystkim za Gellem pokazuje decydującą dla polityki i działań René sprawczość (*agency*) sieci kontaktów i wymiany (w ramach tej sieci) darów — faktycznego bohatera swojej książki. To, co go w niej zajmuje od pierwszej do ostatniej strony, to „jak ta sieć powstała, jak się rozrastała, jak była używana i do czego, i — potem, gdy została «zraniona» — jak się wyleczyła, zmutowała i przetrwała”¹. Obserwuje więc w krótkich, ale pod względem szczegółu gęstych analizach, jak „polityka sieci kontaktów” opiera się na interakcji i jak ta interakcja przybiera formę produktów kulturalnych (teksty, obrazy, spektakle), którymi strony się wymieniają lub czynią je publicznymi. W obu wypadkach produkty te są wskaźnikami relacji między stronami. W tym kontekście posługuje się Margolis jeszcze jednym ważnym conceptem — *hyper-literate* (bądź nieco zmodyfikowanym *super-literate*) na określenie elity epoki humanizmu, wchodzącej w relacje ze sobą (konwersującej) przy użyciu nowego kulturowego kodu (włoskiego renesansowego humanizmu), najważniejszego, i z wyboru, medium komunikacji tej elity. Jej sposób rozumienia („czytania”) kontekstu, w jakim osadzano jakiś obiekt, oraz jego znaczenia dla relacji między związanymi z tym obiektem osobami i dla sieci kontaktów, której m.in. zawdzięczał swoje powstanie, określa zatem mianem *hyper-literacy*.

Wyłożenie — mimo zwięzłości, bardzo klarowne — w „Introduction” teoretycznych inspiracji i metodologicznych założeń pracy jest ważne dla zrozumienia monografii Margolisa, ponieważ w następujących potem analizach i konstatacjach metodologiczny bagaż i odpowiadający mu sztafaż językowy są niemal niewidoczne.

Rozdział pierwszy pt. „The Angevin Network in Italy. First Shoots and Early Life” jest najbliższy faktograficznej historii politycznej: zwięzła biografia René — dziedziczącego po ojcu Ludwiku II i bracie Ludwiku III, książętach Andegawenii, pretensje do tronu neapolitańskiego i korony królewskiej po śmierci królowej Joanny II (1435) — chcąc nie chcąc wpisana musiała być w panoramę polityczną Półwyspu i toczących się na nim wojen i wojenek o hegemonię w Italii i przebieg (ostatecznie przegranych) zmagania Andegawena z Alfonsem V aragońskim o Neapol. Uwagę skierował Margolis na włoskie państewka, w których koncentrowały się interesy sojuszników René: Florencję instalujących się w tych właśnie latach u jej steru Medyceuszy i Mediolan, pogrążający się najpierw w chaosie po śmierci Filipa Marii Viscontiego (1447), a następnie, po krótkim okresie republikańskim, łup kondotiera Franciszka Sforzy.

Faktografię, skądinąd dobrze znaną, wykorzystuje Autor nie do odtworzenia kalendarium wydarzeń, lecz jako konieczne tło w interpretacji z jednej strony stosunku włoskich władców do René, z drugiej narzędzi i środowisk, przy

¹ „The story to be told in this book is one of a network: how it originated, how it grew, how it was used and for what, and then how, once it was wounded, it recovered, mutated, and survived”, s. 21.

pomocy których Andegawen wypłatał swoją sieć kontaktów i wpływów. Stąd m.in. wycieczki w mającą wpływ na politykę i wybory polityczne czasem dosyć odległą przeszłość gwelfów i ich florenckiej partii czy osobny akapit poświęcony Ordre du Croissant, zakonowi/orderowi rycerskiemu mającemu za patrona św. Maurycego — patrona katedry w Angers — ustanowiony przez René (po przegranej wojnie z Alfonsem) w 1448 r. z ambicją dorównania Zakonowi Złotego Runa. To w związku z tą fundacją pojawiają się w tym rozdziale trzech uhonorowani członkostwem zakonu: Franciszek Sforza, patrycjusz wenecki Jacopo Antonio Marcello oraz neapolitański stronnik René i senator orderu Giovanni Cossa — protagoniści książki Margolisa, a także osoby ze środowisk dyplomatyczno-humanistycznych wchodzące w sieć relacji z René i jego stronnikami. W konstruowanej przez Margolisa galerii powiązanych ze sobą postaci posuwamy się od najbliższego René stronnika, śledząc jego sieci i układy służące i mogące służyć sprawie Andegawena. „Ludzie” Cossy w Ligurii to dyplomaci i wysocy urzędnicy z humanistyczną formacją, humaniści — nauczyciele tychże urzędników bądź innych wpływowych ludzi w polityce genueńskiej (przykładem może być tu Venturino de’Priori, nauczyciel żony genueńskiego polityka, Melchiora Zocco, Teodory). Wyłuskuje ich Margolis nie tylko z faktografii politycznej i z dokumentacji źródłowej dla tego okresu bodaj najważniejszej, epistolografii, ale także (przyjdzie nam jeszcze do tego powrócić) z twórczości literackiej, zarówno tej zamawianej i dedykowanej René czy też adresowanej do patronów, jak i tej uprawianej (lepiej lub gorzej) samodzielnie przez tych ostatnich.

Już w pierwszym rozdziale czytelnik ma okazję się przekonać o adekwatności tytułu książki: umieszczony w podtytule René d’Anjou jest dla Margolisa „przypadkiem studyjnym” dla problematyki znacznie szerszej i uniwersalnej — polityki prowadzonej narzędziami przynależnymi do wąsko rozumianej (wysokiej) kultury. Bliższą więc uwagę poświęca Margolis ceremoniałowi i plasującym się w jego centrum oracjom — na przywitanie René w Pawii (1453) oraz (dla porównania) zmierzającego na koronację cesarską (1452) Fryderyka III w Ferrarze. Nie interesuje go jednak modna wśród historyków aż do przesytu antropologiczna lektura rytuału; podejmuje tę kwestię, by zanalizować język owych mów oraz towarzyszących sytuacji tekstów, a także więzi rycerskie sytuujące się w centrum politycznego układu (sieci). Zdaniem Autora, wszystkie te narzędzia były używane (przefiltrowane) w dominującym wówczas humanistycznym kodzie, którym posługiwała się wczesnorenesansowa elita polityczno-kulturalna (*hyper-literate*). Poświęcony jest tym kwestiom rozdział drugi („Janus Pannonius and the Politics of Humanism”), w którym dyskusja nad treścią, a zwłaszcza językiem zamówionych przez wspomnianego już Marcella utworów tytułowego Pannoniusa (węgierskiego poety-humanisty, późniejszego biskupa Peczu) — przede wszystkim *Carmen pro pacanda Italia* (panegiryk dla Fryderyka) oraz panegiryku na cześć René (a w istocie sławiący Marcella) — służy Autorowi do scharakteryzowania „polityki panegiryku”, uprawianej przez tego weneckiego patrycjusza, głównej postaci rozprawy. Jego analiza przynosi nowe interpretacje i wskazuje nowe możliwości odczytania tego rodzaju tekstów.

O ile bowiem lektura samej treści *Carmen Pannoniusa* nie odslania obecności w niej bezpośrednich argumentów politycznych, o tyle zanalizowanie jej jako wytworu kombinacji patronatu, wykonawstwa oraz okoliczności i otoczenia powstania pieśni ujawniają jej funkcję *networking agent*, swoistego, ze względu na kontekst społeczno-polityczny, aktora politycznego, „wykonującego” pracę dyplomatyczną. Przywołanie w *Carmen* gwelfickiego, florencko-republikańskiego kodu z zaczerpniętymi z historii Rzymu i odświeżonymi w XIV w. (przez Petrarke, później Coluccia Salutatię, wreszcie w czasie dysputy humanistów Guarina z Werony i Poggia Braccioliniego) postaciami-odniesieniami, jak Hannibal, Scypion Afrykański, Juliusz Cezar, dobrze odslania tę kombinację — nie tylko były to historyczno-polityczne „kostiumy”. Z II wojną punicką wiązała się ponadto postać Klaudiusza Marcellusa, w którym Marcello upatrywał swojego przodka.

Kwestie patronatu i roli Marcella w „sieci” andegaweńskiej rozwija Margolis w rozdziale trzecim: „Art, Politics, and Patronage. Illuminating the Renaissance Book”, będącym studium dwóch iluminowanych i dobrze znanych badaczom renesansu rękopisów, powstałych na zamówienie (w jednym przypadku tylko częściowe) Marcella w kręgach artystycznych aktywnych w Padwie: pierwszego z żywotem św. Maurycego (patrona Ordre du Croissant) i dodanym doń, ułożonym przez Marcella poematem łacińskim, oraz z tłumaczeniem Guarina z Verony *Geografii* Strabona. Analizę tych dobrze znanych kodeksów, a ściślej ich miejsca w patronacie Marcella, funkcji w wykorzystaniu „sieci” oraz w stosunkach Marcella z René prowadzi Autor na tle kolejny raz referowanych, ale za każdym razem z nieco odmiennej perspektywy, wydarzeń politycznych. Interesują go zwłaszcza niektóre zdobiące te rękopisy miniatury, proponując ich nową interpretację. W kodeksie z żywotem św. Maurycego są to miniatury dodane tuż przed wysłaniem go René, przypisywane Jacopo Belliniemu (ojcu Gentile i Giovanniego): pierwsza przedstawiająca popiersie Marcella, druga zaś słonia, na grzbiecie którego opiera się zanurzona w wodach laguny Wenecja (ukazana przez pałac dożów i zasiadającą u szczytu jego fasady personifikację miasta). W drugim z kodeksów, z tłumaczeniem *Geografii* Strabona są to dwie miniatury Giovanniego Belliniego, przedstawiające Guarina wręczającego rękopis Marcellowi oraz tego ostatniego przekazującego (w przykłeku) księgę René. Rękopis ten stał się dla Margolisa okazją do przedstawienia niezwykle interesującej i wzbogacającej jego rozważania historii znalezienia się i krążenia na Półwyspie greckiego oryginału; jeden z egzemplarzy trafił przy okazji unii z Kościołem wschodnim do środowiska florenckich humanistów, drugi do Mikołaja V, który Guarinowi zlecił tłumaczenie. Gdy papież zmarł, dzieło nie było jeszcze skończone, jego dokończenie sfinansował wówczas Marcello. Te koleje odzwierciedlają też trzy listy dedykacyjne: Guarina do Mikołaja V, Guarina do Marcella i tego ostatniego do René, a także — ostatni etap tych losów — wspomniane wyżej ilustracje. Jeden z najsłynniejszych rękopisów renesansowych jest dla Margolisa interesujący również z jeszcze jednego, ważnego dla niego powodu — pozwala na bliższe przedstawienie środowiska awangardy padewskiej (akapit

„An Artistic Avant Garde in Padua”) jako elementu struktury andegaweńskiej sieci. Obok Bellinich mowa tu m.in. o zięciu Jacopa Belliniego, Andrei Mantegni, i pracującym wówczas w Padwie Donatellu, o roli Marcella w sponsorowaniu tych artystów oraz znaczeniu w tym środowisku florenckich opozycjonistów Medyceuszy, szczególnie jednego z najbogatszych florentczyków, a przy okazji humanisty Palli Strozziiego (zesłańca w Padwie właśnie).

Rozdział czwarty „The Network in Action” przenosi czytelnika ponownie głównie na włoską arenę polityczną w latach 1452–1464. Margolis próbuje „zmierzyć” siłę, a zwłaszcza skuteczność i trwałość andegaweńskiej sieci, najpierw w końcowej fazie wojny lombardzkiej (1453–1454), a następnie w latach po zawarciu pokoju w Lodi (1454) i powstaniu Ligi Włoskiej, jednoczącej główne państwa Półwyspu w sojuszu militarno-politycznym. Wykład historii politycznej, służący autorowi do uchwycenia graczy po stronie René i tych, którzy porzucili jego sprawę (Francesco Sforza), jest w tej sytuacji z konieczności powierzchowny i mocno jednostronny, pozwolił jednak na pokazanie w ostrym świetle, jak wąskie w istocie i niemal niezmiennie było grono głównych „agentów” Andegawena. Sieć jego kontaktów ożywiła się ponownie na przełomie lat 1450/1460, gdy pretensje do panowania na południu Włoch po śmierci Alfonsa Aragońskiego i objęciu tronu przez jego syna z nieprawego łoża, Ferrante, przejął po René jego syn Jan Kalabryjski. Jej stosunkowo szybki rozpad nastąpił nie tylko z racji nieskuteczności (pokój „włoski” i stabilizacja polityczna były obiektywnym wrogiem pretensji René do tronu neapolitańskiego), ale również i może w większym jeszcze stopniu z racji zejścia w latach 1462–1466 ze sceny dziejowej głównych aktorów — zarówno stronników sprawy René, jak i jej przeciwników.

Monografia Margolisa jest, w moim przekonaniu, bardzo pomysłową i udaną próbą najpierw zweryfikowania w odniesieniu do konkretnego okresu historycznego i konkretnej rzeczywistości politycznej, społecznej i kulturalnej jednej z najważniejszych koncepcji w teoriach odwołujących się do antropologii — koncepcji *nexusu* Gella (relacji międzypersonalnych zapośredniczonych przez dzieła sztuki, które są traktowane jako wpływające na kształt tej relacji, ale także na kształt jednostki będącej w tej relacji), a następnie skonstruowania obrazu polityki włoskiej (nie tylko samego René!) i dyplomacji podporządkowanego tej koncepcji. W rezultacie na plan pierwszy w tym obrazie wysunęły się osoby, dzieła i działania, które nawet historykom, ale będącym poza kręgiem wysoko wyspecjalizowanych badaczy tego okresu i tej kultury, nie mówią nic albo były dotąd znane (rękopisy i poszczególne teksty) w innej interpretacji i kontekstach; osoby z odległych szeregów historii politycznej i obiekty, które nigdy się w niej nie pojawiały. Jednocześnie tłem tego obrazu — przedstawionym, co uważam za słabość tej książki, na poziomie chyba zbyt rudym, a na pewno zbyt jednostronnie — stało się to, co w syntezach epoki zajmuje miejsce poczesne: wojny „lombardzkie”, pokój w Lodi, umocnienie się ustroju signorii-pryncypatu itd. Historyka polityki włoskiej w XV w. nie zaskakuje wniosek, jaki wyciągnąć musi z tego obrazu: polityka tak silnie spersonalizowana, w stopniu dominującym oparta na sieci osobistych kontaktów, musiała być słaba.

Pozostaje jednak wrażenie, że jest to obraz niepełny, albo inaczej — że patrzmy na wycinek większego kadru, na który rzucono ostre światło, by go dostrzec i wydobyć z cienia. Nie mamy jednak pewności, że nasz wzrok kieruje się na wycinek rzeczywiście ważki (znamienne jest zupełne pominięcie tak wpływowego dorobku, jak prace Petera Burke’a i Evelyn Welch), wszelako mamy pewność, że zaproponowana metodologia ma walor uniwersalny, znacznie poszerzając możliwości studiów nad polityką prowadzoną przy pomocy narzędzi „miękkich”, zaczerpniętych z arsenału kultury wysokiej.

Halina Manikowska
(Warszawa)

Dying Prepared in Medieval and Early Modern Northern Europe, ed. Anu Lahtinen, Mia Korpiola, Leiden–Boston, 2017, Brill, ss. 256, The Northern World. Nord Europe and the Baltic c. 400–1700 AD, vol. 82

Celem autorów recenzowanego zbioru było przeanalizowanie sposobów, w jakie ludzie przygotowywali się do śmierci w średniowiecznej i wczesnonowożytnej Europie Północnej. Badacze starali się odpowiedzieć na pytania, na ile przygotowania te były podyktowane przekonaniami religijnymi lub społecznymi i ekonomicznymi, na ile efektem dostosowania nauczania religijnego do lokalnych warunków, z uwzględnieniem zróżnicowania rytuałów towarzyszących przygotowaniu do śmierci oraz zasad prawnych dziedziczenia w różnych regionach Szwecji (Dalarna, Upplandia).

Książka obejmuje okres od średniowiecza do wczesnej nowożytności, co umożliwia analizę zmian religijnych w długim okresie. Wprowadzenie, zatytułowane „Preparing for a Good Death in Medieval and Early Modern Northern Europe” (s. 1–17), przygotowały Anu Lahtinen i Mia Korpiola — badaczki raczej nieznanne czytelnikom polskim, więc na wstępie wypada przedstawić ich sylwetki.

Anu Lahtinen jest fińską historyczką kultury i antropologią kulturowej. Karierę naukową rozpoczęła na Uniwersytecie w Turku w Finlandii. Obecnie wykłada historię fińską i nordycką na Uniwersytecie w Helsinkach. Specjalizuje się w historii kobiet, kulturze i historii społecznej XIV i XV w. Badała m.in. więzi rodzinne szlachty w XVI w. oraz historię fińskiej edukacji, „kulturę usług i darów” (*the gift*). Tematem jej rozprawy doktorskiej była rola kobiet pochodzących ze szlachty fińskiej w późnym średniowieczu¹. Jest członkiem redakcji magazynu historycznego „Historiallinen Aikakauskirja” („Journal of History”) od 2011 r. i redaktorem naczelnym tego czasopisma od początku 2016 r. oraz

¹ *Sopeutuvat, neuvottelevat, kapinalliset — Naiset toimijoina Flemingin sukupiirissä 1470–1620* (Przystosowane, negocjujące, zbuntowane — kobiety działające w kręgach rodziny Flemingów 1470–1620), Suomalaisen Kirjallisuuden Seura (Fińskie Towarzystwo Literackie), Helsinki 2007.

(m.in.) członkiem założycielem International Society for Cultural History (Międzynarodowego Stowarzyszenia Historyków Kultury) od 2007 r. oraz członkiem Turku Centre for Medieval and Early Modern Studies (Centrum Badań Średniowiecza i Wczesnej Nowożytności na uniwersytecie w Turku) od 2010 r.

Mia Korpiola wykłada historię prawa na wydziale prawa Uniwersytetu w Turku a jej badania koncentrują się głównie wokół historii prawa Szwecji i Finlandii w perspektywie porównawczej. Zajmowała się zwłaszcza prawem rodzinnym, karnym i zagadnieniem zawodu prawnika poczynając od średniowiecza z uwzględnieniem kontekstu kulturowego².

Recenzowana książka nie jest jedyną wspólną publikacją badaczek. W 2018 r. przygotowały także wspólnie pracę zbiorową z zakresu zbliżonej problematyki: *Planning for Death. Wills and Death-Related Property Arrangements in Europe, 1200-1600* (wydaną przez Wydawnictwo Brill w serii *Medieval Law and Its Practice*, t. 23), dotyczącą pośmiertnych transakcji majątkowych na podstawie legatów testamentarnych z kilkunastu krajów Europy (Anglii, Polski, Włoch, południowego Tyrolu i Szwecji). Zawiera ona eseje kilkunastu autorów z różnych państw, którzy doszli do wspólnych (skądinąd oczywistych) wniosków, że w ramach ogólnych ram prawnych podziałów majątku po zmarłym wyznaczanych przez prawo stanowione i praktykę zwyczajową, osobiste preferencje i strategie sukcesji sprawiały, że ludzie mogli planować zabezpieczenie rodziny na wypadek swej śmierci za pomocą różnych środków prawnych, jak umowy małżeńskie, zapisy i rozmaite warianty zmiany dziedziczenia poprzez wykluczenie lub dodanie spadkobierców. Podczas gdy w historiografii polskiej największą wagę przywiązuje się do analizy tekstów testamentów i legatów testamentarnych pod kątem wyznaniowym i społecznym, autorzy artykułów zamieszczonych w recenzowanym tomie analizują te źródła z punktu widzenia prawnego – nie tylko pod względem formalnym, ale także omawiając towarzyszące ich powstawaniu nieformalne pertraktacje potencjalnych spadkobierców przed zgonem spadkodawcy. I tak np. terminy spisywania aktów prawnych dotyczących spadkobrania sugerują, według ustaleń skandynawskich badaczy, że chociaż niektórzy spadkobiercy w kwestiach spadku porozumiewali się przezornie z wyprzedzeniem, to inni włączali się w procedury dziedziczenia dopiero w momencie zgonu testatora, traktowanego jako wydarzenie nagłe i niespodziewane.

Skrócone omówienie książki *Planning for Death* wydawało się uzasadnione, ponieważ recenzowana praca *Dying Prepared in Medieval and Early Modern Northern Europe* jest do niej zbliżona zarówno pod względem formy edytorskiej, jak i metodologii. Zasługuje ona na uwagę choćby z uwagi na szeroki zakres czasowy,

² Ostatnio opublikowała np. tekst *Souls in the Balance. Archangel Michael, the Weighing of Souls, and Its Imagery in Late Medieval Swedish Wall Paintings* (Dusze na wadze. Archanioł Michał, ważenie dusz i jego obrazy w późnośredniowiecznych malowidłach szwedzkich) w pracy zbiorowej pt. *En mänsklig rättshistoria. Vänbok till Carl Gustaf Spangenberg* (Ludzka historia prawna. Książka przyjaćiół dla Carla Gustafa Spangenberg), wydanej w 2019 r. w Uppsali (red. M. Dahlén, M. Kumlien).

umożliwiający prześledzenie ewolucji teorii i praktyki przygotowania do śmierci od czasów pogańskich do katolicyzmu oraz od katolicyzmu do reformacji – okresach, które zbyt często są sztucznie rozdzielane w badaniach historycznych. Walorem książki jest międzynarodowy skład Autorów, reprezentujących różne dyscypliny badawcze, ale w większości piszących z perspektywy antropologicznej. Jest to perspektywa odmienna od najczęściej spotykanej w Polsce, gdzie tematyką śmierci zajmują się głównie literaturoznawcy³, a badania koncentrują się na „staropolskiej” specyfice podejścia do śmierci „Sarmatów”, bez podejmowania próby ujęć porównawczych.

Z perspektywy czytelnika polskiego, podstawową wartością publikacji pod redakcją Lahtinen i Karpioli jest prezentacja nieznanych u nas źródeł i badań praktyk przygotowania do dobrej śmierci w krajach skandynawskich, w których dominował luteranizm – w odróżnieniu od polskich opracowań dotyczących sztuki umierania niemal wyłącznie z perspektywy katolickiej.

Bardzo wartościowe jest krótkie, lecz kompetentne omówienie we wstępie podejścia do śmierci i zbawienia z punktu widzenia teologii luterńskiej w porównaniu z doktryną katolicką (s. 2–4), co implikuje odniesienie się do roli dobrych uczynków i wolnej (bądź niewolnej) woli (s. 5), które stanowi niezbędne wprowadzenie w tematykę kolejnych tekstów. Niesłychanie istotne wydaje się także zwrócenie już na wstępie uwagi, że rozpowszechnienie chrześcijańskiego nauczania o przygotowaniu do śmierci przyczyniło się do „europeizacji”⁴ (s. 6). Wartościowy jest także passus dotyczący zmiany relacji między życiem i śmiercią w omawianym okresie (s. 7–9), od średniowiecznej wiary, że o zbawieniu decydują ostatnie chwile życia denata na łożu śmierci – propagowane notabene w polskich poradnikach dobrego umierania jeszcze w końcu XVII w.⁵ – do społecznej akceptacji tezy, że do dobrej śmierci przygotowuje całe (dobre) życie (zob. niżej: Otfried Czaika).

Na omawiany tom składa się siedem artykułów monograficznych, których autorami są: Kirsi Kanerva, *Restless Dead or Peaceful Cadavers? Preparations for Death and Afterlife in Medieval Iceland* (s. 18–43); Cindy Wood, *William Wykeham, Bishop of Winchester (1366–1404) and His Preparations for Death* (s. 44–64); Mia Korpiola, „At Death’s Door”. *The Authority of Deathbed Confessions in Medieval and Early Modern Swedish Law* (s. 65–104); Dominika Burdzy, *The Concern for Salvation in the Cities of Lesser Poland in the Sixteenth Century* (s. 105–123); Anu Lahtinen, *Death with an Agenda. Preparing for an Aristocratic Death in Reformation Sweden* (s. 124–141); Otfried Czaika, *Dying Unprepared in Early Modern Swedish Funeral Sermons*

³ Np. M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987; A. Nowicka-Jeżowa, *Sarmaci i śmierć. O staropolskiej poezji żałobnej*, Warszawa 1992; B. Rok, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995.

⁴ Z odwołaniem do książki Roberta Bartletta, *The Making of Europe. Concept, Colonisation and Cultural Change*, London 1993.

⁵ Np. ks. J. Morawski, *Droga przed Bogiem. Śmierć świętych albo dyspozycja do śmierci dobrej*, Poznań 1698.

(s. 142–159); Riikka Miettinen, „*Lord, have mercy on me*”. *Spiritual Preparations for Suicide in Early Modern Sweden* (s. 160–186). Poprzedza je wspomniana przedmowa, wyjaśniająca cele i wstępne założenia badawcze redaktorów publikacji. Kończy — podsumowanie, zatytułowane: *Preparing for Death. Concluding Remarks* (s. 187–200), które przygotował Bertil Nilsson. Książka zawiera także selektywną bibliografię (s. 201–204) oraz indeksy osobowy i rzeczowy (s. 205–211). Większość z tych tekstów to typowe *case studies*.

W konstrukcji książki przyjęto układ chronologiczny. Otwiera ją esej Kanervy, która bada, w jaki sposób Islandczycy w sagach dyskutowali o sposobach przygotowania się na śmierć, która nie spowodowałaby pośmiertnego niepokoju zwłok. Woods skupia się na jednej osobie, Williamie Wykehamie, biskupie Winchester (1366–1404) i jego długotrwałych przygotowaniach, w tym różnych formach działań wstawienniczych, jak fundacje i legaty nabożne, podejmowanych dla dobra jego duszy. Z kolei Korpiola analizuje spowiedzi na łożu śmierci w kontekście średniowiecznego i wczesnonowożytnego systemu prawnego, a Burdzy omówiła stosunek do problemu zbawienia w Małopolsce, badając szczególnie tradycje katolickie we wczesnym okresie nowożytnym. Warto zauważyć, że o ile funeralne zwyczaje Skandynawów wydadzą się zapewne czytelnikom polskim egzotyczne, to z punktu widzenia wydawców omawianego tomu artykuł polskiej badaczki spełnia tę samą rolę i stanowi otwarcie na zupełnie odmienną rzeczywistość, o czym świadczy poświęcenie mu we wstępnym omówieniu publikowanych tekstów wyjątkowo dużo miejsca (s. 9–10).

Następne trzy artykuły dotyczą wieków XVI i XVII i kultury protestanckiej. Lathinen omawia rachunki na łożu śmierci, a Czaika analizuje problem umiarkowania nieprzygotowanego w świetle wczesnych współczesnych kazań pogrzebowych. Na koniec Miettinen przedstawia problem samobójstw i starań popełniających je osób, aby w jakiś sposób przygotowywać się i odpokutować, gdyż taka śmierć była uważana za czyn wysoce naganny z punktu widzenia etycznego, poważny grzech w oczach teologów i karalne przestępstwo.

Kończący tom esej Nilssona stanowi syntetyczne omówienie głównych wniosków sformułowanych w kolejnych artykułach. Spośród nich najciekawsze wydają się teksty Czaiki i Miettinen, które podejmują całkowicie nieobecne w polskiej literaturze przedmiotu zagadnienie śmierci bez przygotowania, występujące przecież powszechnie w nowożytnej Europie w okresie wojen zewnętrznych, zamieszek wewnętrznych, gwałtów i grabieży (Miettinen). Ze względu na nowatorską problematykę, podjętą w sposób profesjonalny i bez egzaltacji, teksty te zasługują na uważną lekturę i inspirują do podjęcia przez polskich historyków kultury ich kontynuacji w perspektywie komparatystycznej — podobnie jak inne, uboczne lecz interesujące zagadnienia, których nie sposób wymienić ze względu na ograniczoną objętość recenzji. Spośród nich interesującym problemem, omówionym z wykorzystaniem metod interdyscyplinarnych i sygnalizującym nowe perspektywy badawcze, jest np. miejsce czyśćca, przedstawione nie z perspektywy teologicznej, lecz w ramach „geografii świata pozaziemskiego” (s. 11) jako miejsca przebywania poczętych lub

nieochrzczonych dzieci, o czym świadczą odkrycia archeologiczne pochówków dzieci, których niewinność symbolizuje uwieńczanie ich kwiatami (s. 12).

W sumie książka pod redakcją Anu Lahtinen i Mii Karpoli działa odświeżająco, mimo niewielkiej objętości imponuje różnorodnością poruszanych zagadnień i szerokością horyzontów badawczych i jest godna polecenia jako inspiracja do zmodernizowania tradycyjnych nawyków pisania o śmierci w historiografii polskiej z perspektywy eschatologicznej, z pominięciem eksponowanych przez badaczy skandynawskich zagadnień społecznych, prawnych i etycznych. Warta podkreślenia jest, wynikająca z lektury omówionych wyżej tekstów, odmienność podejścia do umierania luteranów, koncentrujących się na uporządkowaniu spraw doczesnych, a zbawienie pozostawiających Bogu, i polskich katolików przywiązujących wielką wagę do rytuałów przygotowania do śmierci pod kierunkiem duchownych w przekonaniu, że ich niedopełnienie nawet w ostatniej godzinie przykładowego życia grozi skazaniem umierającego na potępienie.

Urszula Augustyniak
(Warszawa)

Raimonda Ragauskienė, *Mirties nugalėti nepavyko. Biržų ir Dubingių kunigaikščių Radvilų biologinė istorija (XV a. pabaiga – XVII a.)*, Vilnius 2017, Lietuvos edukologijos universiteto leidykla, ss. 736

Prezentowana monografia (tytuł jej w przekładzie brzmi: Śmierci nie udało się pokonać. Historia biologiczna Radziwiłłów birżańskich od końca XV do XVII w.) dotyczy „historii biologicznej” jednej z gałęzi rodu Radziwiłłów, konkretnie Radziwiłłów birżańskich, od końca XV do końca XVII w. Jest to praca wielka i to nie tylko z powodu jej objętości. Wspomniana w tytule „historia biologiczna” jest opracowaniem o charakterze interdyscyplinarnym. Ten wątek zasługuje na bliższą uwagę. Zdaniem Raimondy Ragauskienė jej monografia składa się z trzech „segmentów”: historii, demografii historycznej i historii medycyny. Od Autorki wymagana jest więc nie tylko wiedza historyczna dotycząca rodu Radziwiłłów, ale i znajomość zagadnień demograficznych oraz medycznych, zatem niezbędne były konsultacje u specjalistów z tych dziedzin wiedzy. Przedmiotem jej badań jest mikrodemografia, czyli analiza demograficzna niewielkiej grupy osób, konkretnie 52 członków gałęzi birżańskiej Radziwiłłów, ustalenie wskaźników: urodzin, małżeństw, rozwodów i śmierci. Życie i śmierć członków tej grupy poddano następnie analizie medycznej, badając ich zdrowie i choroby, a nade wszystko przyczyny ich śmierci. Można dodać, że tak rozumiana „historia biologiczna” jest także częścią badań genealogicznych, skupiających się na zdrowiu i chorobach danej osoby lub grupy osób.

Raimonda Ragauskienė należy do bardziej znanych historyków litewskich średniego pokolenia. W swoim dorobku ma kilka publikacji książkowych i wiele artykułów. Dziejami Radziwiłłów zajmuje się przynajmniej od 1996 r., czyli ponad 20 lat, a jej dorobek w tym zakresie wynosi 10 pozycji (jedna po rosyjsku),

w tym trzy książki: biografia Barbary Radziwiłłówny (1999) i jej korespondencja (2001; wspólnie z Aivasem Ragauskasem) oraz biografia Mikołaja Rudego Radziwiłła (2002). Dodatkowo trzeba wymienić jej artykuł o farmaceutach w Wilnie w XVI w. (2007), ściśle związany z tematem omawianej monografii. Recenzowana praca jest jakby podsumowaniem pewnego okresu jej badań nad dziejami Radziwiłłów birżańskich.

Zatem „biologiczna historia” tego magnackiego rodu składa się z następujących części: przedmowy, wstępu (tu nazwanego rozdziałem I), czterech głównych rozdziałów (II–V) oraz zakończenia (rozdział VI: „Apibendrinimas”), dodatków, schematu genealogicznego, bibliografii, streszczenia po angielsku i indeksu osobowego. W krótkiej przedmowie (s. 9–11) Autorka wskazała na zdrowie jako jedną z największych wartości Radziwiłłów, podobnie jak i wielu innych ludzi. Mimo wielkiej potęgi tego rodu nie udało im się pokonać śmierci, stąd tytuł tej monografii.

W rozdziale pierwszym (s. 13–50) mamy właściwie do czynienia ze wstępem. Ragauskienė przedstawiła tu trzy kwestie: problematykę badawczą, historiografię i źródła. Najpierw wskazała na potrzebę badań historii biologicznej, czyli nad zdrowiem i chorobami konkretnych ludzi i całych grup społecznych. Badania te były na ogół niedoceniane w dotychczasowej historiografii. W tej części monografii Autorka korzystała z nowej historiografii polskiej (Tadeusz Srogosz, Jan Domaradzki i Ewa Domańska). Krótco przedstawiła konstrukcję swojej pracy i omówiła inne opracowania na temat badań „biologicznej historii” wśród niższych warstw społecznych, których, jak stwierdziła, praktycznie nie ma. Jednak w przypisie podała dość obszerne zestawienie polskiej historiografii na ten temat, poczynając od pracy Henryka Biegeleisena z zakresu etnografii o lecznictwie ludu polskiego z 1929 r. Kolejny zaś przypis o historiografii demografii szlacheckiej Wielkiego Księstwa Litewskiego uzupełniłbym o dwie pozycje: Jerzego Ochmańskiego o zaludnieniu Litwy w 1790 r. oraz Józefa Morzego o kryzysie demograficznym w drugiej połowie XVII w.¹ Dalej litewska badaczka uznała, że w odniesieniu do rodu Radziwiłłów stan historiografii jest dobry, a podstawa źródłowa jest „prawie analogiczna jak na zachodzie Europy” (s. 23). Autorka nie napisała tego wyraźnie, ale chodzi o Archiwum Radziwiłłów znajdujące się w Warszawie, będące prawdziwą skarbnicą wiedzy o rodzie i sprawach z nim związanych. Pod koniec tej części wywodów jest jeszcze mowa o problemie degeneracji magnaterii w XVII i XVIII w., podniesionym przez polskiego historyka Zbigniewa Kuchowicza, a ostro skrytykowanym przez Emanuela Rostworowskiego. Autorka poparła zdanie tego ostatniego.

Z kolei w rozważaniach o historiografii Ragauskienė dała popis swojej znajomości współczesnej historiografii Zachodu, pisząc o ewolucji dyscypliny „historia medycyny” w XX w. Przedmiotem badań na Zachodzie są zdrowie i choroba

¹ J. Ochmański, *Zaludnienie Litwy w roku 1790*, „Zeszyty Naukowe UAM. Historia”, z. 7, Poznań 1967, s. 269–279; J. Morzy, *Kryzys demograficzny na Litwie i Białorusi w II połowie XVII wieku*, Poznań 1965.

władców i arystokracji, np. królów Anglii czy Medyceuszy. Z tego punktu widzenia badania nad Radziwiłłami oraz innymi magnatami litewskimi pozostają w tyle. Niemniej jednak prace takie są prowadzone, szczególnie w historiografii polskiej (s. 32). Jako dowód Autorka przedstawiła badania Tadeusza Furtaka (1937), Egona Vielrose (1938) i Anny Lesiak (2009) oraz studia Marzeny Liedke o rodzinie magnackiej WKL, choć bez niedawno wydanej monografii tej badaczki (2016)². Oceniając prace Liedke, Ragauskienė wskazała na potrzebę prowadzenia badań nad mikrodemografią poszczególnych grup czy rodzin magnaterii. Oczywiście prac takich jest więcej.

Następnie Autorka omówiła badania nad życiem codziennym magnaterii, kulturą jedzenia, lekarzach i zdrowiu Radziwiłłów, szczególnie dobrze jej znanej Barbary Radziwiłłówny. Przy prezentowaniu zdrowia rodziny szeroko korzystała z literatury polskiej, głównie z prac Urszuli Augustyniak, Marioli Jarczykowej, której zarzuciła nieznajomość historiografii litewskiej, Krzysztofa Zuby, wielokrotnie cytowanego, ale zarzuciła mu pewien brak obiektywizmu w ocenie postaci Bogusława Radziwiłła, owego zdrajcy z czasów potopu, oraz Sławomira Augusiewicza (s. 37–43). Z uwag szczegółowych trzeba podkreślić pominięcie ważnych prac słownikowych o lekarzach polskich, działających również na Litwie, autorstwa Franciszka Giedroycia i Stanisława Kościńskiego³, tego ostatniego znanego jednak Ragauskienė, ale przedstawionego w innym miejscu. Badaczka używa złej formy nazwiska Brennsohn (nie Brenson), który napisał jeszcze jedną monografię o lekarzach w Estlandii, czyli guberni estlandzkiej (część północna dzisiejszej Estonii)⁴. Nie wymieniłbym artykułu o Janie Niskowskim w popularnym czasopiśmie „Mokslas ir gyvenimas”, skoro jest jego naukowy biogram w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 23).

Na końcu tego rozdziału jest mowa o wykorzystanych źródłach (s. 46–50), ale do tego fragmentu nie mam uwag. Oceniając pozytywnie cały rozdział, warto jednak zwrócić uwagę na pewną niekonsekwencję w jego układzie, np. o historiografii pisano nie tylko we właściwym miejscu, ale również przy omawianiu problematyki badawczej.

Rozdział drugi dotyczy wskaźników demograficznych, ujętych w następujących podrozdziałach: „Giminė”, „Šaka”, „Šeima”, „Individas” (s. 53–154). Najpierw podano kilka informacji o rodzie Radziwiłłów, potem o gałęzi Radziwiłłów birżańskich, będących przedmiotem badań. Były to 52 osoby od końca XV do końca XVII w., w tym 7 pokoleń, 16 rodzin, 36 dzieci (minimum), z których pełnoletniości doczekała się dokładnie połowa (18, w tym 10 córek). Było 15 żon pochodzących z innych rodów. Mówiąc inaczej: 21 mężczyzn i 31 kobiet.

² M. Liedke, *Rodzina magnacka w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI–XVIII wieku. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 2016.

³ F. Giedroyc (Dowmont), *Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce*, Warszawa 1911; S. Kościński, *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1888.

⁴ I. Brennsohn, *Die Aerzte Estlands vom Beginn der historischen Zeit bis zur Gegenwart*, Riga 1922.

Analizując rodzinę z punktu widzenia demografii, Autorka podjęła polemikę z sądem innego historyka litewskiego, Rimvydasa Petrauskasa, na temat nowej polityki matrymonialnej na Litwie w XIV–XVI w., polegającej na tendencji do koncentracji majątku, a nie jego dzieleniu między dzieci, za pomocą takich metod jak ograniczanie liczby synów, którzy się żenili, oraz ograniczanie praw kobiet do posiadania majątku nieruchomego (s. 77). Ragauskienė uznała, że teza ta jest błędna, a mające ją uzasadnić wymieranie poszczególnych rodów miało miejsce w całej Europie i jest zjawiskiem naturalnym, biologicznym i wiąże się ze śmiertelnością niemowląt czy śmiertelnymi chorobami w późniejszym wieku. Dlatego też wymierały takie rody jak np. Gasztołdowie czy Kieżgajłowię.

Małżeństwa Radziwiłłów birżańskich były motywowane kilkoma czynnikami: politycznymi i majątkowymi, religijnymi i „ludzkimi”. Ich żonami były kobiety pochodzące z rodzin zamożnych i odgrywających rolę polityczną. Najwięcej z nich należało do magnaterii WKL: Hlebowiczów, Kiszków (notabene pochodzenia polskiego), Ostrogskich, Słuckich i Wiśniowieckich. Niewiele mniejszą rolę odgrywali magnaci polscy: Kola, Tomicki, Potocki, Sobek, Tęczyński i Zborowski. Do wyjątków należała księżniczka niemiecka z rodu Hohenzollernów i córka hospodara mołdawskiego Lupu. Z kolei Radziwiłłówny na ogół wychodziły za mąż za znanych magnatów litewskich: Gasztołda, Chodkiewicza, Hlebowicza, Kiskę, Dorohostajskiego, Naruszewicza i Sapiehę, wyjątkowo za Piotra Gorajskiego, starostę uszpońskiego pochodzącego z Polski. Do wyjątków należało jeszcze małżeństwo Barbary Radziwiłłówny z królem polskim Zygmuntem Augustem. Ostatnia Radziwiłłówna, Karolina Ludwika, wyszła jeszcze dwukrotnie za książąt niemieckich: margrabiego Ludwika Leopolda Hohenzollerna i księcia neuburskiego Karola Filipa.

Względy religijne nie odgrywały dużej roli w zawieraniu małżeństw. Sami Radziwiłłowie birżańscy byli protestantami, ale żenili się również z katoliczkami, które albo przechodziły na wiarę mężów, albo pozostawały przy swojej. Wyjątkowo jedna żona była wyznania prawosławnego, wspomniana hospodarkówna mołdawska. Z kolei Radziwiłłówny były na ogół protestantkami (jedynie trzy katoliczkami).

Do XVII w. Radziwiłłowie nie żenili się z bliskimi krewnymi. Wyjątkiem było małżeństwo Bogusława Radziwiłła z Anną Marią Radziwiłłówną, córką jego stryjecznego brata, w 1665 r.

Jeśli chodzi o wspomniany czynnik „ludzki”, to dotyczy on małżeństw z miłości. Małżeństwa takie były rzadkie, najbardziej znane dotyczyło Barbary Radziwiłłówny i króla Zygmunta Augusta.

Podsumowując swoje badania nad rodziną Radziwiłłów birżańskich, badaczka litewska stwierdziła, że wszyscy pełnoletni Radziwiłłowie zawierali związki małżeńskie. Żadne z nich nie wybrało kariery duchownej. Mężczyźni żenili się po raz pierwszy średnio w wieku 26,3 lat, a jeśli odrzucić wyjątkowy przypadek Bogusława Radziwiłła, to średnia ta spadła do około 23 lat. Po raz drugi żenili się średnio w wieku 32,4 lat. Żony Radziwiłłów wychodziły za mąż po raz pierwszy średnio w wieku 17,7 lat, ale przedział był tu duży: od 14–15 do 25 lat. Po

raz drugi wychodziły za mąż średnio w wieku 32,6 lat. Z kolei Radziwiłłówny wychodziły średnio za mąż w wieku 19,4 lat po raz pierwszy i 24,2 po raz drugi.

Różnica wieku między małżonkami wynosiła średnio 8,2 lat na rzecz Radziwiłłów, bez wyjątku byli oni starsi od swoich żon. Nieco większa różnica była w przypadku Radziwiłłównien — były młodsze od małżonków o około 11 lat, z wyjątkiem Karoliny Ludwiki, starszej od swego pierwszego męża o siedem miesięcy.

Czas trwania małżeństwa pierwszego wynosił średnio 14 lat, a drugiego — osiem. Rekordowo długie małżeństwo trwało 42 lata, inne 34 i 27. Jeśli więc odrzucić te liczby, to średnia długość małżeństwa wyniosłaby siedem lat, zatem niedługo. Nie było rozwodów, do wyjątków należała separacja małżonków. Autorka pisze także o niewierności małżeńskiej i romansach, co tu pomijam (s. 128–133).

Liczba dzieci w omawianej grupie wyniosła 36: 20 chłopców i 16 dziewcząt, ale pełnoletniości doczekała się tylko połowa: 10 dziewcząt i 8 chłopców. Na jednego Radziwiłła przypadało średnio 4,2 dziecka. Aż 26 proc. kobiet (Radziwiłłównien i żon Radziwiłłów) nie miało dzieci. Przerwa między kolejnymi porodami była krótka, średnio wynosiła zaledwie 14 miesięcy. Średnio w rodzinie rodziło się 2,4 dziecka, z czego pełnoletniości doczekało się tylko 1,1. Poronienia były jedną z głównych przyczyn niewielkiej liczby dzieci. Zatem rodziny były nieduże, na co składały się następujące czynniki: częste poronienia, dość krótki czas trwania małżeństw z powodu śmierci żony i nade wszystko — duża śmiertelność niemowląt.

Średnia długość życia, licząc osoby od 18 roku życia, wynosiła około 43 lat: 50,6 dla mężczyzn i 34,8 dla kobiet. Czterech Radziwiłłów przekroczyło wiek 60 lat (7,6 proc.), czyli według ówczesnych kryteriów, doczekali się starości.

W rozdziale trzecim jest mowa o chorobach Radziwiłłów (s. 155–264). Po rozważaniach natury ogólnej Autorka omówiła „pole zdrowia” rodu (s. 164–197), czyli następujące czynniki: dziedziczenie, środowisko naturalne (klimat, ubiór, mieszkanie), poziom pomocy medycznej i styl życia. Najciekawszy jest ten ostatni czynnik, na który złożyły się: dbałość o higienę osobistą, wychowanie fizyczne i hartowanie się (polowania, tańce, pojedynki, jazda konna, fechtunek itp.), odżywianie się (tu o kuchni Radziwiłłów, przejedzeniu i problemach alkoholowych) i stres jako źródło chorób. Jest tu wiele interesujących rozważań, które pomijam z braku miejsca.

Główna część tego rozdziału dotyczy chorób (s. 197–264). Autorka dokonała ich podziału na cztery grupy i bliżej je omówiła. Zwracają uwagę jej rozważania o chorobach wenerycznych: rzeżączce i syfilisie (kile), z powodu których cierpiało dwóch Radziwiłłów (s. 225–226) oraz o chorobach psychicznych, na które żaden z nich nie chorował.

Kolejny rozdział czwarty odnosi się do służby zdrowia Radziwiłłów (s. 265–442) i jest jednym z najobszerniejszych w tej monografii. Składa się on z pięciu części. W pierwszej omówiono zagadnienie lekarzy zawodowych, mających wykształcenie uniwersyteckie, w drugiej części — chirurgów i cyrulików, czyli rzemieślników często skupionych w cechach, m.in. w Wilnie. Przedmiotem badań w części trzeciej byli aptekarze, o których Ragauskienė pisała w osobnym

artykule w odniesieniu do Wilna w XVI w.⁵ Tu obszernie przedstawiono leki używane przez przedstawicieli rodu (s. 369–408). Z kolei w części czwartej jest mowa o „medycynie nieoficjalnej”, a konkretnie o pomocy przyjaciół i najbliższych oraz o medycynie ludowej i akuszerkach. Tutaj ważną rolę odgrywały kobiety: żony i córki farmaceutów, doświadczone położne i mamki. Wreszcie na końcu jest mowa i łaźniach i cieplicach (ciepłych źródłach), czyli o balneoterapii. Trochę szkoda, że i w tym wypadku Autorka korzystała tylko z literatury zachodniej, choć i literatura polska ma coś do powiedzenia, np. w odniesieniu do łaźni⁶.

Rozdział piąty nosi tytuł „Biržų ir Dubingių Radvilų sveikata” i jest słownikiem biograficznym Radziwiłłów birżańskich z punktu widzenia ich zdrowia i choroby (s. 445–646). Jest to właściwie najważniejsza część tej monografii. Każdy biogram składa się z trzech części: dane demograficzne, dane medyczne i przyczyna śmierci wraz z miejscem pochówku. Wśród 52 Radziwiłłów i ich żon kilka biogramów zasługuje na wyróżnienie: Barbary Radziwiłłówny (s. 461–482, właściwie jest to odrębny artykuł), Bogusława (s. 575–589) i Janusza (s. 602–612; sprawa jego śmierci w 1655 r.).

Ostatni rozdział to właściwie zakończenie, choć nazwane „Apibendrinimas” (Uogólnieniem; s. 649–652). Jest to krótkie, chyba zbyt krótkie, streszczenie tej monografii. Brakuje tu jedynie zaanonsowania problemów badawczych na przyszłość, a takowe na pewno istnieją. Całość wieńczą: aneksy z informacjami o poszczególnych rodzinach Radziwiłłów birżańskich, tablica genealogiczna tej gałęzi rodu oraz bibliografia, streszczenie po angielsku i indeks osobowy. Bibliografia została tradycyjnie podzielona na źródła rękopiśmienne, drukowane i opracowania. Autorka korzystała z wielu archiwaliów, głównie z Archiwum Radziwiłłów w Warszawie oraz archiwów i bibliotek Wilna (Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk, Biblioteka Narodowa, Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego i LVIA). Z innych zbiorów trzeba wymienić biblioteki polskie (Warszawa, Kraków, Poznań) oraz z Rygi, Paryża, Sztokholmu, Wiednia, Modeny, Moskwy, Petersburga, Kijowa i Mińska. Brakuje mi tu niektórych placówek, choć może się myśle: Gdańska (Biblioteka PAN), Kórnik (Biblioteka PAN), a pewnie i innych niż Modena ośrodków we Włoszech, np. Rzymu.

Do źródeł drukowanych nie mam zastrzeżeń, choć nie umieściłbym tu *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* Zygmunta Glogera czy *Genealogii* Włodzimierza Dworzaczka. Bardzo dobrze prezentuje się literatura przedmiotu, bogata w liczne publikacje z zachodniej Europy, Polski i Litwy. Pewne zastrzeżenia mam jedynie odnośnie do starszej literatury polskiej, o czym już wspominałem. Trochę razi mnie umieszczenie w tym miejscu wydawnictw źródłowych, jak m.in.: *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės gyventojų surašymas 1790 m.*, wydany przez

⁵ R. Ragauskienė, *Vaistininkai XVI a. Vilniuje*, „Vilniaus istorijos metraštis” 1, 2007, s. 29–54.

⁶ K. Strożecki, *Łaźnie w dawnej Polsce i konieczność ich wznowienia*, Warszawa 1933. Autor był lekarzem z zawodu, higienistą.

Rimantasa Jasasa i Liudasa Truskę czy *Najstarszy inwentarz dóbr radziwiłłowskich z 1528 r.*, wydany przez Krzysztofa Pietkiewicza.

Na koniec kilka drobiazgów. Wydaje się, że Autorka za mało sięga do starszej literatury polskiej oraz nie do końca wykorzystuje *Polski słownik biograficzny*. Przykłady dla tego ostatniego: Adam Freytag (t. 7), Andrzej Grutiniusz (t. 9), Bartłomiej Sabinka (t. 34); Simon Simonijus to Simon de Jan (t. 37). Biogram Kaspra Wilkowskiego jest w *Słowniku polskich teologów katolickich* (t. 4), biografię Jana Jonstona (oprócz tej z PSB) napisał Hieronim Kaczmarek⁷. Z drobnych (naprawdę) błędów wskazałbym na przypuszczalnie błędny odczyt nazwiska Petrozelin, znanej rodziny protestanckiej, zapisywanej jako Penozelin (s. 645 przyp. 1007). Jednocześnie Ragauskienė wskazała kilka błędów w dotychczasowej historiografii polskiej (podaję strony: 31 przyp. 52; 350 przyp. 374; 455 przyp. 35; 456 przyp. 36 i 42; 483 przyp. 168) i polemizowała z niektórymi jej ustaleniami odnośnie do Barbary Radziwiłłówny oraz Janusza i Bogusława Radziwiłłów.

Osobno zwróciłbym jeszcze uwagę na lituanizację oryginalnych nazwisk polskich, niemieckich i innych. Symbolem niech tu będzie Stanisław „Pienionżekas” (s. 455), czyli swojski Pieniążek. Czy nie można tej formy nazwisk umieszczać choćby w nawiasie?

Ta łyżka (czy łyżeczka) dziegciu w beczce miodu nie zmienia zasadniczej i zdecydowanie pozytywnej oceny prezentowanej monografii Raimondy Ragauskienė. Może ona być wzorowym dziełem współczesnej historiografii litewskiej, bardzo przydatnym także dla historyków polskich, białoruskich i ukraińskich jako przykład rozprawy interdyscyplinarnej z zakresu historii, demografii i medycyny od XV do XVII w. Myślę, że zainspiruje ona dalsze badania w tym zakresie przynajmniej w kilku krajach naszej części Europy.

Grzegorz Błaszczyk
(Poznań)

Maciej Ptaszyński, *Reformacja w Polsce a dziedzictwo Erazma z Rotterdamu*, Warszawa 2018, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 746

Dawno już historiografia polskiej reformacji nie otrzymała tak znaczącego opracowania, jakie przedstawia sobą najnowsza rozprawa Macieja Ptaszyńskiego. Autor, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, dał się już poznać zarówno czytelnikowi polskiemu, jak i zagranicznemu z licznych poświęconych reformacji publikacji, w tym zwłaszcza monografii na temat kształtowania się formacji duchownych luteranckich w Księstwach Pomorskich¹, w której nie

⁷ H. Kaczmarek, *Jan Jonston z Szamotuł. U początków polskich zainteresowań starożytnym Egiptem*, Poznań 2002.

¹ M. Ptaszyński, *Narodziny zawodu. Duchowni luteranscy i proces budowania konfesji w Księstwach Pomorskich XVI/XVII w.*, Warszawa 2011.

brak odniesień do procesów zachodzących w Polsce. Najnowsza rozprawa stanowi zatem kontynuację badawczych zainteresowań Autora, przedstawiając rezultat jego żmudnych dociekań źródłowych, krytycznego odniesienia się do dorobku polskiej i zagranicznej — zwłaszcza niemieckiej — historiografii oraz przynosząc bogaty zestaw nowatorsko postawionych pytań i problemów badawczych.

Prezentowana monografia składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów, zakończenia, stanowiącego wartość samą w sobie zestawienia bibliograficznego (s. 667–719) oraz indeksu osób. Definiując cel swojej pracy, Autor pisze, że jest nim naświetlenie roli, jaką w dziejach polskiej reformacji odgrywała „grupa polskich erazmian”, przy czym związek ten interesuje go przede wszystkim w kontekście „intelektualnych korzeni przemian religii, kultury i społeczeństwa w okresie dynamicznych zmian konfesyjnych” (s. 10). Rozprawa sytuje się zatem na styku badań nad reformacją oraz erazmianizmem rozumianym w dużym stopniu jako faza późnego humanizmu. Sprawia to, że pojęcia „reformacja” i „erazmianizm”, „erazmianie” stają się dla Autora naczelnymi kategoriami. Jak zatem je definiuje?

W opozycji do dominującej dotychczas społecznej wykładni reformacji Ptaszyński proponuje inną jej wizję, ukazując ją „jako proces zainicjowany przez pytanie o podstawy wiary, które uruchomiło szereg przemian na płaszczyźnie teologicznej, społecznej i politycznej” (s. 18). Choć zatem ruch objął potem szerokie kręgi społeczne, doprowadzając do wykształcenia się Kościołów konfesyjnych, to jego genezy doszukiwać się trzeba przede wszystkim w sferze intelektualnej, utwierdzonej nieustanną komunikacją z innymi ośrodkami europejskimi, wymianą idei i ludzi. Różnorodność stawianych wówczas pod adresem Kościoła pytań i udzielanych odpowiedzi oraz złożoność procesów recepcji nowych idei prowadzi Autora do wyróżnienia w dziejach kształtowania się ówczesnej świadomości wyznaniowej kilku „reformacji”: erazmiańskiej, elit miejskich, szlacheckiej, jako elementu polityki europejskiej dworu królewskiego. Co prawda Autor zastrzega, że wszystkie te procesy wzajemnie się warunkowały, to jednak taką fragmentację polskiej reformacji dopuszczałbym jedynie jako zabieg warsztatowy, służący klarowniejszemu wyłożeniu wyników podjętych badań. Jako fakt historyczny reformacja stanowiła zjawisko integralne, zachodzące w dających się bez większego trudu określić ramach ustrojowo-prawnych, kulturowych, społecznych i politycznych. Ramy te ważyły zarazem na dynamice zachodzących procesów.

Jako cezury chronologiczne swoich rozważań przyjmuje Ptaszyński lata 1518–1566, uzasadniając je z jednej strony pierwszymi śladami recepcji myśli Marcina Lutra w Polsce, z drugiej konsolidacją Kościoła reformowanego w Małopolsce oraz walką protestantów o usunięcie z Królestwa antytrynitarzy. Jest to kolejny głos w dyskusji o periodyzacji reformacji w Polsce². W kontekście rozważanej przez Autora problematyki takie ramy czasowe wydają się uzasadnione, jednak dla samej reformacji jako faktu historycznego cezura 1566 r. wydaje się mało przekonująca. Logiczną datą wydaje się natomiast rok 1570, gdy publikacją

² Por. ostatnio J. Małłek, *Periodyzacja reformacji w Polsce*, „Czasy Nowożytne” 31, 2018, s. 19–25.

tw. Konfesji sandomierskiej (polski przekład *Confessio helvetica posterior*) mało-polskie zbory reformowane opowiadały się ostatecznie po stronie reformacji kalwińskiej. Można wówczas mówić o uformowaniu się pełnej mozaiki polskiej reformacji, z określoną podstawą doktrynalną każdego z Kościołów, wykształconą strukturą organizacyjną, przyjętymi na mocy konsensu sandomierskiego normami wzajemnych relacji i wyraźnie zarysowaną podstawą społeczną.

Istotą rozprawy Ptaszyńskiego staje się poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, na ile dziedzictwo Erazma z Rotterdamu wpływało na przebieg procesów reformacyjnych w Polsce. Owo dziedzictwo rozumie przy tym jako opowiedzenie się „za pokojowym rozwiązaniem sporów politycznych i religijnych”, z jednoczesnym przywiązaniem do jedności chrześcijańskiego świata i pozostawaniem w kręgu Kościoła katolickiego (s. 18). Za kustoszy tak rozumianego dziedzictwa uznaje na gruncie polskim grupę erazmian, rozumianą jako z jednej strony członków elit intelektualnych recypujących i propagujących nowe idee religijne, z drugiej jako uczestników elit politycznych uczestniczących i współdecydujących o kształcie oficjalnych reakcji na reformację. Tak rozumiana grupa erazmian liczyła w sumie kilkadziesiąt postaci. Tworzyło ją grono 13 osób, którym dane było — poczynając od Hieronima Łaskiego i jego spotkania z Erazmem w Brukseli w 1520 r. — zetknąć się z księciem humanistów osobiście, a także liczący 22 osoby krąg korespondentów Erazma. Po śmierci Erazma grupa ta kontynuująca jego myślenie o relacjach w obrębie świata chrześcijańskiego postrzegała przez jakiś czas w osobie Filipa Melanchtona, umiarkowanego współpracownika, a potem następcy Lutra w Wittenberdze.

Kształtowaniu się środowiska erazmiańskiego w Polsce na szerszym tle europejskim poświęcił Autor pierwszy rozdział swojej pracy zatytułowany „Reformacja humanistów”. Początki kultu Erazma zbiegły się z najwcześniejszymi informacjami o wystąpieniu Lutra, które zdaniem Autora docierały do Krakowa już w 1517 r. Środowisku dworskiemu, uniwersyteckiemu i biskupom nie były obce wieści, często o plotkarskim charakterze, o saskim zakonniku rzucającym wyzwanie hierarchii kościelnej. Z czasem drogi transferu reformacji wzbogaciły się poprzez import książek, nauki wędrownych kaznodziejów oraz indywidualne kontakty, zarówno osobiste, jak i korespondencyjne. Jednocześnie skomplikowane relacje między Erazmem a rodzącym się protestantyzmem, których echa szerokim strumieniem docierały do Polski, wpłynęły na wykrystalizowanie się specyficznej formacji erazmiańskiej. W dłuższej perspektywie czasowej musiało wszakże dojść do wyraźnej polaryzacji. Niektórzy z erazmian (rodzina Łaskich, Andrzej Frycz Modrzewski) stali się zwolennikami reformacji, inni jednak (Andrzej Zebrzydowski, Stanisław Hozjusz) znaleźli się w obozie jej radykalnych przeciwników. Dystansowanie się przez humanistów krakowskich od reformacji, mimo manifestowanego niejednokrotnie krytycyzmu wobec Kościoła, widoczne było już od lat dwudziestych XVI w. Widać to choćby w przypomnianych przez Autora (s. 59) okolicznościach przygotowywania i publikacji edyktu antyluterańskiego Zygmunta I z 1523 r., dowodzących, że erazmianie odpowiadali nie tylko za formę, ale i treść pierwszych rozporządzeń

antyprotestanckich, choć niektórzy z nich starali się zachować dystans do tych działań. Widać to — zdaniem Ptaszyńskiego — choćby w utrzymanej w duchu erasmiańskim stylizacji dbającego o pokój „chrześcijańskiego władcy”.

Konfrontacji postaw erazmian wobec żywiołowego rozwoju reformacji miejskiej poświęca Ptaszyński kolejny rozdział. Przyjmuje przy tym dość kontrowersyjne założenie, że model „reformacji miejskiej”, który można przenieść do mniejszych ośrodków Małopolski, Wielkopolski i Mazowsza, stanowiły duże miasta pruskie (Gdańsk, Elbląg, Toruń). W miastach tych reformacja stanowić miała narzędzie „nowych elit” walczących o udział we władzy, „rozgrywała się więc na tle rywalizacji między przedstawicielami władzy królewskiej, biskupami [–], radą miejską i opozycją” (s. 99). Już choćby ta konstatacja nie pozwala na przeniesienie tego modelu do mniejszych, zwłaszcza szlacheckich, miast Korony. Wydaje się też, że Autor nie docenia czynnika etnicznego w strukturze społeczności miejskiej w Prusach i w głębi kraju, gdy pisze, iż w Małopolsce i Wielkopolsce „zjawisko reformacji miejskiej nie wykształciło się w pełni ze względu na bliskość biskupów oraz monarchy” (s. 118).

Niezależnie od powyższych wątpliwości trzeba z uznaniem przyjąć całościowy obraz reformacji miejskiej, jaki w swojej pracy prezentuje Ptaszyński. Interesująco przedstawił on zwłaszcza tło postępowania króla Zygmunta Starego wobec gdańszczan, którego wynikiem było, jak wiadomo, 14 wyroków śmierci i liczne banicje sympatyzujących z reformacją członków elity miasta. Autor wszakże przekonująco dowodzi, że tak gwałtowna reakcja była nie tyle krokiem wymierzonym przeciw wprowadzaniu nowinek religijnych, co reakcją na otwarty bunt części rady miejskiej i próbą uspokojenia sytuacji w miotanym konfliktami mieście³. Argumentów za dominacją kwestii politycznych nad reformacyjnymi dostarcza Autorowi późniejsza polityka Zygmunta I wobec nowych władz Gdańska oraz pozostałych miast pruskich. W zaleceniach dla rajców gdańskich ze stycznia 1528 r. król wzywał ich do łagodności i puszczania w niepamięć wcześniejszych występków, gdyż kary wobec winnych zostały już wymierzone. Również bardziej dobroduszna wówczas polityka wobec banitów jest dla Autora symptomem tego, że wcześniejsza surowość monarchy nie była motywowana chęcią „wyplenienia herezji” (s. 151). Jednoczesne królewskie wezwanie rajców do wprowadzania w życie edyktów antyluterańskich i ponowienie edyktów banicyjnych było korzystne dla nowej rady miejskiej, która — zdaniem Autora — „zapewne intensywnie o nie zabiegała”, widząc determinację wygnanych w staraniach o prawo powrotu do Gdańska (s. 148). W toczącej się rozgrywce nie

³ Na polityczne motywy wydarzeń gdańskich przedstawianych w propagandzie dworskiej od samego początku jako reakcja króla na rebelię przeciw prawu i tradycji oraz zagrożenie równowagi panującej w republice zwraca Ptaszyński uwagę w dwu swoich najnowszych studiach: *Dlaczego polska reformacja nie wydała męczenników? O skutkach wydarzeń gdańskich z 1525 i 1526 roku*, „Czasy Nowożytnie” 31, 2018, s. 147–170; *Märtyrer der Reformation? Die ersten Prediger in Polen*, „Archiv für Reformationsgeschichte” 109, 2018, s. 210–230.

pominał Autor roli księcia pruskiego Albrechta, który po przyjęciu wyznania ewangelickiego stał się protektorem protestantów i chętnie korzystał z argumentu konfesyjnego w określaniu swego miejsca i roli w polityce.

Ważne kwestie podjął Ptaszyński w obszernym rozdziale trzecim, któremu nadał niezbyt adekwatny w odniesieniu do sytuacji w Polsce, przeszczepiony z historiografii niemieckiej tytuł „Wobec reformacji książęcej”. Pod tym nieco enigmatycznym hasłem kryją się refleksje nad polityką dworu królewskiego względem reformacji, przy czym przez dwór rozumie Autor elitę władzy, którą w pierwszej połowie XVI w. tworzyli w dużej mierze interesujący go erasmianie. Nie stworzyli oni nigdy jednego, zwartego stronnictwa politycznego, więc określanie wektorów polityki dworu odbywało się w tyglu sporów politycznych i rywalizacji przynajmniej dwu obozów: grupy skupiającej się wokół arcybiskupa Jana Łaskiego oraz adherentów kanclerza Krzysztofa Szyszkowskiego i podkanclerzego, biskupa Piotra Tomickiego. Odnosiło się to zarówno do polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Tej ostatniej poświęca Autor stosunkowo najwięcej miejsca, starając się wskazać na funkcję, jaką reformacja i obawa przed jej triumfem w Polsce odgrywały w układaniu się relacji z papieżem forsującym ideę koalicji na rzecz krucjaty antytureckiej, w polityce wobec państwa krzyżackiego, a następnie Prus, w polityce węgierskiej i wobec Habsburgów wobec komplikującej się coraz bardziej sytuacji w Rzeszy. W sprawach tych Ptaszyński z pewnością wnosi sporo nowego i świeżego spojrzenia, prostując wiele występujących w literaturze nieuprawnionych sądów i opinii. Odnosi się to np. do kwestii pierwszego królewskiego edyktu antyluterańskiego z 1520 r. Rozpatrując na nowo okoliczności jego wydania, Autor dochodzi do wniosku, że o treści tego aktu zdecydował w kancelarii królewskiej Andrzej Krzycki, ale powstał on w porozumieniu z władzami Gdańska. Dla Zygmunta I edykt stał się okazją do zamanifestowania lojalności wobec papieża, zwłaszcza w obliczu wojny z Krzyżakami, której kuria rzymska nie akceptowała. Analizując posunięcia monarchy w latach następnych, Ptaszyński dochodzi do wniosku, że antyluterańskie edykty królewskie i jednocześnie postępy reformacji w Prusach stanowić mogły element gry politycznej, a może nawet jeden ze środków do osiągnięcia konkretnych celów. Świadomość politycznej wagi argumentu reformacyjnego wzrastała na dworze krakowskim wraz z rozwojem sytuacji w Rzeszy i we Francji, a spotęgowała ją jeszcze „największa rewolucja konfesyjna od czasów wystąpienia Lutra” (s. 208), jaką stanowiła sekularyzacja Prus i przejście Albrechta na luteranizm. Przyjęcie od niego hołdu roznieciło obawy o stanowisko wyznaniowe samego Zygmunta I, co wymagało podjęcia w obronie króla szerokiej akcji propagandowej. Rzecz zrozumiała, że musiała być ona utrzymana w duchu retoryki i argumentacji antyreformacyjnej, choć jednocześnie przedstawiać króla jako władcę dbającego o pokój, dobro poddanych i stabilność rządów. Jej ciężar, niezależnie od występujących różnic i orientacji politycznych, wzięli na siebie przede wszystkim obecni na dworze erasmianie, którzy od początku zaangażowali się w obronę księcia Prus. Większą sławę zyskał opublikowany wówczas list Andrzeja Krzyckiego zatytułowany *De negotio Prutenico*,

przedstawiający hołd pruski w kategoriach politycznej konieczności, choć nie zabrakło w nim supozycji, że ostatecznym celem porozumienia i tolerowania luteranizmu było przywrócenie jedności Kościoła. Polityka królewska, pozornie niespójna, wyrażająca się z jednej strony kolejnymi edyktami antyluterańskimi, z drugiej akceptacją luteranizmu w państwie zakonnym, zyskała uznanie ze strony samego Erazma, który dał temu wyraz w liście do króla z 15 maja 1527 r.

W dotychczasowej historiografii dotyczącej polskiej reformacji zwykło się podkreślać rolę szlachty jako jej głównego zaplecza społecznego, dzięki któremu mogła odnosić swoje sukcesy. Triumfy te przypadły na czasy panowania Zygmunta Augusta, ale już za Zygmunta I Starego idee reformacyjne docierały do mas szlacheckich. Kwestiom tym poświęcił Autor odrębny rozdział, traktując przy tym reformację szlachecką jako formę walki stanowej związanej ze sporami o kształt państwa i miejsce w nim szlachty. Reformacja w środowiskach szlacheckich kielkowała na gruncie tradycyjnego, silnego antyklerykalizmu, przy czym krytyka wielu obyczajów kleru nie była obca niektórym gremiom samego duchowieństwa. Formułowane w kręgach szlachty postulaty reformy kościelnej odnosiły się głównie do miejsca instytucji Kościoła w nowożytnym państwie, nie kwestionując wszakże prerogatyw Kościoła w kwestiach soteriologicznych. Zdaniem Ptaszyńskiego, nawet sformułowane w 1534 r. na sejmiku w Środzie żądanie dostępu do Biblii w języku polskim „nie oznaczało odrzucenia Kościoła katolickiego, a tylko nadzieję na zmianę instytucji i dodatkowe koncesje dla wiernych” (s. 356). Nie zalicza też Autor do piśmiennictwa protestanckiego omówionych w tym rozdziale pierwszych utworów publicystycznych Andrzeja Frycza Modrzewskiego, „erazmianina drugiego pokolenia” po zejściu ze sceny w latach trzydziestych XVI w. większości postaci z elitarnego kręgu pierwszych zwolenników Erazma. Jego sugestie odnoszące się do potrzeby reformy Kościoła odpowiadały raczej punktowi widzenia otwartego stronnictwa katolickiego, choć nie brakowało w nich „lekkiego protestanckiego zabarwienia”.

Przełom reformacyjny w Polsce nastąpił po śmierci Zygmunta Starego. Krążące po kraju opinie o prореformacyjnych skłonnościach jego syna i następcy wyzwoliły w początkach panowania Zygmunta Augusta falę publicznych deklaracji i manifestacji, pociągającą za sobą przejmowanie przez zwolenników reformacji kościołów, zmiany w liturgii czy organizowanie pierwszych synodów. Fali tej nie udało się już powstrzymać. Jej kolejne fazy zostały w dotychczasowej historiografii relatywnie dobrze rozpoznane, co ułatwiło Autorowi przedstawienie w kolejnych rozdziałach rozwoju wydarzeń reformacyjnych związanych z poszukiwaniem wzorca organizacyjnego, konfesyjnego, pierwszych sporów i podziałów w obozie reformacji, wreszcie zabiegów na forum sejmowym o zapewnienie powstającym organizmom wyznaniowym bezpieczeństwa prawnego. Schyłek reformacji, jak ją rozumie Autor, zbiegł się z „końcem świata erazmian”, czego symbolem mogła być szczegółowo przedstawiona w książce ewolucja poglądów Frycza Modrzewskiego ku antytrynitaryzmowi, choć do końca stylizował się on na erazmianina poszukującego podstaw do dialogu, który mógłby doprowadzić do scalenia choćby poturbowanego Kościoła reformowanego.

Patrząc całościowo na recenzowane dzieło, Autorowi udało się w przekonujący sposób uzasadnić swoją główną tezę o polskich erazmianach jako współtwórcach polskiej reformacji, zmuszonych jednocześnie reagować na zmiany, które ona przynosiła. Bardziej przekonująco wypada to na poziomie indywidualnych decyzji poszczególnych humanistów niż wyzwań stających przed całą generacją, zróżnicowaną i nietworzącą jednorodnego środowiska intelektualnego i politycznego. W gronie tym znajdowali się bowiem zarówno hierarchowie Kościoła, jak i katoliccy politycy, dyplomaci czy publicyści. Nie brakowało w tym kręgu podejmowania prób znalezienia jakiejś *via media* pozwalającej doprowadzić do zjednoczenia wyznań, jednak żaden z proponowanych modeli nie został przyjęty. Zwyciężyła koncepcja poszukiwania rozwiązań prawnych, która doprowadziła najpierw do zawieszenia jurysdykcji biskupiej, a następnie przyjęcia w 1573 r. konfederacji warszawskiej, mającej zapewnić bezpieczeństwo prawne zamkniętym już organizmom konfesyjnym.

Na podkreślenie zasługuje gruntowna podbudowa dokumentacyjna formułowanych przez Ptaszyńskiego tez, ustaleń i opinii. To nie tylko znakomita znajomość polskiej i obcojęzycznej literatury przedmiotu, dzięki czemu rozprawa staje się swoistym przewodnikiem po nowszym dorobku historiografii zachodnioeuropejskiej, zwłaszcza niemieckiej, ale w pierwszym rzędzie skrupulatne wykorzystanie źródeł. W pracy nie znajdziemy może nowych odkryć źródłowych o pierwszorzędym znaczeniu, choć nie brak tu przywoływania źródeł rękopiśmiennych z przeszło dwudziestu polskich i zagranicznych archiwów i bibliotek, imponuje jednak wnikliwe podejście do źródeł opublikowanych, ich odczytywanie na nowo połączone z wielostronnymi umiejętnościami interpretacyjnymi. Odnosi się to zwłaszcza do obszernych nieraz korpusów korespondencji bohaterów epoki, o której uczony pisze, co pozwalało na nadanie narracji bardziej spersonalizowanego wymiaru, pokazanie dylematów i kulisów podejmowanych decyzji, uściślenie wielu mniej rozpoznanych dotąd faktów i zjawisk. Zawarta w przypisach dokumentacja stanowi około 1/3 całej książki.

Z niektórymi stwierdzeniami Autora, chyba nazbyt stanowczymi i kategorycznymi, z pewnością można dyskutować. Dotyczy to np. konstatacji ze s. 24, iż „reformacja była zawsze efektem transferu myśli” (z zagranicy). Wydaje się, że nie należy pomijać również dających się odszukać wątków rodzimych, wszak już Aleksander Kossowski pisał, że „pierwszym luteraninem u nas jeszcze przed wystąpieniem publicznym Lutra był Biernat z Lublina”⁴. Złagodzeniu poddałbym stwierdzenie ze s. 213 o popieraniu przez dwór rozwoju luteranizmu w państwie zakonnym; przeczy temu choćby przywoływany przez Autora na s. 242 list króla Zygmunta do Albrechta ze stycznia 1531 r. Nazbyt daleko idące wydaje się stwierdzenie ze s. 187, iż to „erazmiańska elita kształtowała politykę imperium Jagiellonów”, skoro dwie strony dalej pisze Autor o „ogromnym” wpływie Bony na politykę dworu krakowskiego. Na s. 559 czytamy o „politycznym

⁴ A. Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskiem w XVI-XVII w.*, Lublin 1933, s. 21.

stronnictwie protestanckim”, ale stwierdzenie to można odnieść co najwyżej do konstelacji powstałej podczas obrad konkretnego sejmiku. Sam Autor ma zresztą tego świadomość, pisząc w zakończeniu swoich rozważań, iż „w Polsce nie powstało nigdy protestanckie stronnictwo polityczne” (s. 663). Chyba przesadna jest ocena relacji między pastorami a szlacheckimi patronami, którzy mieli traktować kościoły jako swoją własność i rozciągać na duchownych patrymonialną jurysdykcję (s. 576). Relacje te wynikały w dużej mierze z występującego również wcześniej prawa patronatu.

Nie udało się Autorowi uniknąć kilku drobnych potknięć. Piotr Kmita, zestawiony w jednym wierszu z Łukaszem Górką i nazwany starostą generalnym małopolskim (s. 79), choć jest to zgodne z występującym niekiedy konwenansem, był w istocie starostą krakowskim; jego jurysdykcja nie rozciągała się — jak starosty generalnego wielkopolskiego — na całą prowincję. Bardejów nie był ośrodkiem czeskim (s. 174), lecz słowackim; w owym czasie w granicach Korony Węgierskiej. Najwyższy trybunał sądowy Rzeszy nazywany jest w literaturze polskiej Sądem Kameralnym Rzeszy, nie Sądem Kamery Rzeszy, jak pisze Autor w wielu miejscach. Nazwa miasta Biała Podlaska (s. 582) w omawianej epoce nie występowała; funkcjonowała Biała, a z czasem, po przejściu osady pod koniec XVI w. w ręce Radziwiłłów — Biała Radziwiłłowska. Zdarzają się też usterki, które złożyć trzeba na karb przekłamań systemów komputerowych i niedokładnej korekty. Dotyczy to powtarzających się słów „tym” zamiast „tych” (np. s. 201), „przez” zamiast „przed” (np. s. 293, 593), nazwiska „Kramer” zamiast „Kromer” (s. 358) czy niedokończonego słowa „działał” (jest „dział”, s. 185). Z uznaniem odnieść się trzeba do języka narracji, zważywszy na złożoność problematyki, wielowarstwowość podejmowanych wątków i towarzyszącego im zasobu pojęciowego. Jasny, klarowny i komunikatywny tok wykładu z pewnością sprzyja percepcji przez czytelnika przemyśleń Autora. Za jedyną niezręczność językową uznałbym sformułowanie o wydaniu Zygmunta Augusta za Habsburżankę (s. 237). Korzystanie z książki ułatwia też zamieszczony na końcu indeks występujących na jej kartach osób.

Podniesione kwestie dyskusyjne i drobne pomyłki w niczym nie umniejszają wysokiej oceny wartości rozprawy Ptaszyńskiego, która z pewnością wejdzie do kanonu polskiej historiografii reformacyjnej. W gruncie rzeczy to jednak praca nie tylko o Kościele, reformacji i dziejach kultury humanistycznej w Polsce. Wiele inspirujących wątków znajdują w niej badacze dziejów polskiego parlamentaryzmu, dyplomacji, polskiego piśmiennictwa humanistycznego i publicystyki politycznej. Wszystko to ujęte zostało w powiązaniu i na tle procesów zachodzących w Europie Zachodniej, zwłaszcza w Rzeszy. Wartością pracy jest również oparcie się Autora, po raz chyba pierwszy na taką skalę w historiografii polskiej, na zaczerpniętej z tradycji anglosaskiej nowatorskiej metodzie „nowej historii idei”, zakładającej badanie tekstów w ich historycznym kontekście oraz ukazywanie praktycznego aspektu retoryki politycznej. To pozwala Autorowi na zapoznanie czytelnika z nowymi trendami w historiografii zachodnioeuropejskiej.

Praca Macieja Ptaszyńskiego stanowi pierwszy od wielu lat tak ważny głos w badaniach nad reformacją i jej związkami z humanizmem, a nawet szerzej — nad kulturą polską, w tym polityczną, czasów zygmunto-wskich i jestem przekonany, że stanie się inspiracją do jeszcze bardziej pogłębionej dyskusji nad tą epoką.

Henryk Gmiterek
(Lublin)

Mindaugas Šapoka, *Warfare, Loyalty, and Rebellion. The Grand Duchy of Lithuania and the Great Northern War, 1709–1711*, London 2018, Routledge, ss. 228*

Książka młodego litewskiego badacza powstała na fundamencie obronionej w 2014 r. i dostępnej obecnie w internecie pracy doktorskiej zatytułowanej „The Genesis of the 1715 Vilnius Confederation of the Grand Duchy of Lithuania in 1710–1715”. Rozprawa przygotowana została pod kierunkiem Roberta Frosta i Karin Friedrich, którzy na Uniwersytecie w Aberdeen specjalizują się w badaniach nad nowożytnymi dziejami Europy Środkowo-Wschodniej, a szczególnie Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL). Jeszcze niezbędna uwaga formalna — we wstępach do pracy doktorskiej oraz omawianej niżej książki zostałem wymieniony wśród osób, którym Autor dziękuje za pomoc. Jest mi w związku z tym przyjemnie, ale muszę stwierdzić, że nie miałem wpływu na ostateczny kształt obu tych opracowań, a moja współpraca z Mindaugasem Šapoką ograniczyła się do kilku rozmów na wstępnym etapie formułowania przezeń koncepcji badawczej na potrzeby pracy doktorskiej.

Książka wydana przez renomowane brytyjskie wydawnictwo Routledge na pierwszy rzut oka przedstawia się skromnie: niewiele ponad 200 stron niewielkiego formatu poświęcono dziejom wojskowym i politycznym WKL w latach 1709–1717, a więc pomiędzy rosyjskim triumfem nad szwedzką armią Karola XII w bitwie pod Połtawą a jednodniowym sejmem Rzeczypospolitej, który obradował 1 lutego 1717 r. i zakończył dzieje konfederacji tarnogrodzkiej — jednego z najciekawszych, ale i najsłabiej zbadanych epizodów panowania Augusta II Wettina w państwie polsko-litewskim. Należy się więc zgodzić z Autorem, iż badania nad tą epoką są słabo zaawansowane, szczególnie jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne i polityczne WKL — często brakuje nam sprawdzonej wiedzy o podstawowych faktach. Trzeba też od razu stwierdzić, iż wyniki badań Šapoki potwierdziły to jego wstępne założenie i na kartach tej książki wielokrotnie i w sposób przekonujący koryguje on sądy i opinie utarte na podstawie dawniejszej literatury. Być może pracę litewskiego badacza

* Bardzo dziękuję Przemysławowi Romaniukowi za cenne uwagi i uzupełnienia zgłoszone w trakcie i po dyskusji nad tą książką na posiedzeniu Zakładu Studiów Nowożytnych Instytutu Historii PAN.

można — *toutes proportions gardées* — porównać pod tym względem z opublikowaną kilkadziesiąt lat temu książką Józefa Andrzeja Gierowskiego *Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej w latach 1712–1715* (Wrocław 1953), której ustalenia koncentrowały się na problematyce koronnej.

Z naszego punktu widzenia ciekawa jest także nieco odmienna od dominującej w polskiej historiografii perspektywa widzenia dziejów politycznych i społecznych WKL i Rzeczypospolitej w XVIII w. Śapoka słusznie zwraca uwagę na charakterystyczną dla polskiej historiografii „rusofobię”, która wynika z głęboko w naszej historycznej pamięci zakorzenionej traumy rozbiorów, choć już pewną przesadą jest przypisywanie polskiej historiografii przemożnej tendencji do postrzegania Wielkiego Księstwa jako jednej z prowincji Rzeczypospolitej. Jednak widzenie tych problemów z odmiennej, nowoczesnej litewskiej perspektywy powinno być dla polskich historyków interesujące, a przynajmniej może skłaniać do dyskusji.

Zasadniczą narrację pracy poprzedzają spisy treści, wykresów i tabel, słowo wstępne, gdzie Autor sygnalizuje zasadnicze tezy, wreszcie przedmowa, mapa Europy Środkowej w XVIII w. i obszerny wykaz skrótów, który wraz z bibliografią sygnalizuje, iż mamy do czynienia z książką opartą na rozległej kwerendzie źródłowej i bibliotecznej. Praca zaopatrzona jest także w indeks.

Rozdział pierwszy to obszernie wprowadzenie do problematyki („Introduction”), szczególnie cenne dla czytelników mających słabsze rozeznanie we wschodnioeuropejskiej problematyce. Trzeba jednak od razu zwrócić uwagę, że niektóre twierdzenia Autora wydają się wątpliwe — np. informacja, że Korona Królestwa Polskiego składała się z autonomicznych części: Prus Królewskich, Mazowsza, Małopolski i Wielkopolski, teza o odrodzeniu w końcu XVII w. litewskich zjazdów konwokacyjnych czy informacja, iż starostwa litewskie zajmowały do 20 proc. ziem Wielkiego Księstwa. Największą wartością rozdziału wprowadzającego jest kompetentne i interesujące przedstawienie stanu badań.

Zasadnicza część pracy dzieli się na trzy części. Na pierwszą, zatytułowaną „Warfare” (co należy raczej rozumieć jako „wojskowość”, a nie „działania wojenne”) składają się cztery rozdziały. Pierwszy „The Council of Warsaw” interesująco, choć niekoniecznie odkrywczo omawia polityczne okoliczności powrotu Augusta II na tron Rzeczypospolitej w 1709 r. oraz proces utrwalania saskiego panowania w trakcie obrad i po zakończeniu Walnej Rady Warszawskiej w 1710 r. Analiza prowadzona jest tu przede wszystkim z perspektywy WKL.

Rozdział drugi „Efforts to Continue the War” przedstawia wyniki do pewnego stopnia pionierskich badań Autora nad podejmowanymi przez obywateli WKL wysiłkami na rzecz realizacji postanowień Walnej Rady Warszawskiej w zakresie kontynuowania „wysiłku zbrojnego” w warunkach klęsk żywiołowych (nieurodzaje, epidemie). Warto zwrócić uwagę na informacje o intensywnej pracy organizacyjnej hetmana wielkiego litewskiego Ludwika Konstantego Pocięja w latach 1710–1711, co umożliwiło odbudowę oraz rozbudowę kompletnie w latach wojny północnej zdeintegrowanej armii WKL.

W rozdziale trzecim pt. „The Lithuanian Budget” Autor analizuje dane na temat budżetów Wielkiego Księstwa z tego okresu i stwierdza, iż wbrew dotychczasowej opinii zbieranie podatków na ziemiach litewskich i białoruskich przebiegało dobrze. Wydaje się więc, że państwo — przy wszystkich administracyjnych niedostatkach — dalekie było jeszcze od chaosu i anarchii (s. 68). Potwierdzeniem tego stanu rzeczy, a także wspomnianych wyżej wysiłków hetmana Pocieja i jego współpracowników, choćby skarbnego litewskiego Jana Szrettera, odpowiedzialnego za wybieranie przeznaczonych na wojsko świadczeń z tytułu „kwarty”, są dane dotyczące liczebności armii oraz wysokości budżetu Wielkiego Księstwa. W 1711 r. armia litewska liczyć miała (nominalnie) 33 tys. ludzi, a budżet wynosił 2 124 983 zł. Dla porównania wysokość budżetu w latach 1710 i 1712 wynosiła odpowiednio 812 602 zł i 1 168 458 zł. Wydaje się jednak, że był to wynik wyjątkowej mobilizacji wywołanej nadzieją na pacyfikację po Walnej Radzie Warszawskiej. Wraz z utratą szans na szybki powrót do *status quo ante* osłabł i wysiłek finansowy. W przededniu wybuchu konfederacji w 1715 r. armia litewska liczyła już tylko 14 tys., a budżet wynosił 1 019 762 zł. Te ustalenia Autora poważnie zmieniają jednak stan wiedzy o gospodarczej i społecznej sytuacji na Litwie tej epoki. Trzeba tylko zauważyć, że umieszczone tu porównanie sytuacji finansowej Wielkiego Księstwa Litewskiego w tej dobie z równoległe narastającym kryzysem finansowym we Francji wydaje się zbędne. Zasadnicze różnice w wielkości, strukturze społecznej i systemie władzy powodują, że jest to porównanie mało instruktywne.

Ostatni rozdział w tej części pt. „Local Politics” uważam za najbardziej interesujący. Na podstawie żmudnych badań źródłowych Šapoka scharakteryzował i ocenił znaczenie najważniejszych konfliktów lokalnych w Wielkim Księstwie. Z tych ustaleń wynika, że w dotychczasowej literaturze zbyt duże znaczenie przywiązywano do źródeł narracyjnych koncentrujących się na rywalizacji różnych magnackich ugrupowań na Litwie (Sapiehowie, Wiśniowieccy, Radziwiłłowie, Michał Kocięł, Grzegorz [Hrehory] Ogiński, Ludwik Pociej). Badacze wyraźnie nie doceniali znaczenia średniej i uboższej szlachty, która — jak świadczą przywoływane przez Autora uchwały sejmikowe — wcale nie była zdominowana przez magnaterię i potrafiła formułować wyraźnie antymagnackie opinie, szczególnie jeśli chodziło o podział obciążeń podatkowych i tzw. libertacje.

Część druga „Between Loyalty and Rebellion” analizuje rozwój sytuacji politycznej w okresie przejściowym — pomiędzy epoką Walnej Rady Warszawskiej a antykrólewską rebelią szlachty, czyli konfederacją tarnogrodzką. W pierwszym rozdziale zatytułowanym „Russian Influence” Autor interesująco przedstawia politykę Rosji wobec Rzeczypospolitej i na obszernym materiale źródłowym analizuje zakres wpływów rosyjskich w Wielkim Księstwie. Z jego ustaleń wynika, iż były one mniejsze, niż to się do tej pory przywykło uważać. Przypisywane zwykle przywódcom szlacheckiego ruchu skierowanego przeciw dominacji Sapiehów w końcu XVII w. prorosyjskie skłonności nie znajdują dla lat późniejszych źródłowego potwierdzenia. Poza informacją o przyjęciu od najbliższego współpracownika Piotra I, Aleksandra Daniłowicza Mienszykowa

[Aleksandr Menšikov], 5 tys. talarów w 1709 r. (s. 91), Autor nie znalazł w źródłach rosyjskich dowodów na finansowanie przez Rosję działań Ludwika Pocięja, co wobec potwierdzonych informacji o pensjach rosyjskich wypłacanych innym litewskim i polskim dostojnikom w nieco odmiennym świetle ukazuje tego przedstawianego zwykle w czarnych barwach polityka.

Rozdział kolejny „The Internal Struggles” kontynuuje podjęty wcześniej wątek porządkowania i prezentacji informacji o konfliktach wewnętrznych rozdzierających litewskie elity po 1709 r. W obszernym omówieniu rywalizacji grup interesów szczególnie cenne wydają się ustalenia dotyczące m.in. walki o opowanie dóbr neuburskich, zakończonej uwięzieniem przez Rosjan Michała Wiśniowieckiego, wysiłków Sapiechów starających się powrócić na scenę polityczną czy nasilającej się rywalizacji hetmanów litewskich: wielkiego Ludwika Pocięja i polnego Stanisława Denhoffa.

W kolejnym rozdziale, zatytułowanym nieco „rewolwerowo” „Fatal Decision”, Autor omawia przyczyny, okoliczności, a przede wszystkim polityczne efekty polityki Augusta II, który w 1713 r. wprowadził do Rzeczypospolitej wielotysięczne oddziały saskie. Šapoka przypomina, że było to spowodowane nie tylko zagrożeniem od strony tureckiej, ale także chęcią uwolnienia Saksonii od ciężaru utrzymania oddziałów do tej pory walczących na frontach wojny o sukcesję hiszpańską. Zwiększenie obciążeń ponoszonych przez płatników świadczeń pobieranych w Rzeczypospolitej na utrzymanie własnych wojsk oraz oddziałów rosyjskich o kwoty przewidziane na utrzymanie wojsk saskich (wedle wyliczeń Autora było to w WKL 2 705 403 zł w 1714 i 1 155 122 zł w 1715 r., a w Koronie ok. 5 mln zł rocznie, czyli o 2 mln zł więcej niż wynosił roczny budżet) miało się rychło okazać ponad społeczną wytrzymałość. Jednocześnie Piotr I, który zdawał sobie sprawę z tego, że nie może już liczyć na lojalną współpracę ze strony Saksonii, dawał do zrozumienia Polakom i Litwinom, iż Rosja gotowa jest bronić ich politycznych wolności przed absolutystycznymi zakusami Augusta II.

Trzecia część pracy zatytułowana „Rebellion” składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy „The Confederation of Vilnius” rekonstruuje okoliczności, w jakich latem 1715 r. doszło do zawarcia przez sejmiki i część magnaterii litewskiej (m.in. Ludwika Pocięja, który starał się utrzymać kontrolę nad sytuacją) skierowanego przeciw Sasom porozumienia, które sfinalizowane zostało na zjeździe wileńskim 23 sierpnia tego roku. Autor stawia dyskusyjną tezę, iż zjazd wileński przekształcił się w konfederację, która dała przykład szlachcie koronnej i zainspirowała późniejsze antysaskie wystąpienia w Małopolsce. Jego zdaniem szlachecki ruch, określany później jako konfederacja tarnogrodzka, rozpoczął się więc na Litwie. Teza ta, choć interesująca, wymagałaby mocniejszego uzasadnienia.

Kolejny rozdział „Nationwide Uprising” omawia rozwój ruchu konfederackiego w Wielkim Księstwie i Koronie. Autor skoncentrował się na badaniu genezy idei rosyjskiej mediacji między konfederatami a Augustem II oraz roli Ludwika Pocięja w obaleniu postanowień traktatu zawartego przez konfederatów z przedstawicielami króla w Rawie Ruskiej 18 stycznia 1716 r. Wreszcie ostatni rozdział pracy zatytułowany „Constructing the Peace Agreement”

omawia okoliczności, w jakich w 1716 r. rokowania prowadzone w Lublinie, Kazimierzu i Warszawie przy mediacji posła rosyjskiego Grigorija Fiodorowicza Dołgorukowa [Grigorij Dołgorukov] doprowadziły do zawarcia w końcu 1716 r. traktatu warszawskiego zatwierdzonego przez sejm 1 lutego 1717 r. W analizach prezentowanych w dwóch ostatnich rozdziałach Autor odchodzi od tak wcześniej interesującej perspektywy litewskiej. W efekcie ustalenia ostatniego z nich w dużym stopniu potwierdzają tylko stan wiedzy, który znamy z wcześniej publikowanych prac.

Kilkustronicowe zakończenie („Conclusions”) zbiera wcześniej referowane ustalenia i podkreśla najważniejsze z nich. Badania Autora podważają więc dawniejsze tezy Władysława Konopczyńskiego i Józefa Feldmana, którzy uważali, iż między 1709 a 1717 r. w Wielkim Księstwie Litewskim panowała kompletna anarchia wywołana walkami frakcji magnackich. Šapoka kwestionuje też utartą opinię o zupełnym podporządkowaniu szlachty litewskiej magnaterii oraz stara się zmodyfikować całkowicie wcześniej negatywną ocenę Ludwika Pocieja, którego polska historiografia traktował zwykle jako oddanego interesom rosyjskim awanturnika.

Oczywiście książka nie jest pozbawiona pewnych słabości. Mimo obszernej kwerendy, którą Autor przeprowadził w litewskich, polskich i rosyjskich archiwach oraz bibliotekach, do najważniejszych zaliczyłbym braki w wykorzystaniu obszernych dla tej epoki rosyjskich źródeł dyplomatycznych — przede wszystkim z zespołu nr 79 Rosyjskiego Państwowego Archiwum Akt Dawnych (RGADA) w Moskwie. Wydaje się, że niektóre interesujące tezy Mindaugasa Šapoki wymagałyby szerszego wyjaśnienia i udokumentowania. Sytuację pogarsza jeszcze zastosowana w pracy skrótowa forma przypisów — brak tytułów lub szerszych informacji o przywoływanych dokumentach archiwalnych i rękopisach bibliotecznych. To wrażenie niedosytu informacyjnego pogłębia „gęsty” styl narracji, choć może być on uznany za zaletę pracy. Podsumowując ocenę książki, stwierdzić można, iż mimo sygnalizowanych wyżej niedostatków w zakresie kwerendy i wskazanych na początku recenzji błędów jest ona jednoznacznie pozytywna, ponieważ istotnie poprawia nasz stan wiedzy o sytuacji w Wielkim Księstwie Litewskim, a więc i w Rzeczypospolitej w przededniu konfederacji tarnogrodzkiej.

Wojciech Kriegeisen
(Warszawa)

Od Augusta Mocnego do Augusta III. Doniesienia z Warszawy Andrzeja Cichockiego z lat 1732–1734, wydał Jerzy Dygdała, Warszawa 2016, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, s. 494, Silva Rerum

Specyficzną formą przekazywania informacji w dawnej Rzeczypospolitej w wieku XVIII były gazety pisane, a więc rękopiśmienne, zawierające bogate dane o wydarzeniach społecznych i politycznych, a także o życiu codziennym mieszkańców ziem polskich. Zajmowali się nimi liczni badacze w wieku XX

i w początkach XXI (Bożena Popiołek, Rościsław Żerelik, Piotr Badyna). Dopiero jednak artykuł Kazimierza Maliszewskiego i Jerzego Wojtowicza pod tytułem *O podjęcie badań nad tak zwanymi gazetami pisanyymi z wieków XVII i XVIII* (St. Źr. 30, 1987, s. 159–168), zwrócił uwagę na fakt, że gazety pisane stanowią źródła masowe i że w związku z tym należy na ich podstawie badać funkcjonowanie pewnych klisz pojęciowych — stereotypów. Mimo że od roku 1729 wychodziła w Polsce gazeta drukowana („Kurier Polski”), gazety rękopiśmienne nie utraciły czytelników, a nawet ich liczba wzrastała, ponieważ uważano je za bardziej wiarygodne (nie były objęte cenzurą tak kościelną, jak dworską). Obok informacji powtarzających oficjalne doniesienia, znajdowano w nich plotki z życia politycznego Polski i Europy, opowieści o życiu na dworach królewskich i arystokratycznych, o nietypowych zjawiskach atmosferycznych (powodziach, suszach, burzach, trzęsieniach ziemi), o wydarzeniach kryminalnych (napady, kradzieże, rabunki). Szczególnie liczne zbiory tych gazet, redagowanych przez urzędnika kancelarii koronnej Andrzeja Cichockiego, przechowywane są w Archiwum Państwowym w Toruniu i w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Jerzy Dygdała w swej książce zamieścił wykaz gazet pisanych i listów Cichockiego (s. 439–451), co ułatwia orientację w tym bogatym zestawie.

Autor starał się możliwie starannie na podstawie rozproszonych danych scharakteryzować postać Cichockiego, o którym dotąd niewiele było wiadomo. Zapewne pochodził z Mazowsza. Był być może synem Ludwika, mieszczanina lub jakiegoś oficjalisty magnackiego. Zapewne ukończył kolegium jezuickie, gdyż znał łacinę i język francuski. W początkach XVIII w. zaczął pracować w kancelarii koronnej jako niższy urzędnik. W 1712 r. został metrykantem — archiwistą nadzorującym wpisy w kancelarii koronnej. Odtąd jego kariera rozwijała się szybko. W roku 1715 miał już tytuł sekretarza królewskiego. Od 1723 przysyłał magnatom duchownym i świeckim informacje o sytuacji i wydarzeniach na dworze królewskim i w Warszawie. Na sejmie grodzieńskim w 1726 r. nadano mu (przywrócono?) szlachectwo.

Obok pracy w kancelarii koronnej Cichocki zajmował się pisaniem i rozsyłaniem gazet rękopiśmiennych. Jego stałymi odbiorcami byli m.in. Radziwiłłowie, Wiśniowieccy, Sapiehowie, Potoccy, Czartoryscy, Lubomirscy i inni magnaci, a także zwykła szlachta i zamożniejsi, bardziej wykształceni mieszczanie.

Listy i gazety pisane Cichockiego zawierają mnóstwo informacji o życiu Rzeczypospolitej i Warszawy w XVIII w. Największe zainteresowanie w czytelnikach dawnych, ale i dzisiejszych, mogą zapewne wzbudzać doniesienia dotyczące osiemnastowiecznej Warszawy i jej życia polityczno-obyczajowego. Specjalnie ważne, bo dotąd nieznane, są informacje o podjęciu wiosną 1732 r. prac mających na celu uporządkowanie stolicy i rozbudowanie jej infrastruktury. Rozpoczęta została akcja oczyszczania i brukowania ulic, zorganizowano 12 wozów mających wywozić nieczystości i opodatkowano w tym celu budynki, nie pomijając pałaców i klasztorów. Nadzór nad czystością ulic i kanałów powierzono dwóm wybitnym architektom — Gaetonowi Chiaveriemu i Józefowi Fontanie. Dodatkowo król August II przeznaczył ze swej kasy na oczyszczanie miasta 8 tys. zł rocznie.

Najważniejszą zaplanowaną inwestycją miała być budowa trzydziesto-ośmioarkadowego kamiennego mostu przez Wisłę. Koszt miał wynieść 1,5 mln zł zebranych z opłat od osób nominowanych na starostwa i inne urzędy. Niestety sum tych nie udało się wyegzekwować i tak projekt budowy mostu upadł.

Cichocki w swych gazetach wymienia także inne inicjatywy przekształcenia Warszawy w nowoczesne miasto (m.in. liczne wzmianki o działalności marszałka Franciszka Bielińskiego, informacje o budowie koszar, o próbach ufortyfikowania Warszawy. Z gazet dowiadujemy się o licznych pożarach w mieście (największy z nich objął w czerwcu 1733 r. okolice Dziekanki, kościoła Karmelitów i pałacu Radziwiłłów na Krakowskim Przedmieściu). Ciekawym doniesieniem jest informacja o mało znanym wydarzeniu, jakim był bunt kapucynów z ul. Miodowej przeciw swym władzom (1731).

W gazetach pisanych pojawiały się wiadomości o Wilanowie, należącym do Zofii Czartoryskiej, ale będącym ulubioną rezydencją króla Augusta Mocnego. W czerwcu 1732 r. odbywały się tu wielkie manewry wojskowe, a w lipcu tego roku urządzono wielki bal z okazji imienin córki króla, Anny Orzelskiej, o którym gazety pisane donosiły ze szczegółami. W nich też wielokrotnie wspomniano o wywiezieniu przed elekcją Stanisława Leszczyńskiego, w obawie przed zbliżającymi się do Warszawy Rosjanami, cennych „mobioliów” wilanowskich do Gdańska.

W gazetach Cichockiego bardzo dużo doniesień dotyczyło sfer kryminalnych, specjalnie poszukiwanych przez żądnych sensacji czytelników. Szeroko omawiano przypadek majora Jakuba d'Argellesa, komendanta Torunia, który z kasą regimentową uciekł do Francji, gdzie publikował paszkwile dotyczące różnych osobistości w Polsce. Kiedy zaatakował pułkownika Jana Renarda, stryja córki królewskiej Anny Orzelskiej, król August Mocny zażądał ekstradycji i Francuzi wydali d'Argellesa. Postawiony przed sądem wojskowym, został skazany na obcięcie ręki i powieszenie, August Mocny zamienił jednak tę karę na więzienie. W czerwcu 1732 r. sędzia nurski Jan Bogucki, wracając nocą z gospody, został napadnięty przez czterech złoczyńców i po obrabowaniu wrzucony do Wisły. Na szczęście umiał pływać. W tym czasie napadnięto także na dworek feldmarszałkowej Franciszki Flemingowej. Napastnicy zamknęli służbę w stajni, wymusili na Flemingowej oddanie klejnotów i pieniędzy. Żołnierze marszałkowscy i straż miejska zidentyfikowali i aresztowali sprawców. Sławny na całej Rusi bandyta Adam Kruger (vel Krojer) po wielu przygodach relacjonowanych w gazetach pisanych (m.in. walczył u boku Rosjan w latach 1734–1735 ze stronnikami króla Stanisława) z wyroku sądu w Mińsku został rozstrzelany za liczne rabunki.

Mimo religijności, która była cechą staropolskiego XVIII stulecia, ówczesni złodzieje działali także w kościołach, okradając modlących się, a nawet sięgali po sprzęty i ozdoby kościelne. Zdarzało się także okradanie trumien, nawet trumny królewskie padały ofiarą tego typu procederów. Gazety pisane informowały o nich niemal codziennie. W kwietniu 1733 r. przy trumnie Augusta II wystawionej na widok publiczny złapano niejakiego Sieminskiego. Poddany torturom i przypalany ogniem nic nie zeznał, ale potem, jak pisze Cichocki, przyznał, że okradł sześć kościołów. Sądził go marszałek koronny Józef Mniszech

i skazał na śmierć („aby był ścięty i spalony”, s. 247). Latem tego roku trumny królewskie Augusta II, Jana III i królowej Marii Kazimiery Sobieskiej uroczystie przewieziono do Krakowa. W styczniu 1734 r. podczas pogrzebu ciał królewskich na Wawelu w katedrze „dwa miecze klejnotami sadzone valoris [warte] 40 m [tys.] tal. [320 tys. złp] w żałobę obszyte, zostawili na trumnie, które ktoś ukrył był” (s. 379). Potem jednak zostały odnalezione i August III przekazał znalazcy nagrodę 12 dukatów (tj. 216 złp). Okazało się jednak, że „z mieczów saskich ukradzionych, a potem w zakrystii podrzuconych, diamenty wybrano” (s. 384), pozostawiając tylko rubiny i inne mniej wartościowe kamienie szlachetne.

Wiadomości kryminalne przyciągały czytelników do gazet Cichockiego. Ale podobną rolę pełniły informacje polityczne, zwłaszcza o przebiegu sejmów i sejmików. Przykładem może być opis przebiegu sejmiku przedkonwokacyjnego województwa sandomierskiego w Opatowie w marcu 1733 r. Podpita szlachta i jej czeladź zaczęły napastować liczną w tym mieście ludność żydowską. Zamieszki próbował uspokoić wojewoda sandomierski Jerzy Aleksander Lubomirski, ale tłum zmusił jego ludzi do ucieczki. Dopiero gdy przerażeni Żydzi zamknęli wszystkie szynki i sklepy z gorzałką, awanturnicy wytrzeźwiali i można było kontynuować obrady. Na sejmiku przedkonwokacyjnym w podkrakowskich Proszowicach tamtejszy wojewoda Teodor Lubomirski częstował zebraną szlachtę tak, iż „jednego dnia wypili 16 beczek wina” (s. 228). Na sejmiku przedkonwokacyjnym województwa ruskiego w Sądowej Wiszni w tymże roku doszło do bijatyk, w których 11 szlachciców tak porąbano, że książe August Czartoryski rozdał rannym po 900 zł „na cyrulika” (s. 231).

Sejmy były również bardzo burzliwe. Pod koniec dyskusji na sejmie 1 października 1732 r. jeden z posłów, regent koronny Józef Antoni Lipski, protestując, że nie pozwolono mu przemawiać, „wyszedł z izby i wielu za nim hurmem, aż się ławki połamały” (s. 146). Podczas sejmu konwokacyjnego w 1733 wybuchły spory o liczbę posłów z województwa braclawskiego. 5 maja jeden z posłów, Piotr Radzimiński, przyniósł jakąś książkę dowodzącą, że niegdyś było ich sześciu. Wtedy stojący obok arbiter (widz) Kazimierz Mikosza „wyrwał [mu] spod pachy książkę” i uchwycił za szablę wszczynając rozruchy (s. 255). Następnego dnia doszło do kolejnych zatargów. Poseł Wawrzyniec Lanckoroński „po francusku chodzący” (tj. w stroju francuskim zamiast staropolskiego) wyzwał innego posła, Antoniego Trypolskiego, noszącego strój staropolski, na pojedynek na szpady, a gdy ten odmówił „bili się na szable” (s. 256). Nie był to jedyny tego dnia konflikt, jak donosił Cichocki, „przed Zamkiem [Królewskim] znowu się towarzystwo [tj. szlachta] porąbało”. I dalej stwierdzał: „Po zakończonej tak tumultuose [burzliwie] jako nie pamiętają konwokacji, teraz słysząc wielkie amarykowania [narzekania] posłów, że im zatamowano głosy, przywi[ó]d[ł]szy ich do przysięgi [na wykluczenie cudzoziemca od korony], przymówić się do konfederacji nie pozwolono i liberam vocem zgwałcono” (s. 22).

Nie lepiej było podczas sejmu elekcyjnego w 1733 r. 26 sierpnia biskup wileński Michał Zienkowicz zarzucił regimientarzowi generalnemu Stanisławowi Poniatowskiemu doprowadzenie do rozłamu na jednym z sejmików litewskich.

Odpowiedziały mu groźby rozsiekania na miejscu. Poniatowski umknął na Litwę, ale w kilka dni później doszło do nowych zamieszek i rękoczynów. Nadchodzące wkrótce bezkrólewie i sejm elekcyjny stały się widownią kolejnych, jeszcze groźniejszych kłótni i awantur. Andrzej Cichocki w swych gazetach zwracał uwagę na rosnące niebezpieczeństwo interwencji obcej w sprawy polskie i wspominał o negatywnym stosunku Austrii i Rosji do projektów wyniesienia na tron polski Stanisława Leszczyńskiego.

Listy i gazety pisane Cichockiego zawierają mnóstwo informacji na temat egzystencji ludzi w państwie polsko-litewskim w XVIII w. Życie codzienne mieszkańców, dni powszednie i świąteczne, stosunki w rodzinie, problemy małżeńskie, miejsce kobiet w rodzinie, stosunek do dzieci i osób starych, praca, rozrywki, zdrowie (epidemie, stan medycyny, podręczniki medyczne, ziołolecznictwo), klęski elementarne (pożary, powodzie), manifestacje religijne (procesje, pielgrzymki do miejsc świętych), przestępczość i kryminaliści w mieście i na wsi — wszystkie te problemy poruszone zostały w książce, którą omawiam.

Warszawa jako stolica Polski od lat przyciąga uwagę badaczy, ma też od dawna bardzo bogatą literaturę. Książka Jerzego Dygdały oparta o typ źródeł od niedawna budzących zainteresowanie badaczy, wzbogaca ją w sposób szczególny, otwierając nowe perspektywy badawcze i wprowadzając elementy nieodróżniane dawniej przez historyków. Dotyczy tylko dwóch lat (1732–1734), ale w praktyce pozwala w nowy sposób spojrzeć na cały wiek XVIII i nie tylko na Warszawę, ale na całą dawną Polskę.

Praca wydana została bardzo starannie, nie ma pomyłek w nazwiskach, nazwy miejscowości, ulic, budynków zostały odcyfrowane i wydrukowane bezbłędnie. Jerzy Dygdała dokonał ogromnej pracy, zwłaszcza że zajął się rodzajem źródeł dotąd niestanowiących podstawy opracowań historycznych. Jest to więc książka w pełni pionierska.

Maria Bogucka
(Warszawa)

Dariusz Rolnik, *Leonarda Marcina Świeykowskiego (1721–1793) ostatniego wojewody podolskiego życie codzienne i publiczne oraz jego myśli o Rzeczypospolitej*, Katowice 2016, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, ss. 756, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 3532

Recenzowana rozprawa składa się z dwóch części: pierwszą stanowi opracowanie (do s. 614), drugą (s. 617–706) — edycja źródłowa. Dalej jest wykaz skrótów (pominięty w spisie treści), bibliografia, indeks osób, streszczenia anglo- i rosyjskojęzyczne.

Kariery politycznej Świeykowskiego dotyczą rozdziały V–IX (w ostatnim omówiono poglądy polityczne bohatera). Zajmują one niemal 260 stron — ponad 42 proc. opracowania. Wielokrotnie mniej uwagi poświęcił Autor pozostałym

problemom: genealogii (poniżej 11 proc. całości), majątnościom (poniżej 8 proc.), procesom (ponad 14 proc.), organizacji majątków Świeykowskiego, sztabowi zatrudnionych tam oficjalistów, stosunkom dwór-wieś, specyfice upraw i hodowli w dobrach wojewody, wreszcie „towarzystwu” rozłożonych na południowo-wschodnich terenach państwa wojsk rosyjskich (ponad 19 proc.); wstęp i zakończenie to ok. 5 proc. książki.

Omawiając opracowanie, skupię się przede wszystkim na części o politycznej karierze tytułowego bohatera, bo to dzięki niej ów „człowiek znikąd” zasiadł na poczesnym miejscu w senacie. Podstawa źródłowa dotycząca politycznej strony działań Świeykowskiego to jego korespondencja ze Stanisławem Augustem — kilkanaście listów wojewody i kilka króla (*gros* wiąże się z pełnioną przez Świeykowskiego funkcją marszałka Trybunału Koronnego w latach 1782–1783), tyleż listów wymienianych z ludźmi związanymi z Gabinetem Królewskim, kilka pism do wiodących postaci życia politycznego, kilkanaście do synów. Polityczne informacje zawierają także pisma do Leonarda Marcina od korespondentów z Warszawy, przede wszystkim od Wincentego Gurskiego i od synów, ale trudno na tej podstawie określać stanowisko czy poglądy tytułowego bohatera. Te ostatnie widoczne są w opublikowanych w części źródłowej rozprawie „traktatach politycznych” Świeykowskiego (s. 626–664) oraz w 14 jego listach do synów (sierpień–grudzień 1792 — s. 665–706). Reszta tzw. Archiwum Świeykowskich to listy do Leonarda Marcina od oficjalistów, ok. 80 jego listów do nich, materiały dotyczące procesów i gospodarki w majątkach, testament i notatki genealogiczne bohatera, intercyzy ślubne jego dzieci.

Dla śledzenia kariery politycznej Świeykowskiego wymienione *dossier* wydaje się nader szczupłe. Na jej temat można napisać maksimum 15–20 stron tekstu. Autor rozdził go w sposób sztuczny kilkunastokrotnie. Jak tego dokonał?

Po pierwsze, lwia część książki jest nie na temat, Autor powtarza ogólnie dostępne, podręcznikowe oczywistości lub snuje niczym niepodbudowane domysły. Po drugie, do niemożliwości pomnożono odesłania do rękopisów (często z wielowierszowymi opisami katalogowymi), najczęściej nic do tematu rozprawy niewnoszących. Po trzecie, omawiana praca tam, gdzie Dariusz Rolnik pisze o kwestiach ogólniejszych, notorycznie nie uwzględnia literatury przedmiotu; wiele opracowań wymieniono wprawdzie we wstępie, w bibliografii i w przypisach, ale treść powoływanych książek jest ignorowana, w odniesieniu do znanych kwestii zaś w *dossier* znajdują się nieistotne dla sprawy rękopisy. W rezultacie kontekst historyczny zarysowany jest niekompetentnie. Wreszcie nader liczne są błędy.

Na początek przykłady z rozdziału szóstego, dotyczącego lat 1784–1787. Autor wielokrotnie powtarza, że o życiu politycznym swego bohatera ma dla tego czasu nader skąpe informacje, opowiada więc m.in. o sejmie 1784 r., o sprawie Dogrumowej, o sejmikach i sejmie 1786 r. — wszystko nie na temat, bo w żadnym z tych wydarzeń Świeykowski nie brał udziału. A relację o nich dokumentuje dalszorzędnymi rękopisami (streszcza lub cytuje ich przypadkowe fragmenty), nie odwołując się do literatury.

Wygląda to tak: po stwierdzeniu, że na sejmie 1784 r. „L.M. Świeykowski — wydaje się — też nie był”, Autor pisze niemal stronę na temat owego sejmu, dając w większości cytaty z „gazetki” od warszawskiego korespondenta, okraszane w przypisie (nr 9) komentarzem Autora o kandydatach do marszałkostwa Rady (pięć wierszy) — bez związku z tematem książki, jak cały ten fragment.

Następny akapit, na pełne dwie strony, mówi o sprawie Dogrumowej (s. 425–427) — znów bez związku z tematem rozprawy. Rolnik relacjonuje przypadkowe wiążące się z problemem fakty bez odwołań do literatury i opatruje narrację 13 odesłaniami do rękopisów — głównie do relacji gazeciarza Gurskiego. Za nim podaje, bez komentarza, niesprostowane plotki i banały, że Dogrumowa to „niejaka Angielka”, „że jest spisek na życie jego [A.K. Czartoryskiego — Z.Z.]”, stwierdza, że w relacji Gurskiego pojawił się „jakiś anielczyk Teller” (s. 425) i wreszcie końcówka: „Jak ustosunkował się do całej sprawy L.M. Świeykowski, tego dokładnie nie wiemy. Nie odnaleziono jego wypowiedzi na ten temat, wszelako w sprawę byli zaangażowani ludzie dobrze mu znani i politycznie bliscy — F. Ryx, Jan Komarzewski, czy M.J. Mniszech” (s. 426–427). Komunały, niesprostowane błędy, pomijanie literatury, ale przede wszystkim: cała ta narracja nie należy do tematu! Tak właśnie wygląda ta książka.

Choć Świeykowski nie brał udziału w sejmikach 1786 r., co Autor wielokrotnie powtarza (s. 442) — 10 stron poświęca owym zgromadzeniom (s. 431–432 i s. 435–442). Mamy też pozbawione dowodów domysły: „Jakkolwiek na sejmiki L.M. Świeykowski nie pojechał, to prawdopodobnie uczestniczył aktywnie w przygotowaniu listy kandydatów do poselstwa strony królewskiej [– –]. Z listów tych [W. Gurskiego] wynika, że L.M. Świeykowski mógł [wyróżnienie — Z.Z.] aktywnie uczestniczyć przy rozdawaniu [sic] kandydatur na poselstwa” (s. 437). Tymczasem Gurski pytał 10 miesięcy przed sejmem o możliwość posłowania z Podola, a Świeykowski odmówił mu wsparcia — to żaden dowód na udział Świeykowskiego w układaniu list kandydatów do poselstwa. Tego rodzaju domysłów są w książce setki — obok narracji nie na temat tworzą jej trzon. O sejmie 1786 r. Autor pisze bez związku z tematem książki, z typowym dla niej nieuwzględnianiem literatury i z równie typowym bezkrytycznym przytaczaniem przypadkowych fragmentów źródeł. Syn Świeykowskiego donosił

o atakach na departament wojskowy Rady Nieustającej i łamaniu regulaminów przy awansach wojskowych pomijających zasłużonych żołnierzy*. [– –] Relacjonował m.in., w jaki sposób rozstrzygano na sejmie kwestie wcześniej rozdwojonych sejmików. Pokazywał przy tym niezbyt eleganckie techniki stosowane przez spierające się na sejmie stronnictwa [– –]. Przeciwno temu bezprawiu — jak zostało potraktowane działanie A. Tyzenhauza — protest do grodu warszawskiego złożył Kazimierz Rzewuski, pisarz polny koronny i poseł chełmski*. (s. 447; gwiazdki — miejsca przypisów Autora)

Autor nie zdaje sobie sprawy, że przytacza bezkrytycznie wersję opozycji, ignoruje bowiem monografię, w której sprawa rugów i Tyzenhauza jest obszernie

i krytycznie omówiona¹. Jak dalece Autor książki nie orientuje się w realiach, świadczy fakt, że wspomnianego Tyzenhauza, Antoniego, chorążego i pośła wileńskiego identyfikuje w indeksie jako podskarbiego litewskiego, zmarłego w 1785 r.

Nie tylko dzieje polityczne, ale też sprawy majątkowo-organizacyjne omawia się tu, ignorując literaturę. W wywodach na ten temat (rozdz. czwarty, liczący niemal 120 stron) nie ma żadnego opracowania, które pozwoliłoby na porównanie struktury i organizacji latyfundium Świeykowskiego z innymi współczesnymi dużymi majątkami. A takie prace dla drugiej połowy XVIII w., w tym dla majątków kresowych, istnieją. Podobnie jest w tymże rozdziale z narracją o wojskach rosyjskich w Rzeczypospolitej – Autor odsyła do jednego artykułu (s. 290), ignorując pozostałą literaturę.

Czasów Sejmu Wielkiego dotyczy rozdział siódmy. I tu Rolnik przyznaje, że o swym bohaterze ma do powiedzenia niewiele. Informację o tym, że to Świeykowskiemu przypadła rola dopilnowania ewakuacji z Polski rosyjskich wojsk i magazynów, Autor poprzedza wstępem: „Sprawa sojuszu polsko-rosyjskiego, która na Sejmie Czteroletnim pojawiła się zaraz na jego początku, po jego odrzuceniu miała swe konsekwencje polityczne. Rzeczpospolita stała się neutralna wobec konfliktu rosyjsko-austriacko-tureckiego, a to pociągnęło za sobą zakaz przebywania na jej terytorium wojsk imperatorowej i było powodem usunięcia magazynów rosyjskich z ziem Rzeczypospolitej”² (s. 482). Tu znajduje się przypis: „Por. o danej nocy żądającej usunięcia wojsk moskiewskich z Rzeczypospolitej: BCz rkps 3185, J.N. Świeykowski do ojca [L.M. Świeykowskiego], Warszawa 21 XI 1788”. Mniejsza o kwestię, kiedy to odrzucono na sejmie sojusz polsko-rosyjski, ale doprawdy, sprawa żądań usunięcia z Polski wojsk i magazynów rosyjskich to nie jest rewelacja, którą zawdzięczamy listowi syna bohatera książki. Walerian Kalinka, Bronisław Dembiński i Józef Dutkiewicz ustalili podstawowe informacje w tej kwestii, wiążącej się z prowokacją Prus, i wypadałoby to uwzględnić, jeśli się o problemie wspomina. Odesłania wyłącznie do rękopisów (które nie są w stanie zastąpić krytycznych narracji badaczy) pojawiają się m.in. przy wzmiankach o przeznaczonych do rozpowszechniania listach Szczęsnego Potockiego ostrzegających przed Prusami (s. 491) czy o histerii na temat buntów chłopskich w 1789 r. (s. 495–502) – zestaw wymienionych wyżej autorów trzeba by wzbogacić przynajmniej o Emanuela Rostworowskiego, Annę Grześkowiak-Krwawicz i Richarda Butterwicka-Pawlikowskiego. Autor nie korzysta z dorobku historiografii na żaden temat, o który się ociera.

O pretensjach króla do Świeykowskiego z powodu jego postawy w 1776 r. Autor nie znalazł nic konkretnego, za to zapewnił nas (znów nie na temat), że w tymże roku brat tytułowego bohatera, Józef, stolnik owrucki, „został posłem na sejm z kijowskiego” i „przypuszczalnie wybrano go ze stanu rycerskiego do ułożenia «konstytucji»” (s. 392–393). W przypisie obok *Kroniki polskich rodów szlacheckich...* Kazimierza Pułaskiego jest druk z archiwum w Mińsku, *Deputowani do Konstytucji*, bez daty. A wystarczyło wziąć diariusz sejmu 1776 r., by stwierdzić,

¹ A. Danilczyk, *W kręgu afery Dogrumowej. Sejm 1786 roku*, Warszawa 2010.

że Józef Świeykowski na sejm nie posłował, ani tym bardziej nie był deputatem do konstytucji. Cała rzecz jest nie na temat, ale widać, jak pozorowane jest wykorzystanie źródeł. Z tym wiąże się uwaga ogólniejsza: Autor nie spożytkował wywodów nader ważnego świadka, tzn. pamiętników Stanisława Augusta. Przydałyby mu się zaś nie tylko do ustalenia mandatariuszy sejmu 1776 r., ale też do wielu innych wzmianek, m.in. na temat sporu o Czarną Kamionkę, o którym pisze błędnie jako „procesie granicznym” (s. 383).

Duże kłopoty będzie miał czytelnik, który zechce się zorientować, kiedy Świeykowski został wojewodą podolskim. Najpierw dowiadujemy się, że było to „w październiku lub najpóźniej na początku listopada 1790 roku” (s. 464). Potem okazuje się, że bohater dziękował królowi za województwo 23 listopada 1790 (s. 465), oblata zaś nastąpiła 27 listopada (s. 464 — wszędzie przypisy do rękopisów). Jeszcze dalej jest informacja, że Pułaskiego *Kronika*, t. 2, „podaje datę nominacji [–] 6 listopada 1790 roku”, ale Autor w to nie uwierzył, skoro następnie znów utrzymywał, że Świeykowski „przecież od października–listopada 1790 r. mógł się tytułować wojewodą podolskim” (s. 509). Niejasności usuwa podstawowa dla problemu praca, niewykorzystana tu, choć figurująca w bibliografii (*Urzędnicy podolscy XIV–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Janas, W. Kłaczewski, J. Kurtyka, A. Sochacka, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1998); stamtąd wiadomo, na podstawie odpowiedniej Sigillaty, że nominacja nastąpiła 6 listopada 1790 r.

Bohatera książki — czytamy — we wrześniu 1792 wybrano „do kierowania sądem apelacyjnym lubelskim, który jednakże nigdy właściwie pracy nie rozpoczął*, a ponadto sam wojewoda podolski zrezygnował z tej funkcji, podobnie jak Kajetan Hryniewicz, wojewoda lubelski. Na ich miejsce wyznaczono zastępców — kapitanów Łędzkiego i Poletyłę*” (s. 555). Przypis odsyła do rękopiśmiennego protokołu posiedzeń targowickiej generalności. Autor nie tylko nie zorientował się, iż „Łędzki” to nie nazwisko, lecz godność i że chodziło o kasztelana łędzkiego, a więc Józefa Moszczeńskiego („Łędzkiego” nie ma w indeksie osób), a drugi z „kapitanów”, to kasztelan chełmski Wojciech Poletyło (pominięty w indeksie, bo skontaminowany z Franciszkiem), ale zgoła opacznie przedstawił treść rękopisu. Odpowiedni fragment brzmi:

Do sądów *ultimae instantiae* konfed[erackich] w Lublinie odprawujących się, wyznaczeni na miejsce Wielmożnych Świeykowskiego wojewody podolskiego, Hryniewieckiego wojewody lubelskiego, Moszczeńskiego kasztelana łędzkiego, W[ielmożnego] Jordana — Wielmożni Poletyło kasztelan chełmski, Suchodolski kasztelan radomski, Miaskowski kasz[telan?] kaliski, W[ielmożny] Franciszek Grabowski, miecz[nik?] przemyski [?]" [tzw. Metr. Lit. VII, rkp. 7, s. 19 lub wedle innej numeracji s. 36].

Treść źródła została przekazana w sposób skrajnie nierzetelny. Co zatem sądzić o innych ustaleniach recenzowanej książki?

Rozdział o poglądach politycznych Świeykowskiego z okresu targowicy jest jedynym dotyczącym polityki, do którego Autor miał ważne materiały źródłowe; opublikował je na końcu książki. Zaczyna się od omówienia utworu

w formie satyrycznej. Taką postać miała *Forma Prawdziwego Wolnego Rządu przez Konfederacyę Targowicką ułożona w Tulczynie* [– –]*. Jakkolwiek zapewne jej anonimowy autor nie znał projektu L.M. Świeykowskiego, to zauważyć trzeba, że pewne jego elementy przewidział i – co było jego celem propagandowym – bardzo je ubarwił, w sposób sarkastyczny przedstawiając. [– –] Niemniej zdecydowanie mylił się ów autor *Formy...*, sugerując, że w kreowanym świecie zostaną odtworzone dawne pozycje magnatów i ich klientela [– –]*. Natomiast nadużyciem było już w tym czasie przypisywanie obrony *liberum veto* targowiczanom*. O tym wówczas nikt poważnie nie myślał, nie istniała też już wówczas «wszechmoc magnatów», jak autor owego pisma sugerował* [s. 579–580].

Wszystkie przypisy odnoszą się do dzieła „nieznanego autora” *Formy prawdziwego wolnego rządu*. Kompromitująca jest nie tylko nieznanomość nazwiska Juliana Ursyna Niemcewicza, twórcy słynnego paszkwilu, ale też polemika z jego tezami, rzekomo krzywdząco oceniającymi poglądy ustrojowe targowiczian.

Dalsza narracja Rolnika polega na powtórzeniu *à la lettre* tego, co pisał w „traktatach politycznych” oraz listach do synów Świeykowski. Niemal każde zdanie Autor opatrzył przypisem do archiwaliów, a nie do publikacji. Mniejsza o to, że sporą część opinii Świeykowskiego cytował już w rozdziałach o Sejmie Wielkim i czasach targowickich. Przede wszystkim banalne elukubracje bohatera, niezmiernie typowe dla poglądów konserwatystów tak epoki saskiej, jak stanisławowskiej, nie zostały w żadnym stopniu odniesione do literatury na temat myśli politycznej. Autor zastanawia się, czy przypadkiem Świeykowski nie był inspiratorem ustrojowych idei Szczęsnego Potockiego, ale nie przychodzi mu na myśl, że ta refleksja wymaga sięgnięcia choćby do biogramu marszałka konfederacji targowickiej pióra Rostworowskiego. A mamy nadto tegoż uczonego ważną rozprawę dotyczącą myśli ustrojowej lat 1788–1791, prace na ten temat Łukasza Kądzioły i Grześkowiak-Krwawicz (by wymienić książki najważniejsze), mamy wreszcie syntetyczne ujęcie Władysława Konopczyńskiego, *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku*. To studium nie sięga wprawdzie do targowicy, ale Autor mógłby się z niego i z poprzednich dowiedzieć m.in., co należy sądzić o żądaniach wyboru senatorów na sejmikach, o przysięgach na instrukcje poselskie, o władzy dozorczej Straży Praw i jak interpretować zwrot, że praw politycznych nie powinna mieć ani szlachecka gołota, „ani nowo nobilitowani, którzy dobra ziemskie [dopiero co] kupili” (s. 601).

Zrekapitułujmy: książka Rolnika o Świeykowskim jest nie tylko w lwiej części nie na temat, ale tam, gdzie Autor relacjonuje kwestie znane z literatury, widać jej zasadniczą nieznanomość, brak zrozumienia kontekstu działań bohatera rozprawy, pozorność dokumentacji w postaci przypisów do archiwaliów (przypisów jest niemal 3 tys., w wielu odwołania do kilku rękopisów), brak właściwej krytyki źródeł oraz nierzetelne oddawanie ich treści. To, co otrzymaliśmy, nie ma nic wspólnego z historiografią.

Na tle tak zasadniczych niedostatków niewiele już znaczą notoryczne powtórzenia czy nieścisłości rzeczowe, np. o typach posesji posiadanych przez

bohatera (rozdział drugi), nieznajomość pojęcia Małorosja (s. 495), pomylenie Kazimierza i Andrzeja Poniatowskich (s. 360), dezorientacja w hierarchii urzędów — skarbnik trembowelski „później podpisywał się tylko jako podsedek bracławski [wyróżnienie — Z.Z.]” (s. 356).

Poziom indeksu osób już poniekąd znamy. Chodzi jednak nie tylko o niezidentyfikowane i nieobecne w indeksie postaci (przykłady: s. 105 — wojewodzina brzesko-kujawska, s. 106 — Naramowski, s. 107 — W. Marczyński, s. 127 — starosta bełski czyli Szczęsny Potocki), ale przede wszystkim o brak reguł, wedle których dana osoba w indeksie się pojawia. I tak występujący w książce Aleksander Krysbut [sic] Daszkiewicz (s. 457, 503) nie istnieje w indeksie ani jako Daszkiewicz, ani jako Krysbut Daszkiewicz, ani wreszcie jako Korybut Daszkiewicz. W długim przypisie 120 na s. 444 (odesłania do dziewięciu rękopisów) wymieniono sześć nazwisk: A. Cybulski, A. Chmara, J. Bukowski, Świtalski, Oskierka, Sulistrowski — w indeksie jest tylko pierwszy z nich. Ale wobec przypisu 100 na s. 441, gdzie występuje 10 osób (A. Cybulski, A. Danilczyk, W. Filipczak, W. Gurski, K. Kurdwanowski, K. Miączyński, M. Przyłuski, H. Sanguszko, J. M. Sanguszko, A. Sanguszkowa), Autor był łaskawszy — w indeksie znaleźli się wszyscy. Tak niesolidnie sporządzony indeks nie służy do niczego. Przydałby się też w tego rodzaju książce indeks miejscowości (wiele stron poświęcono majątnościom Świeykowskiego); może dałby Autorowi okazję do sprawdzenia dziwolągów w rodzaju nazwy „Szyrnke” (s. 431).

Książka mogłaby być krótsza o jakieś sto stron, gdyby Autor nie powtarzał wielokrotnie rozciągniętych i niczemu niesłużących rozwlekłych tytułów rękopisów. Na przykład (w nawiasach daję nr przypisu) s. 110 (65), 128 (165), 130 (177), 180 (152), 182 (167), 183 (171), 187 (191), 188 (197), 189 (198) — przypis do tej samej pozycji, z wielowierszowym opisem katalogowym za każdym razem. *Cui bono?* A czemu służą dziesiątki przypisów do rękopisów „traktatów politycznych” i listów Świeykowskiego do synów, które zostały opublikowane jako załącznik źródłowy?

Pora przyjrzeć się temu załącznikowi. Skoncentruję się na części najważniejszej — 14 listach Świeykowskiego do synów z drugiej połowy 1792 r. We wstępie edytorskim Autor informuje, że ponieważ „niektóre frazy lub całe akapity wydają się niezrozumiałe; te fragmenty starano się zrekonstruować, co odpowiednio zaznaczano nawiasami rombowymi <...>. [– –] Nie poprawiano błędów gramatycznych, stylistycznych czy logicznych, te wskazywano w przypisach [– –] lub [– –] czyniono wtręty w nawiasach rombowych” (s. 618–619). „Uwspółcześniona, a właściwie wprowadzona została w tekstie interpunkcja”, natomiast modernizacja pisowni nie zaciera specyfiki „stylu” Świeykowskiego (s. 619). Spójrzmy na praktykę.

Przykład pierwszy. Zastanawiając się nad przyszlą władzą nad wojskiem, Świeykowski pisze: „a władza ta aby nie jednej albo dwom osobom <była powierzona>, ale oddzielnej komisji <co> najmniej z 27 osób złożonej była oddana, tak aby komisja nie mniejszy jak w osobach piętnastu zawierał<a> się i wszystko większością zdań rezokował<a>” (s. 670). Trzy poprawki kursywą i jeden wtręt

„ułatwiający” rozumienie tekstu są zbędne, dwa słowa wadliwie odczytane (wyróżniłam je), a tekst pozbawiony niezbędnych przecinków. Oryginał brzmi: „a władza ta, aby nie jednej albo dwom osobom, ale oddzielnej komisji, najmniej z 27 osób złożonej, była oddana, tak aby komplet nie mniejszy jak w osobach piętnastu zawierał się i wszystko większością zdań rezolwował” (s. 670). Tu, poza przecinkami, których wydawca nie dał, nic nie trzeba uzupełniać. Czasownik „rezolwował” (łac. *resolvere*) Edytor podaje w błędnej lekcji także w przypisie (nr 206) oraz w innych miejscach (s. 640, dwukrotnie) — widać, nie jest mu znany. I nie tylko on — wydawca nie zna wielu typowych dla XVIII w. słów. Choćby we frazie, że Katarzyna II „miała suponować [tj. przypuszczać — Z.Z.] oddanie hetmanom absolutnej władzy” (s. 678), podczas gdy wedle oryginału, który Autor źle odczytał miała „imponować”, czyli narzucać.

Przykład drugi. Z dezaprobatą patrzy Świeykowski na szarogęszenie się wojsk rosyjskich w Wielkopolsce: „Pojąć nie mogę [– –], jakową mocą <Michał> Kachowski miałby naszemu wojsku lokacje wyznaczać, ale czytam, <że> im <rozkazał> mieć całe <wojsko> z Wielkopolski <usunięte>, iż się stamtąd komendy ruszają na przeszłe zimowe konsystencje” (s. 676). Tu rzeczywiście bez wtrętów tekst byłby niezrozumiały. Ale tylko dlatego, że znów został źle odczytany. Oryginał bowiem brzmi: „Pojąć nie mogę [– –], jakową mocą Kachowski miałby naszemu wojsku lokacje wyznaczać, ale czytam *immediate* z Wielkopolski, iż się stamtąd komendy ruszają na przeszłe zimowe konsystencje” (s. 676). Nie rozumiejąc łacińskiego słowa, wydawca sztukuje tekst protezami nawiasów rombowych, zniekształcając wymowę źródła i brnie dalej, mylnie sugerując w przypisie, że termin „przeszłe” jest błędny, a powinno być „przyszłe” (s. 678). Co jednak sądzić o kompetencjach do wydawania tekstów jurysty Świeykowskiego, gdy elementarny zwrot, stosowany w aktach prawnych, pojawia się w wersji *Com Parens personaliter* (s. 117, 124 dwukrotnie)?

Przykład trzeci. Uważając, że na przyszły sejm należy przyjść z gotowymi już projektami, by zapobiec zasadzkom wrogów, Świeykowski przekonuje, że w razie sprzeciwów „na ostatek można toż samo mówić, co na przeszłym sejmie mówiono, co Gendus <*Genius*> Populus Romanus let Suq bona velit” (s. 688). Odczyt poprawny: „na ostatek można toż samo mówić, co na przeszłym sejmie mówiono, cogendus populus Romanus ut sua bona velit”. Wydawca nie tylko źle odczytał łaciński zwrot i dodał absurdalne „wyjaśnienie” w nawiasie rombowym, ale w przypisie potwierdził niezrozumienie źródła, tłumacząc łacińską frazę w sposób błędny („geniusz ludu rzymskiego wszystko dobrem uczynić może” — przyp. 316; winno być: należy zmusić lud rzymski, by chciał swego dobra). Jak dalece Edytor nie zna łaciny, świadczy lekcja końcówek liczebników porządkowych — od 1 do 10 w górnym indeksie dodano wszędzie „no”, co czytaliśmy: prino, secunno, ... quinno, aż po decino (s. 666).

Przykład czwarty. Krytycznie patrząc na wymuszane przez Rosjan, wyniszczające chłopów dalekie podwoły, Świeykowski dawał przykład takich nadużyć: „do Wiśniowca przyszedł palet nakazujący z całego klucza prowiant i furaz odwozić do Łabunia [– –], gdy inne miejsca <z> konsystencją komend są

daleko bliższe, jako to Szumsk, Jampol, Buczacz” (s. 698). Zważywszy położenie Wiśniowca, Szumska, Jampola i Łabunia, Buczacz absolutnie do tego szlaku nie pasuje. Autor niepewny był swego odczytu, ale w przypisie wyjaśnił, że Buczacz leży „na trakcie do Strusowa i Tarnopola” i jest jednym z miejsc, „w których w tym czasie stacjonowały oddziały wojsk polskich i moskiewskich” (przyp. 377). Tymczasem Świeykowski pisał nie o Buczaczu, a o Bazalii. Mamy tu nie tylko błąd w odczycie, lecz także nieznaną mapę, a przy tym zapomnienie, że Buczacz leżał w Galicji; a tam wojska rosyjskie i targowickie „w tym czasie nie stacjonowały”.

Gołosłowne są zapewnienia, że w edycji pozostawiono bez istotnych zmian różne od dzisiejszych formy języka Świeykowskiego. Pisał on zawsze „jachać”, „pojachać” — w edycji mamy „jechać”, „pojechać” (s. 666, 671, 676, 677, 697, 700, 701, 704). U Świeykowskiego występuje wyłącznie forma „koždy” — w edycji zawsze „każdy” (s. 666, 670, 679, 687). W miejsce obietnicy Świeykowskiego: „przyszłę” — w edycji jest „przyślę” (s. 691). W XVIII w. często mówiono i pisano „kłaniam” — wydawca wszędzie dopisywał „się” (s. 674 — do „kłaniam im i serdecznie ściskam” wydawca bez śladu swej ingerencji w tekst dopisał „kłaniam im się w pas i serdecznie ściskam”). Zdeformowane są też nazwiska. W oryginale jest zawsze „Jaworoski” (bez drugiego „w”), w edycji „Jaworski” (s. 665, 685, 686, 694), Narański stał się w edycji Nadgurskim, Barański — Baranowskim (s. 666, 667).

Wszystkie wskazane błędy (a wspominam tylko najważniejsze) powtarzają się w „traktatach politycznych”. Przykłady: do zatajenia, zamiast: dowcipnie (s. 628), nieracjonalnego, zamiast: nieroztropnego, <z> ni<e>jakiego, zamiast: niżeli go (s. 629), smutacji, zamiast: emulacji (s. 632), zada<t>ków, zamiast: kaduków (s. 634), qualitem, Qualitas, zamiast: aequalitem, aequalitas (s. 650, 703, z opaczynymi wyjaśnieniami tego ustrojowego terminu w przypisach), sądy powiatowe 1ma <prima> instantia, zamiast: 1^{mae} instantiae (s. 656 — *genetivus* bez „-ae” idzie w dziesiątki). Książkę recenzował i tym samym rekomendował do druku, obok Dariusza Nawrota, Michał Zwierzykowski. Czy mogę wierzyć, że ten ceniony i zasłużony wydawca, wytrawny znawca źródeł, rzucił okiem na część edytorską?

Dariusz Rolnik podjął zadanie wydobywania rodziny z płataniny Świeykowskich, Szwykowskich, Szwejkowskich i w zasadzie się z tego wywiązał. Włożył niemały trud w znalezienie i przestudiowanie źródeł związanych z Leonardem Marcinem. Niestety, braki warsztatowe nie pozwoliły mu dokonać poprawnej interpretacji owych źródeł i dać opartej o nią wiarygodnej narracji. Te braki sprawiły, że recenzowana książka ani w części stanowiącej opracowanie, ani w aneksie, zawierającym edycję źródłową, nie spełnia reguł poprawnej warsztatowo historiografii.

Zofia Zielińska
(Warszawa)

Barbara Stollberg-Rilinger, *Maria Theresia. Die Kaiserin in ihrer Zeit. Eine Biographie*, München 2017, 2. durchgesehene Auflage, C.H. Beck, ss. XXVIII + 1083, il. 82

Omawiana biografia, obok wstępu („Prolog”, s. i–xxviii), składa się z czternaśtu rozdziałów tematyczno-chronologicznych (s. 1–833), zakończenia („Epilog”) i aneksu (s. 857–1083), w którym zamieszczone zostały przypisy. Ponadto mamy listę wykorzystanych archiwaliów, edycji źródłowych i literatury, słownik trudniejszych pojęć, trzy tablice genealogiczne, mapę habsburskich posiadłości, indeks osobowy (bez postaci z przypisów), 30 kolorowych i 52 czarno-białych ilustracji.

W „Prologu” Autorka deklaruje, że zasadniczym celem pracy jest usunięcie z historiograficznego pomnika Marii Teresy, wspartego na fundamencie dzieła Alfreda Rittersa von Arnetha¹, zgrubiałej warstwy patyny, uniemożliwiającej dotarcie do prawdziwego oblicza bohaterki. Barbara Stollberg-Rilinger zamierzała rozprawić się z mitem *magna mater Austriae*, zrodzonym z zapotrzebowania monarchii habsburskiej na sukces, zwłaszcza po Sadowej (1866). Autorka deklaruje pisanie z nowej perspektywy: postheroicznej, postmodernistycznej, postnarodowej (s. xiv, xxvii), chciała stworzyć dzieło opowiadające historię życia, ale jednocześnie przypominające, że narracja stanowi konstrukcję złożoną z wielu perspektyw i punktów widzenia (xiv, xxvi, xxviii).

Stollberg-Rilinger nie omówiła źródłowych podstaw swych dociekań. Z lektury wynika, że oparła się przede wszystkim na edycjach źródłowych, na czele z korespondencją bohaterki z członkami dynastii habsburskiej oraz wydany w latach 1907–1972 ośmiotomowym pamiętnikiem Johanna Josepha von Khevenhüller-Metscha. Kwerendę archiwalną prowadziła głównie w wiedeńskim Haus-, Hof- und Staatsarchiv (HHStA). Korzystała tam z archiwum domowego (niepublikowana korespondencja rodzinna, negocjacje i kontrakty przedślubne) oraz piśmiennej spuścizny urzędu najwyższego ochmistrza (sprawy ceremonialne). Pomijając omówienie literatury, Autorka zaakcentowała jedynie odmienne traktowanie przez badaczy problemu płciowości (podrozdział „Männerphantasien”, s. xiv–xxiv). Zwraca uwagę nieobecność dzieł Adolfa Beera (poza pracami poświęconymi pierwszemu rozbiorowi). A był to nie tylko jeden z najważniejszych badaczy terezańskiej Austrii (jej polityki handlowej, celnej, wschodniej), ale także krytyk ujęcia Arnetha, które stanowić ma przedmiot dekonstrukcji².

¹ A. Ritter von Arneth, *Geschichte Maria Theresia's*, t. 1–10, Wien 1863–1879.

² Wspomnijmy chociażby o polemicznym wobec rozważań Arnetha wstępie Adolfa Beera do *Aufzeichnungen des Grafen William Bentinck über Maria Theresia...*, wyd. A. Beer, Wien 1871, s. i–cxliv (co więcej, pozycja ta uwzględniona została w bibliografii). Pominięto inne ważne opracowania Beera dotyczące polityki handlowej i wschodniej. W przypadku *Die erste Teilung Polens*, Wien 1873, Autorka pomija tom pierwszy i drugi, w spisie literatury umieszczając wyłącznie zawierający odpisy materiałów źródłowych tom trzeci.

Rozdział drugi („Die Erbtochter”) przedstawia młodość, wychowanie i edukację Marii Teresy, przygotowanie do roli monarchini, okoliczności małżeństwa z Franciszkiem Stefanem. Kolejny („Der Erbfolgekrieg”) dotyczy wojny o sukcesję austriacką. Militaria i gra dyplomatyczna niezbyt interesują Autorkę, koncentruje się raczej na problemach ceremonialnych (np. przebiegu pogrzebu Karola VI, koronacji na królową węgierską i czeską), wywody okraszając uwagami o płciowości (w chwili koronacji władczyni „musiała mocą rytualnej fikcji dokonać zmiany płci”³). Niezbyt trafnie wojnę austriacko-pruską o Śląsk stara się wpisać w konflikt angielsko-francuski o hegemonię w Europie, Indiach i na Atlantyku (s. 97). Pomijając działania polityczne, za literaturą przedmiotu śledzi walkę na pióra: pisma ulotne, manifesty, karykatury itp. Rozdział czwarty („Kaiserin, Kaiser und Reich”), o stosunku Marii Teresy do Świętego Cesarstwa Rzymskiego, przynosi znów rozważania na temat spraw ceremonialnych (m.in. opis elekcji i koronacji Franciszka Stefana). Słusznie za dawniejszą historiografią Stollberg-Rilinger powtarza, że dwór rakuski za Franciszka Stefana nie prowadził polityki niemieckiej *sensu stricto* (s. 164), autorytet zaś urzędu cesarskiego (dodajmy: mocno podupadły już w czasach Karolów VI i VII), próbował dyskontować, podobnie jak od wielu dziesięcioleci czynili to jego poprzednicy, na rzecz domu habsburskiego. W rozważaniach o polityce niemieckiej Wiednia Autorka pokusiła się o kilka uwag szczegółowych. Za dawniejszą historiografią przytoczyła opinię, że prowadzenie polityki niemieckiej znacznie utrudniał kompetencyjny konflikt Kancelarii Stanu i Kancelarii Rzeszy oraz osobisty spór pomiędzy szefami obu tych dykasterii. Decydująca była jakoby postawa „ambitnego i przenikliwego” kanclerza stanu Wenzla Antona von Kaunitza, który „lekceważył instytucje niemieckie” i „osobiście znieść nie mógł wicekanclerza Rzeszy”, Rudolfa Josepha von Colloredo⁴. Opinia ta nie została poparta źródłowymi dowodami. Poglądy kanclerza na sprawę udziału Wiednia w sukcesji bawarskiej (radził zachować przynajmniej pozory poszanowania niemieckiego porządku prawnego), skłaniają do odmiennej konkluzji⁵. Konflikt Kaunitza z Colloredo na dobre wybuchł dopiero po śmierci Marii Teresy, wcześniej, np. w sprawach dotyczących uprawnień i przywilejów Wiednia wynikających z prawa lennego, politycy ci ściśle współpracowali ze sobą⁶.

Bardzo ogólnikowe są informacje o najwyższych sądach niemieckich. Co do Nadwornej Rady Cesarskiej Stollberg-Rilinger ogranicza się do stwierdzenia,

³ „[Die Herrscherin] musste [–] kraft ritueller Fiktion ihr Geschlecht wechseln”, s. 105.

⁴ „der ambitionierte und scharfsinnige Kaunitz [–], der die Reichsinstitutionen geringschätzte und den Reichsvizekanzler Colloredo zudem persönlich nicht leiden konnte”, s. 165.

⁵ Pisze o tym m.in. Karl Otmar von Aretin, *Bayerns Weg zum souveränen Staat. Landstände und konstitutionelle Monarchie 1714–1818*, München 1976, s. 64–69 — Autorka pracę tę pominęła.

⁶ Dowody przynosi tu lektura korespondencji pomiędzy ministrami, zachowana w HHStA, Staatskanzlei, Noten an die Reichskanzlei; Noten von der Reichskanzlei.

że sąd ten posiedzenia odbywał w Burgu, a cesarz w postaci swego portretu był tam „symbolicznie obecny” (s. 166)⁷. W odniesieniu do polityki kościelnej Autorka przyjmuje, że Maria Teresa doskonale ją rozumiała i dostrzegała możliwość wykorzystania beneficjów kościelnych dla wzmocnienia pozycji dworu oraz utrzymania habsburskiej klienteli w Rzeszy (s. 172). Tezy tej dowodzić miało wsparcie udzielone Saksonii w walce o obsadzenie wakujących w połowie lat sześćdziesiątych XVIII w. stolic biskupich oraz kościelne projekty dynastii habsburskiej z końca lat siedemdziesiątych. Dyplomacja austriacka rzeczywiście wsparła starania najmłodszego syna Augusta III, Klemensa Wacława, o koadiutorię w Augsburgu (listopad 1764 r., s. 171–172). Na tronie biskupim w Ratyzbonie i Fryzynie młody Wettin zasiadł jednak nie za sprawą Wiednia, lecz dzięki poparciu elektora bawarskiego Maksymiliana Józefa III (kwiecień 1764), o czym Stollberg-Rilinger już milczy. Choć koadiutorię w Trewirze w lutym 1768 r. uzyskał Klemens Wacław dzięki pomocy dworu rakuskiego, przeciwko zaangażowaniu się dyplomacji austriackiej w tę sprawę wypowiadał się Józef II. Tego Autorka nie wspomina, nie wskazuje też, jak wyglądały stosunki matki i syna w tej kwestii i jak wpływała ona szerzej na ich relacje. A przedstawienie tychże relacji deklaruje jako jeden z celów rozprawy (s. 531–533, do problemu tego powróć). Stollberg-Rilinger pomija też fakt, że cesarzowa odmówiła poparcia dezyderatów saskich do innych stolic biskupich, m.in. Moguncji i Kolonii. Omawiając austriackie poparcie dla wettyńskich planów kościelnych badaczka stwarza wrażenie, jakoby o obsadzie niemieckich biskupstw Maria Teresa decydować mogła samodzielnie. W rzeczywistości Klemens Wacław nie osiągnąłby takich sukcesów bez poparcia Wittelsbachów, dyplomatycznej interwencji Wersalu, wreszcie hiszpańskiego złota, które swemu szwagrowi posyłał Karol III⁸. Pomijając refleksję, w jakim stopniu Maria Teresa osobiście się sprawami kościelnymi interesowała, jak je prowadziła, czy i w jakim stopniu przyczyniła się do ewentualnych zmian w polityce kościelnej Wiednia, Autorka nie dowiodła swej tezy, że cesarzowa doskonale problematykę kościelną rozumiała. Skomplikowana sprawa obsady biskupstw ma dużą literaturę (zdumiewa pominięcie fundamentalnych prac Heriberta Raaba⁹). Skłonności Autorki do uproszczonych uogólnień towarzyszy pomijanie dorobku historiografii; są to istotne ułomności naukowego warsztatu recenzowanego dzieła. Stąd też zapewne biorą się błędy, np.: Albert Kazimierz i Klemens Wacław nie byli bratankami, lecz szwagrami Marii Antonii, wdowy po Fryderyku Krystianie (s. 171), najmłodszy syn Marii

⁷ Pominięte zostało podstawowe studium Oswalda von Gschliessera, *Der Reichshofrat*, Wien 1942.

⁸ Nie odwołano się do mającej zasadnicze znaczenie pracy: E. Glas, „Studien über den Einfluss Josephs II. auf die deutschen Bischofswahlen”, Diss. Masch., Wien 1949.

⁹ H. Raab, *Clemens Wenzeslaus von Sachsen und seine Zeit*, t. 1: *Dynastie, Kirche und Reich im 18. Jahrhundert*, Freiburg 1962. Heribert Raab uwzględnił stanowiska najważniejszych niemieckich dworów (duchownych i świeckich), omówił politykę Stolicy Apostolskiej, Paryża, Madrytu i Londynu.

Teresy został koadiutorem wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego, Karola Aleksandra Lotaryńskiego, nie w roku 1780, lecz 1769 (s. 172).

Wywód o Rzeszy (ześrodkowany na sprawach ceremonialnych Reichstagu), wymagałby przedstawienia całego katalogu niedostrzeżonych problemów. Czy i w jaki sposób Maria Teresa rozumiała skomplikowane zależności łączące niemieckie organizmy polityczne? Jak widziała zadania i funkcje urzędu cesarskiego? Jaką rolę odgrywał w jej politycznych refleksjach sejm Rzeszy, tradycje prawne, Nadworny Sąd Cesarski, Sąd Kameralny Rzeszy? Jak postrzegała znaczenie systemu lennego? Czy doceniała wagę godności i odznaczeń przyznawanych przez cesarza (np. orderu Złotego Runa, tytułu cesarskiego tajnego radcy). Jak postrzegała, nosząc na skroniach czeską koronę królewską, swoją rolę jako elektora Rzeszy? Czy w odniesieniu do wymienionych problemów Maria Teresa przeszła swoisty proces politycznej edukacji? Ani tych pytań, ani odpowiedzi na nie nie znajdziemy.

Rozdział piąty („Reformen”) poświęcony został instytucjonalnym i gospodarczym przemianom zainicjowanym po pokoju akwizgrańskim. Autorkę interesują przede wszystkim wyobrażenia o państwie, jego celach i zadaniach (opisując koncepcję państwa jako sprawnie działającej maszyny, powtarza tezy swego doktoratu, s. 178–184¹⁰), mechanizmy podejmowania decyzji oraz proces komunikacji. Nie dowiadujemy się jednak, w jaki sposób sprawy owe pojmowała Maria Teresa, jaki był jej stosunek do najważniejszych czynników decyzyjnych: Kancelarii Stanu, Kancelarii Rzeszy, Kancelarii Nadwornej, Najwyższej Rady Wojennej i innych; wzajemnych relacji pomiędzy nimi. Winna znaleźć się tu też kwestia roli Kancelarii Nadwornej wobec instancji czeskich, znaczenia zaufanego współpracownika cesarzowej królowej, wieloletniego wielkiego czeskiego i pierwszego austriackiego kanclerza, kierownika Kancelarii Nadwornej, Heinricha Kajetana von Blümegena, czy Karla Friedricha Hatzfelda, przewodniczącego Rady Państwa, nie mówiąc już o Franzu Georgu von Leykamie czy Friedrichu von Binderze, mających zasadniczy wpływ na prace Kancelarii Rzeszy i Kancelarii Stanu; wszyscy potraktowani zostali *per non sunt*.

W rozdziale szóstym („Körperpolitik”) Autorkę interesuje wygląd monarchini, problemy uczuciowości, moralności, zadań i zobowiązań wynikających z sakramentu małżeństwa. W kontrolowaniu przez organy państwa surowych norm moralnych narzuconych poddanym historyczka dostrzega wpływ „małżeńskiej zazdrości”, który skutkował „krucjatą na rzecz czystości” (s. 273). Supozycję tę wywiodła z relacji pruskiego posła w Wiedniu, Ottona von Podewilsa (z których korzystała za pośrednictwem literatury), źródła stronniczego, pełnego ironii i złośliwości. Najwięcej uwagi Stollberg-Rilinger poświęciła cesarskim porodom (25 stron — s. 291–316), formułując wiele spostrzeżeń na marginesie głównego wątku (np. na temat teorii humoralnej, s. 293; czy męskiego nasienia, s. 297). W kolejnym rozdziale „Distinktionen und Finessen” zajęła się życiem dworskim (ze szczegółami ceremonialnymi, wszakże bez dostrzeżenia

¹⁰ B. Stollberg-Rilinger, *Der Staat als Maschine. Zur politischen Metaphorik des absoluten Fürstenstaats*, Berlin 1986.

ich roli jako narzędzi politycznych). Zatrzymanie się na poziomie rytuałów nie pozwala na dotarcie do działań zakulisowych, tym samym poznanie rzeczywistych intencji i motywacji dworskich aktorów. Dobitnym przykładem historiograficznych bezdroży, na jakie sprowadza przywiązywanie nadmiernej wagi do spraw ceremonialnych, bez uwzględnienia ich szerszego tła, jest konstatacja, że wielkoczwartkowe umywanie nóg stanowiło jedynie „wywierającą niezatarte wrażenie symboliczną inscenizację pokory i miłosierdzia”¹¹.

Kolejny rozdział poświęcony został wojnie siedmioletniej. Stawiając ważną tezę, że Maria Teresa nie traktowała ustaleń pokoju akwizgrańskiego jako ostatecznych (s. 405), Autorka nie podaje źródłowego *dossier* ani literatury, które mogłyby ją potwierdzić. Opis wojny siedmioletniej i rozmów pokojowych w Hubertzburgu dobitnie wskazuje, że Stollberg-Rilinger nie zdołała się zdystansować od mocarstwowej wizji monarchii habsburskiej kreacji Arnetha. Doskonale widać to na przykładzie stosunków austriacko-rosyjskich: nie zostało dostrzeżone znaczenie dworu petersburskiego, który wbrew opinii historyczki do europejskiego koncertu mocarstw nie wszedł dopiero po roku 1763 (s. 565), rola aliansu austriacko-rosyjskiego (1726, odnowionego 1746), pozycja państwa carów i jego wpływ na bieg wydarzeń w Europie Środkowej. August III na tron polski wyniesiony miał zostać dzięki życzliwości Karola VI (s. 32–33), a przecież decydowały militarne działania Rosji. W Hubertzburgu Fryderyk Wielki godził się na *status quo ante* tylko dlatego, że na ewakuację Saksonii naciskała Katarzyna Wielka, nie zaś dlatego, że nad Szprewą rzeczywiście marzono o granicach z roku 1756 (s. 438). Choć Hohenzollern był inicjatorem aliansu z Rosją (1764), jego zawarcie zależało od woli Katarzyny, która Fryderykowi czekać kazała niemal półtora roku. Spraw tych Autorka nie dostrzega (s. 564).

Rozdział dziewiąty („Kapitel der Dynastie”) poświęcony cesarskim dzieciom, ich życiu na dworze (liczne kwestie ceremonialne), zawiera interesujące informacje o wychowaniu, edukacji, planach matrymonialnych. Katalog spraw, którymi zajmuje się Autorka, jest jednak znacznie szerszy i obejmuje np. szczepienia przeciwko ospie (s. 515). W odniesieniu do polityki dynastycznej trudno za odkrywcze uznać stwierdzenie, że „tylko ten, kto nie miał nic do zyskania lub stracenia, pozwolić mógł swym dzieciom poślubić tego, kogo rzeczywiście chciały”¹². Po śmierci pierwszej żony Józefa, Izabeli Parmeńskiej (zm. 1763), w komnatach Burgu rozważano możliwość ożenku przyszłego cesarza z najmłodszą córką Augusta III, Marią Kunegundą. Zaaranżowane w nadłabskich Cieplicach spotkanie wypadło dla saskiej księżniczki niekorzystnie, wybór padł na młodszą siostrę elektora bawarskiego Maksymiliana Józefa III, Marię Józefę (1765). Nie było to bez znaczenia, zważywszy, że bawarski władca nie miał męskiego potomka („Bella gerant alii, tu felix Austria nube”). Stollberg-Rilinger,

¹¹ „Eindrucksvolle symbolische Inszenierung von Demut und Barmherzigkeit”, s. 345.

¹² „Nur wer gar nichts zu verderben und zu verlieren hatte, konnte es sich leisten, seine Kinder heiraten zu lassen, wen sie wollten”, s. 484.

nie odwołując się do źródeł ani literatury, postawiła tezę, że jako swego rodzaju odszkodowanie za doznany despekt, Maria Kunegunda otrzymać miała czeskie bądź cesarskie beneficjum kościelne (s. 500–501). Istotnie proponowano jej beneficjum w Pradze, jednak dwór drezdeński, ze względu na podległość fundacji koronie czeskiej, odrzucił tę ofertę, szukając dla Wettinówny opactwa bezpośrednio zależnego od Rzeszy. Burgowi nie chodziło o wynagrodzenie zawiedzionych nadziei, lecz zachowanie spoistości habsburskiego obozu w Rzeszy, nadwątlonej po wojnie siedmioletniej. Omawiając to zagadnienie, Autorka korzystała jedynie z korespondencji Marii Teresy i saskiej elektorowej-wdowy Marii Antonii, pominęła natomiast sporą literaturę problemu¹³. Stwierdzając, że Maria Antonia, jako wdowa po bracie Marii Kunegundy, a jednocześnie siostra Marii Józefy, w obliczu sasko-bawarskiej rywalizacji o względy Józefa II, znalazła się w sytuacji bez wyjścia (s. 933, przyp. 160), Autorka tym błędnym poglądem zastąpiła uwzględnienie literatury. W rzeczywistości elektorowa-wdowa od samego początku wspierała swoją szwagierkę.

Rozdział dziesiąty („Mutter und Sohn”) opisuje sytuację dworu rakuskiego i Marii Teresy po śmierci Franciszka Stefana. Bardzo ciekawe są rozważania o przeżywaniu żałoby. Natomiast niezrealizowana pozostaje zapowiedź Stolberg-Rilinger wyjaśnienia relacji politycznych i rodzinnych pomiędzy Marią Teresą i Józefem II po roku 1765 (s. 531–533). Komentując próby sił pomiędzy matką i synem, Autorka nie przedstawia pierwszych samodzielnych kroków Józefa II na niemieckiej scenie politycznej (konkrety zastępuje uwaga o złości Marii Teresy z powodu naśladowania przez młodego cesarza króla pruskiego, s. 541). Pamiętać trzeba, że Józef II, wstąpiwszy na tron cesarski, całkowicie pochłonięty był sprawami Rzeszy. Zamierzał odbudować utracony pod rządami poprzedników autorytet cesarza, wzmocnić struktury wielopaństwowego organizmu i odtworzyć zdekomponowany obóz habsburskich klientów nad Renem. Zaczął od wizytacji Sądu Kameralnego Rzeszy w Wetzlarze. Jaką rolę odegrała tutaj Maria Teresa, jak układały się w tym czasie i w odniesieniu do tych kwestii relacje Józefa II z matką? Ta sprawa z początku koregencji, tworząca zapewne wzorce relacji na dalsze lata, została przez Autorkę całkowicie pominięta, choć problem ma sporą literaturę przedmiotu¹⁴. Problem stosunków Marii Teresy

¹³ Uwzględniona edycja: *Kaiserin Maria Theresia und Kurfürstin Maria Antonia von Sachsen. Briefwechsel 1747–1772*, wyd. W. Lippert, Leipzig 1908. Pominęto: F. Schroeder, *Eine kanonische Wahl im Zeitalter des Josephinismus*, „Historisches Jahrbuch” 27, 1906, s. 551–560, 729–738; idem, *Maria Kunigunde von Sachsen (1740–1826), letzte Äbtissin von Essen*, Essen 1907, s. 3–11; W. Ascherfeld, *Maria Kunigunde von Sachsen, die letzte Fürstäbtissin des Stiftes Essen (1776–1802)*, Essen 1930.

¹⁴ Pomięto nie tylko prace starsze (m.in. A. Winkler, *Über die Visitationen des Reichskammergerichtes und die von 1713 bis auf Joseph II. währenden Vorbereitungen zur letzten Visitation*, Wien 1907; B. Hettfleisch, *Politische Geschichte der Reichskammergerichtsvisitation unter Kaiser Josef II.*, Wien 1929; artykuły Karla O. von Aretina), ale także nowsze opracowanie Alexandra Denzlera, *Über den Schriftalltag im 18. Jahrhundert. Die Visitation des Reichskammergerichts von 1767 bis 1776*, Köln 2016.

z synem obrazować miał także udział Austrii w pierwszym rozbiórce Polski. Z literatury Autorka uwzględniła tylko popularyzujące syntezy, pomijając nowsze ujęcia monograficzne¹⁵. W efekcie miast deklarowanej dekonstrukcji mitów i wyobrażeń, otrzymaliśmy schematyczną i dobrze znaną opowieść o dualizmie najwyższych czynników decyzyjnych na dworze rakuskim: sprzeciwiającej się podziałowym krokom i wojnie cesarzowej królowej i pałającym żądzą sławy i terytorialnych zysków jej synu, popieranym przez kanclerza Kaunitza (s. 564–574). Nie podniesiono kwestii, jaką rolę w przygotowaniach rozbiorowych odegrała Austria, kto i kiedy podjął decyzję o rozbiórce¹⁶. Na marginesie dodajmy, że w opinii Stollberg-Rilinger konfederaci barscy bronić mieli reformatorskiego dorobku pierwszych lat panowania Stanisława Augusta (sic!, s. 565).

Rozdział jedenasty („Die Religion der Herrschaft”) przynosi ogólne rozważania o roli religii w życiu codziennym, osiemnastowiecznej pobożności, barokowej dewocji, jej krytyce w duchu oświeceniowym, nowych prądach ideowych tak w obrębie katolicyzmu, jak i poza nim, kasacie jezuitów itp. Utarte w literaturze fakty okrasza Stollberg-Rilinger szczegółami z życia dworskiego, np. informuje, że po roku 1742 Maria Teresa zrezygnowała z wystawiania relikwii w komnacie przeznaczonej do odbierania porodów (s. 589–590). Te błyskotliwe dodatki do historiograficznego dyskursu nie wnoszą żadnego istotnego *novum*.

Rozdział dwunasty („Das Fremde im Eigenen”) dotyczy mniejszości konfesyjnych i religijnych w monarchii habsburskiej, trudnych warunków życia Żydów, relacji austriacko-tureckich i rosnącego w Burgu zainteresowania sprawami Orientu. Rozdział trzynasty („Die Untertanen”) przynosi dość ogólne refleksje na temat pojmowania funkcji władcy. Autorka rozważa skutki reform gospodarczych dla habsburskich poddanych, zajmuje się reformą szkolnictwa oraz zmianami w systemie sprawiedliwości, dotyka problemu chłopskich wystąpień w Czechach i na Morawach. Nie zadaje sobie trudu spojrzenia z perspektywy

¹⁵ Opisując sprawę pierwszego rozbioru Autorka powołuje się na dzieła Heinza Duchhardta, Michaela G. Müllera, Michaela Hochedlingera, Eugena Guglii, Dereka Bealesa, Alfreda Rittera von Arnetha, Adolfa Beera (bez wskazania tomu), Jerzego Lukowskiego, wreszcie Karla A. Roidera Jr. (s. 944, przyp. 187).

¹⁶ Z wywodów Stollberg-Rilinger odnosi się wrażenie, że kluczową rolę odegrał książę Henryk (s. 568). „Im Februar 1771 machte sich der König [Fryderyk II] den Teilungsplan seines Bruders [...] zu eigen” (s. 569). Po raz kolejny Autorka nietrafnie oceniła rolę Rosji (na marginesie – wątpliwa wydaje się konstatacja, iż sojusz północny potrzebny był Rosji do uzyskania wolnej ręki w sprawach bałkańskich, s. 565). Zajęcie przez Austrię najpierw Spisza (luty 1769), potem starostw podgórskich (lato 1770), wreszcie ogłoszenie aneksji Spisza (grudzień 1770) tłumaczy Autorka własnymi projekcjami, zamiast sięgnąć do literatury (s. 567). Nie wykorzystuje podstawowej o tym pracy Adorjána Divéky’ego, *A Lengyelországban elzárkózott 16 szepesi város visszacsatolása 1770-ben*, Budapest 1929. Wśród najważniejszych opracowań dotyczących I rozbioru, których nie uwzględniono w wywodach (ani w bibliografii), wskazać trzeba prace Alberta Sorela, Reinholda Kosera, Gustava Bertholda Volza, Władysława Konopczyńskiego, Herberta H. Kaplana, Doroty Dukwicz.

Kancelarii Nadwornej czy stanów czeskich; podstawę rozważań stanowi korespondencja Józefa II z arcyksięciem Piotrem Leopoldem. Podejmując wątek austriackiego udziału w wojnie o sukcesję bawarską, Stollberg-Rilinger po raz kolejny pomija podstawową literaturę przedmiotu, z pracami Adolfa Unzera na czele. Wreszcie rozdział czternasty („Der Herbst der Matriarchin”), jedna z ciekawszych partii książki, dostarcza informacji o ostatnich latach życia Marii Teresy; dowiadujemy się, w jaki sposób przeżywała ona starość, jak widziała się jako monarchini, kobieta, matka, babka w jesieni życia, mamy nadto opis stosunków z dorosłymi już dziećmi oraz relacji pomiędzy rodzeństwem.

W spełniającym funkcje zakończenia „Epilogu” Stollberg-Rilinger dochodzi do wniosku, że Maria Teresa „zdawała się być osobą z zupełnie innej epoki” (s. 854)¹⁷. „Relikwie zostały usunięte, nikt nie uznawał już dawnych rytuałów za rzecz poważną, jej wychowawcy, jezuici, zostali zniszczeni, religia jej panowania utraciła swój blask, dawna potęga habsburska zmieciona została przez [–] gracza z trzeciego szeregu...”¹⁸. Zadać można pytanie o celowość tego rodzaju arbitralnych i nieosadzonych w realiach źródłowych spostrzeżeń.

Na kartach omawianej książki sprawy polityczne prezentują się najslabiej. Autorka nie podjęła wątków istotnych, wymagających pogłębionych studiów archiwalnych. Nie wykorzystała podstawowej literatury przedmiotu, stąd problemy z interpretacją wielu zjawisk, uproszczenia, bezpodstawne uogólnienia. Te uchybienia sprawiają, że książka Stollberg-Rilinger nie powiększa naszej wiedzy o epoce terezańskiej i nie przynosi dekonstrukcji utrwalonych w historiografii mitów i wyobrażeń, która miała stanowić cel Autorki. Biografia, zwłaszcza postaci o tak bogatym *curriculum vitae*, nie musiałaby wносить wiele rzeczy nowych. W takim wypadku jednak powinna porządkować i systematyzować dotychczasową wiedzę. Wydaje się, że zbyt wiele uwagi poświęciła historyczka płytko ujętym sprawom ceremonialnym. Za najlepsze uznałbym fragmenty komentujące życie rodzinne (zwłaszcza relacje Marii Teresy z Franciszkiem Stefanem, przeżywanie żałoby po jego stracie) oraz dworskie (mimo przeszacowanej roli ceremoniału). Nie można przy tym zapominać, że problemy te także były już przedmiotem licznych studiów, w wielu tekstach o sprawach tych pisała sama Stollberg-Rilinger. Także w tym zakresie recenzowana książka nie jest odkrywczą.

Do kogo adresowane jest dzieło? Autorka przyznaje we wstępie, że monumentalna praca Arnetha pozostaje niezrównana i do niej w pierwszym rzędzie odwoływać się będą badacze podejmujący studia nad epoką terezańską (s. xii, xxiv). Ze względu na objętość praca Stollberg-Rilinger nie będzie raczej stanowić użytecznego wprowadzenia do dziejów Burgu w dobie panowania Marii Teresy.

¹⁷ „kam sich vor wie aus der Zeit gefallen”, s. 854.

¹⁸ „Die Reliquien waren weggeräumt, die Rituale wurden nicht mehr ernst genommen, ihre Erzieher, die Jesuiten, waren vernichtet, die Religion der Herrschaft hatte ihren Glanz verloren, die alte Großmacht Habsburg war von einem drittrangigen Aufsteiger desavouiert”, ibidem.

Struktura omawianej książki utrudnia wyszukiwanie wybranych wątków. Nie wiele pomagają także tytuły rozdziałów i podrozdziałów, wskazujące raczej na literackie niż naukowe ambicje dzieła¹⁹. Mimo przedstawionych wyżej uwag krytycznych nie sposób oprzeć się literackiemu urokowi pracy. Sugestywne pióro Autorki i plastyczne opisy sprawiają, że lektura dostarcza estetycznej przyjemności. Wiele uwag i komentarzy, wyjaśniających rzeczy dość oczywiste (np. rolę francuszczyzny jako osiemnastowiecznej *lingua franca*, s. 25, znaczenie sakramentu chrztu, s. 310–311, małżeństwa, s. 39–40), czy zamieszczony w aneksie słownik trudniejszych pojęć wskazują raczej na czytelnika nieposiadającego fachowego przygotowania jako adresata książki. Zdaje się zatem, że biografia Marii Teresy pomyślana została jako lektura mająca dawać niespecjalistom pewne wyobrażenie o wieku XVIII, a na tym tle — o życiu i działalności Marii Teresy (por. s. xxvi).

Jacek Kordel
(Warszawa)

Sora Sato, *Edmund Burke as Historian. War, Order and Civilisation*, Cham 2018, Palgrave Macmillan, ss. 281

Już pierwsze zdanie książki wskazuje na trudności, przed którymi stoi jej Autor, japoński historyk Sora Sato. Pisze on: „Rozumienie historii wymaga różnorodnych ludzkich zdolności” (s. 1). To dopiero początek. Celem Sato jest bowiem przedstawienie „rozumienia historii” przez jednego z najwybitniejszych i najbardziej kontrowersyjnych brytyjskich myślicieli politycznych, Edmunda Burke’a. Kontrowersje dotyczą już tego, czy Burke był myślicielem politycznym, który przypadkowo trafił do świata polityki, czy też politykiem, którego poglądy kształtowały się w trakcie działalności parlamentarnej¹. Kontrowersje znajdują odzwierciedlenie również w próbach wpisania jego poglądów w doktryny liberalną i konserwatywną. Jednak i to podejście budzi wątpliwości. Zakłada spójność opinii Burke’a, który wielokrotnie zajmował odmienne stanowiska, w związku z czym niektórzy badacze podzielili jego karierę na dwa etapy: wczesny — liberalny i późny — konserwatywny, od opublikowania jego najbardziej znanego dzieła, *Rozważania o rewolucji we Francji*². Autor recenzowanej książki próbuje wyjść poza te wątpliwości, odrzucając „podejście teoretyczne”,

¹⁹ Przykładowo w rozdziale trzecim, „Der Erbfolgekrieg” mamy następujące podrozdziały: „Herrscherwechsel”, „Treue und untreue Ungarn”, „Die Königin ist nackt”, „Krieg führen aus der Ferne”, „Krieg führen vor Ort”, „Pandurenteresl”.

¹ D. Bromwich, *The Intellectual Life of Edmund Burke. From the Sublime and Beautiful to American Independence*, Cambridge MA 2014, s. 1, 18; F. O’Gorman, *Edmund Burke. His Political Philosophy*, w: *Political Thinkers*, t. 2, red. G. Parry, London 2004 (1 wyd. 1973), s. 8–9.

² C.C. O’Brien, *The Great Melody. A Thematic Biography and Commented Anthology of Edmund Burke*, London 1993.

zastępując je tym, co nazywa podejściem historycznym. Zgodnie z nim poglądy Burke'a należy interpretować na tle współczesnych mu wydarzeń i prądów ideowych. W ostatnich latach wśród najwybitniejszych przedstawicieli tego nurtu znajdują się Frederick Peter Lock, Ian Crowe i Richard Bourke³. Jednak i tutaj pojawiają się problemy. Wszystkie prace historyczne Burke'a powstały w ciągu kilku lat (1757–1765), przed zajęciem miejsca w parlamencie w styczniu 1766 r. Wyjątek stanowiła część historyczna czasopisma „Annual Register”, ale stałą współpracę z nim zakończył niewiele później, bo w 1768 r.⁴ Odtąd, aż do śmierci w roku 1797, Burke nie przygotował żadnego tekstu historycznego. Czy w takim razie badania nad „rozumieniem historii” przez Burke'a należy ograniczyć do okresu sprzed objęcia stanowiska posła, uznając, że od tego momentu przestał on być „historykiem”?

Sato odpowiada negatywnie. W centrum jego zainteresowań nie znajduje się bowiem to, co i w jaki sposób Burke pisał o przeszłości, ale to, czy wraz z nową rolą, gdy z publicysty stał się politykiem, czy zmienił się jego stosunek do historii. Czy przed rokiem 1766 była przedmiotem badań, oddzielnym od polityki, a w późniejszym okresie już tylko poręcznym narzędziem używanym w debatach parlamentarnych, czy też przez całą karierę publiczną, bez względu na pełnione funkcje, widział ścisły związek między historią a współczesną sobie polityką? Dopiero na drugim miejscu Autor książki postawił kwestię oceny wydarzeń historycznych, pozostając jednak w kręgu wcześniejszej problematyki. Czy Burke polityk oceniał je w taki sam sposób jak Burke badacz i publicysta? Sato przywiązuje tak wielkie znaczenie do stosunku Burke'a do historii, ponieważ, jak słusznie zauważa, znajdował się on w wyjątkowym położeniu. W przeciwieństwie do tak wybitnych współczesnych sobie autorów prac historycznych jak David Hume, William Robertson czy Edward Gibbon⁵, przez większość życia był aktywnym politykiem. W szerszej perspektywie można stwierdzić, że mimo krytyki „podejścia teoretycznego”, Autor książki staje przed starym problemem. Czy stosunek Burke'a do historii i jego poglądy miały spójny charakter?

Istotnym elementem książki jest także dążenie do przedstawienia poglądów Burke'a na tle współczesnej mu historiografii. Sato przyjmuje pogląd, że pisanstwo i poglądy historyczne Burke'a mieściły się w ramach „historii filozoficznej”, a więc takiej, której celem była bezstronna analiza postępowania jednostek i całych społeczeństw i przedstawienie w oparciu o nią teorii dziejów (s. 10–11)⁶. Teoria dziejów Burke'a była obiektem zainteresowania historyków,

³ P. Hanczewski, *Stare i nowe problemy z Edmundem Burkiem*, KH 124, 2017, 3, s. 569–590.

⁴ T.O. McLoughlin, *Edmund Burke and the first ten years of the „Annual Register” 1758–1767*, „Series in Humanities”, Occasional Paper No. 1, Salisbury, Southern Rhodesia, 1975, s. 32–52.

⁵ W latach 1774–1780 Gibbon był posłem do parlamentu, ale pełnił tę funkcję znacznie krócej niż Burke, poza tym nigdy nie przykładął wagi do działalności politycznej.

⁶ A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2006, s. 303–304.

ale z wyjątkiem dwóch prac przygotowanych w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia nie zajmowała ważnego miejsca. Rozwój badań nad życiem i poglądami Burke'a oraz upowszechnienie „podejścia historycznego” w pełni uzasadniają wybór tematyki dokonany przez Sato, choć przyjęte przez niego „rozumienie historii” jest mocno ograniczone.

Pomijając „Wstęp”, który oznaczono jako rozdział pierwszy, praca została podzielona na sześć części. Pierwsza dotyczy poglądów Burke'a na historię Anglii, druga — na historię Europy, następne, kolejno, historię obydwu Ameryk, Irlandii oraz Azji i świata islamu. Zasadniczą część książki zamyka rozdział „Burke and History”. Fakt, że Sato posłużył się kryterium geograficzno-chronologicznym, wynika z różnic jeśli chodzi o stopień znajomości dziejów poszczególnych państw czy regionów świata przez Burke'a oraz wspomnianych kontrowersji dotyczących tego, na ile spójne były jego poglądy. Jedynymi krajami, których przeszłością Burke zajmował się w sposób ciągły i to w podwójnym charakterze — autora prac historycznych a następnie polityka, były Anglia oraz rodzinna Irlandia. Pozostałe obszary przyciągały jego uwagę sporadycznie. Mimo to Sato poświęca dużo miejsca poglądom Burke'a na ich temat, wychodząc z założenia, że są one istotne dla jego „rozumienia historii”, wypełniając w ten sposób lukę w historiografii, będącą rezultatem nikłego zainteresowania uczonych opiniami Burke'a na temat obszarów, które nie podlegały Wielkiej Brytanii. Dzięki temu zyskujemy możliwość poznania i analizy poglądów Burke'a w szerszej niż dotąd perspektywie.

Sato nie opisuje szczegółowego stanu wiedzy Burke'a, słusznie skupiając uwagę na zagadnieniach, które uznaje za najważniejsze dla bohatera pracy. W pierwszym rozdziale takim zagadnieniem jest rozwój systemu politycznego Anglii, a następnie Wielkiej Brytanii. Jego zdaniem, w pracach historycznych Burke'a i późniejszych wystąpieniach publicznych dominuje opinia o stopniowej, ale ciągłej ewolucji „konstytucji”, termin ten był często używany w XVIII w. Burke zanegował opinię o jej niezmiennym od czasów saksońskich charakterze. Sato zwraca uwagę, że nie był to oryginalny pogląd, pojawił się na początku XVII w., a do jego zwolenników należał Hume. Oryginalne było natomiast przekonanie Burke'a o dużym znaczeniu wpływów zagranicznych dla narodzin i rozwoju „konstytucji”, o jednoznacznie pozytywnym wpływie chrześcijaństwa i instytucji kościelnych, a także o ingerencji Opatrzności w sprawy ludzi. W ten sposób Sato wskazuje na bardzo ważne dla Burke'a połączenie polityki z czynnikami społecznymi, kulturowymi, a także gospodarczymi i ich wzajemne oddziaływanie. Równie skomplikowane, zdaniem Sato, były poglądy Burke'a na dzieje Europy. Burke dzielił ze współczesnymi pogląd o jej rozkwicie w XVIII w., szukając źródeł takiej sytuacji w przeszłości. Zdaniem Autora, Burke dostrzegał je głównie w stopniowym rozwoju „zwyczajów, instytucji i zasad”⁷ od średniowiecza do czasów współczesnych, które traktował jako filary cywilizacji.

⁷ „manners, institutions and principles”, s. 82.

W kolejnym rozdziale, dotyczącym obydwu Ameryk, Sato wskazuje na nowy element w pisarstwie historycznym Burke'a, polegający na wykorzystaniu koncepcji „wybitnych jednostek”, co tłumaczy odmienną od europejskiej sytuacją. Do grona „wybitnych jednostek” Burke zaliczał jednak tylko te postacie, które nawet w trakcie podboju kierowały się zasadami chrześcijaństwa. Te same zasady, zdaniem Sato, miały jednak wpływ na ograniczony charakter przyjętej przez Burke'a koncepcji „cywilizacji”. Wyrażał się on o Indianach z pogardą, często określając ich mianem „dzikusów”, przyjmując postawę, zgodnie z którą cywilizacja nie może powstać i przetrwać bez religii. Podobny sposób myślenia był obecny w poglądach Burke'a na temat Azji i Afryki przedstawionych w rozdziale szóstym. W Europie dominowała negatywna ocena państw i społeczeństw azjatyckich, przede wszystkim ich systemu politycznego, akceptowana m.in. przez Monteskiusza. Podobnie rzecz miała się ze stosunkiem do islamu. Burke widział go jako zagrożenie dla chrześcijaństwa i źródło tyranii politycznej. Zmianie natomiast uległ jego stosunek do cywilizacji hinduskiej, co Sato łączy z zaangażowaniem Burke'a, od 1782 r., w prace komisji parlamentu zajmującej się korupcją w Kompanii Wschodnioindyjskiej, a następnie w proces Warrena Hastingsa. Mimo pozytywnych opinii, Sato podkreśla, że Burke oceniał hinduizm przez pryzmat cywilizacji europejskiej, którą uważał za bardziej rozwiniętą. Wiąże się z tym najpoważniejszy zarzut Autora pod adresem Burke'a, że nie przedstawił on „uniwersalnej teorii różnorodności cywilizacji pojawiających się w ciągu historii w różnych miejscach” (s. 213–214).

Wyjątkowe znaczenie Sato przywiązuje do poglądów Burke'a na temat historii rodzinnej Irlandii. Filozof interesował się jej dziejami jeszcze w latach szkolnych, podobnie było w przypadku Anglii. Jego podejście do Irlandii wyróżniało, zdaniem Sato, kilka elementów. Pierwszy, to postawa „prawdziwego historyka” (s. 159), dążącego do poznania „prawdy historycznej” (s. 153) i opracowania dziejów Irlandii mieszczących się w ramach „historii filozoficznej”. Jak podkreśla Sato, Burke nie miał ambicji przygotowania takiej pracy, wspierał natomiast historyków irlandzkich, którzy polemizowali z angielską i protestancką wersją dziejów Irlandii. Burke sądził, że błędna polityka Londynu wobec Irlandii w dużym stopniu wynikała z przyjęcia jednostronnego, skrajnie niekorzystnego dla mieszkańców wyspy obrazu jej przeszłości. Bezstronna wizja historii Irlandii pozwoliłaby Londynowi, zdaniem Burke'a, zrewidować stanowisko i uniknąć powtórzenia buntu, jaki miał miejsce w koloniach w Ameryce Północnej. Znajomość historii Irlandii miała też, zdaniem Sato, decydujący wpływ na całość poglądów politycznych Burke'a dotyczących nie tylko rodzinnego kraju, ale także innych państw i narodów. Pokazała jak błędne, nawet jeśli odległe w czasie, działania polityków polegające na odrzuceniu tolerancji religijnej, wykluczeniu z życia publicznego większości mieszkańców i utrudnianiu rozwoju gospodarczego, przynoszą fatalne konsekwencje w czasach współczesnych.

W oparciu o powyższą analizę, Sato formułuje kilka ogólnych wniosków. Pierwszy dotyczy stosunku Burke'a do przeszłości, który miał niezmienny

charakter, bez względu na to, czy występował jako autor prac historycznych, czy jako mąż stanu. Wynikało to z faktu, że „wiele spośród jego koncepcji historycznych przybierało postać polityczną”⁸, co zdaniem Autora oznacza, że Burke rozpatrywał przeszłość w odniesieniu do teraźniejszości, szukając w historii źródeł obecnego stanu rzeczy i sposobów na rozwiązanie aktualnych problemów. Mimo że wraz z rozpoczęciem kariery parlamentarnej historia z przedmiotu badań stała się jednym z argumentów wykorzystywanych w walce politycznej, Burke w obydwu okresach traktował przeszłość w kategoriach użytkowych. Jest to ważne stwierdzenie, które prowadzi Autora do kolejnych wniosków. Wbrew opiniiom wynikającym z przekonania, że Burke był „konserwatystą”, Sato podkreśla, że odwołania do przeszłości nie miały na celu powrotu do „złotego wieku”, ale służyły realizacji konkretnych celów w czasach mu współczesnych, w tym kontekście posługuje się terminem „historia praktyczna” (s. 241). Przykładem stosunek do średniowiecznej koncepcji rycerskości (s. 45–46, 81, 90–94). Burke pisał o niej w bardzo pozytywny sposób, jednak nie po to, aby nawoływać do odtworzenia istniejących w wiekach średnich stosunków, ale po to, aby chronić jeden z tych elementów, dzięki któremu mogła powstać i rozwinąć się cywilizacja europejska. Widział historię jako długotrwały proces, którego ważną częścią były trudno dostrzegalne dla współczesnych zmiany, kształtujące teraźniejszość i przyszłość w dalece większym stopniu niż „przełomowe wydarzenia”, zrywające z dorobkiem wcześniejszych pokoleń. Z tego punktu widzenia można pokusić się o stwierdzenie, choć Sato tego nie czyni, że koncepcja historii Burke’a była bliska znacznie późniejszej teorii „długiego trwania”⁹, tym bardziej że proces historyczny obejmował zmiany polityczne, cywilizacyjne, społeczne i gospodarcze, między którymi istniały zależności niedające się ująć w żadne reguły. W zależności od warunków miejscowych i od stopnia rozwoju cywilizacji, wydarzenia polityczne mogły mieć decydujący wpływ na zmiany cywilizacyjne, na przykład podbój Anglii przez Normanów otworzył drzwi wpływowi obcym, które odegrały wielką rolę w rozwoju „konstytucji” angielskiej (s. 48), ale w późniejszych wiekach to „starodawny duch” narodu brytyjskiego miał decydujący wpływ na rozwój polityczny i gospodarczy (s. 73–74). Właśnie taką koncepcją historii Sato tłumaczy diametralnie różny stosunek Burke’a wobec rewolucji amerykańskiej i rewolucji francuskiej. Pierwsza z nich miała na celu obronę ukształtowanego na drodze rozwoju historycznego „ducha wolności”, który stanowił podstawę nie tylko społeczeństwa kolonii, ale i angielskiego (s. 132–134). Druga, negując dorobek cywilizacji, spychała Francję i w perspektywie całą Europę do czasów barbarzyńskich (s. 91, 94). Sato wskazuje tym samym, że dorobek Burke’a jako historyka i jego działalność jako polityka stanowiły, wbrew stanowisku starszej

⁸ „many of his ideas about history took the form of political thought”, s. 241.

⁹ F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971; W. Wrzosek, *Wojna w obrębie globalnego systemu społecznego Ferdynanda Braudela*, w: *Przemoc w poszukiwaniu interpretacji*, red. W. Hanasz, G. Zalejko, Toruń 1991, s. 282–286; A.F. Grabski, op. cit., s. 759–764.

historiografii¹⁰, część oświecenia. Taka ocena wynika nie tylko z odrzucenia przez Autora bardzo jednostronnej definicji tego pojęcia, spopularyzowanej wśród badaczy anglojęzycznych przez Petera Gaya¹¹, ale przede wszystkim z analizy prac historycznych i wystąpień publicznych Burke'a. Uważał on współczesny sobie okres za najlepszy w dziejach ludzkości (s. 38–39, 68–76), a krytyka takich postaci jak Rousseau czy rewolucjonistów francuskich — stąd w dużym stopniu brała się ocena Burke'a jako przeciwnika oświecenia — była próbą obrony dokonań oświecenia, nie jego krytyką.

Jeśli użytkowy stosunek do przeszłości i jej rozumienie były stałymi elementami w rozumowaniu Burke'a, to, jak zauważa Autor, zmianie ulegały jego oceny szczegółowe. Tak było w przypadku poglądów na cywilizację Indii. Nie powinno to jednak, podobnie jak fakt, że Burke wieloma zagadnieniami nie zajmował się w sposób systematyczny, stwarzać wrażenia niestałości jego poglądów.

Sato wykazał, że stosunek Burke'a historyka i Burke'a polityka wobec przeszłości i jej rozumienie pozostały niezmienione. Pokazał, jak ocena historii w wykonaniu Burke'a wpływała na jego poglądy i działania jako polityka, a tym samym na związek intelektualny między jego wczesnym i późnym etapem kariery — ostatni element wywołuje poważne wątpliwości wśród części badaczy¹². Można się tym zadowolić przy ocenie książki, ale można też zwrócić uwagę, że Autor, pomijając powyższe wnioski, nie postawił wielu pytań, które są związane z jej tytułem, a które pozwoliłyby na rozwinięcie badań i wskazanie ich nowych kierunków.

Pierwsze dotyczy tego, czy historia w opinii Burke'a miała charakter uporządkowany, co sugerowałby jego pogląd o powtarzających się interwencjach Opatrzności w sprawy ludzkie, czy przypadkowy. Czy sądził, że historia zmierza w określonym kierunku, czy też był to proces nieskończony, pełen zakrętów i powrotów do przeszłości? Czy wierzył w postęp historyczny, a jeśli tak, to na czym postęp miał polegać? Czy postęp państw europejskich wyrażał się w ich ekspansji na inne części świata, w rozwoju gospodarczym, czy w cywilizacyjnym, rozumianym jako postęp nauki, kultury i podniesienie poziomu życia? W jednym z numerów „Annual Register” chwalił Szwecję i Danię za to, że zrezygnowały z ekspansji militarnej, „koncentrując uwagę na rozwoju wewnętrznym”¹³. O postępie pisał też w ostatnich latach życia, utożsamianych przez wielu badaczy z postawą konserwatywną, wyrażając zadowolenie ze „stopniowego postępu” w większości państw europejskich w latach poprzedzających wybuch rewolucji we Francji¹⁴. Związany jest z tym problem, w jaki sposób Burke

¹⁰ A. Cobban, *Edmund Burke and the Revolt Against the Eighteenth Century*, London 1962 (1 wyd. 1929).

¹¹ R. Porter, *The Enlightenment*, London 1990, s. 5.

¹² F. O'Gorman, op. cit., s. 16.

¹³ „The Annual Register For the Year 1764”, s. 2.

¹⁴ Edmund Burke do Richarda Burke'a, 29 VII 1792, w: *The Correspondence of Edmund Burke*, t. 7, wyd. P.J. Marshall, J.A. Woods, Cambridge 1968, s. 159.

rozumiał oświecenie, to oświecenie, którego był obrońcą. Nawet pomijając ostatnią kwestię, pytania są zasadne choćby dlatego, że w połowie XVIII w. pojawiła się teoria postępu dziejowego, wywołując już wówczas poważne spory¹⁵.

Czy Burke zakładał, że przy stale zmieniającej się sytuacji — przykładem poglądy na temat ewolucyjnego charakteru „konstytucji” angielskiej — istnieją stałe elementy w historii? Była nim obecność Opatrzności, ale czy stała była też na przykład natura ludzka? Pytanie dzieli badaczy: od poglądu, że Burke się nim nie zajmował¹⁶, po opinię, że w pełni akceptował pogląd o niezmienności. W związku z ostatnią oceną posunięto się do stwierdzenia, że koncepcja historii Burke’a mieściła się w ramach „tradycji humanistycznej” czy też „historiografii moralnej”, zgodnie z którą historia była „filozofią nauczaną przez przykłady”, a którą Burke próbował połączyć ze współczesną sobie „historią filozoficzną”¹⁷.

Jakimi kryteriami posługiwał się Burke oceniając przeszłość? Czy klasyfikował działania jednostek na podstawie zgodności bądź niezgodności z przyjętymi przez siebie założeniami? Czy oceniał procesy historyczne, na przykład rozwój „konstytucji” angielskiej w taki sam sposób jak rozwój polityczny innych państw? Czy koncepcja historii Burke’a miała charakter uniwersalny i odnosiła się do wszystkich państw i społeczeństw, czy też odrębności rozwoju historycznego powodowały, że nie można było czynić porównań między nimi, nie mówiąc już o przenoszeniu wzorców? Czy tolerancja religijna, której brak uważał za jedną z głównych przyczyn problemów rodzinnej Irlandii, była równie niezbędna w innych państwach? Odpowiedź nie jest tak oczywista, jak można przypuszczać. Burke wychwalał tolerancję religijną w szesnastowiecznej Rzeczypospolitej i wzywał do jej przywrócenia we współczesnym sobie czasie, ale w przypadku Rosji widział ją jako zagrożenie dla stabilności państwa¹⁸.

Kolejne pytanie związane jest z poglądami Burke’a na rolę historyka. Rozdział dotyczący Irlandii wskazuje, że dostrzegał, jak duży wpływ na teraźniejszość mogły mieć osoby piszące o przeszłości. To m.in. stronnictwym opracowaniom jej dziejów przypisał błędną politykę Londynu, a w bezstronnej wersji widział szansę na jej radykalną zmianę. Co jednak oznaczała „bezstronna historia”? Czy w jej ramach mieściło się, nawiązując do koncepcji „historiografii moralnej”, poparcie dla określonych postaw moralnych, co sugerował m.in. Hume¹⁹? Na czym polegało zadanie historyka? Na gromadzeniu informacji i połączeniu ich w opowieść, czy także, a może przede wszystkim, na przedstawieniu własnej

¹⁵ Z. Kuderowicz, *Filozofia dziejów*, Warszawa 1983, s. 43–60; A.F. Grabski, op. cit., s. 304–313.

¹⁶ F. O’Gorman, op. cit., s. 12.

¹⁷ F.P. Lock, *Edmund Burke*, t. 1: 1730–1784, Oxford 1999, s. 153–155, 161–162; I. Crowe, *Patriotism and Public Spirit. Edmund Burke and the Role of the Critic in Mid-Eighteenth-Century Britain*, Stanford 2012, s. 184–185.

¹⁸ P. Hanczewski, *When Liberty and Order Kiss. Edmund Burke and the History Articles in the „Annual Register”*, „Studies in Burke and His Time” 27, 2018, s. 82.

¹⁹ D. Hume, *Of the Study of History*, w: idem, *Essays Moral, Political, and Literary*, wyd. E.F. Miller, Indianapolis 1987, s. 563–568.

interpretacji? Burke nie był wolny od tych wątpliwości, na co wskazują słowa zawarte we Wstępie do jednego z numerów „Annual Register”: „Artykuły historyczne [–] wspomagają pamięć, łączą rozproszone wydarzenia, wskazują na związki i zależności między nimi, słowem, zastępują rzetelną i uporządkowaną historię, której nie należy spodziewać się przez wiele lat”²⁰.

Przedstawione pytania nie podważają ustaleń Autora, mieszczą się też w przyjętej przez niego „perspektywie historycznej”, która daje znacznie lepsze możliwości poznania „rozumienia historii” przez Burke’a niż próby dopasowania jego opinii do teorii powstałych po jego śmierci. Pytania są jednak ważne, ponieważ pozwalają na nowo spojrzeć na poglądy Burke’a dotyczące nie tylko historii, ale także polityki i na jego aktywność w tej dziedzinie, w trakcie której, co Autor wielokrotnie podkreśla, Burke chętnie i często korzystał z rozległej wiedzy historycznej. Wydaje się, że taka poszerzona perspektywa stwarza dodatkowe możliwości badawcze, pozwalając równocześnie unikać formułowania zaskakujących dla „perspektywy historycznej” zarzutów o brak w pisarstwie historycznym Burke’a „uniwersalnej teorii różnorodności cywilizacji”.

Paweł Hanczewski
(Toruń)

Henryk Kocój, *Dyplomaci sascy wobec Sejmu Wielkiego*, Kraków 2016,
Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 717

Recenzowana praca stanowi edycję saskich źródeł dyplomatycznych z lat 1788–1791 wydanych w języku francuskim oraz (w niewielkiej części) niemieckim. Mamy zatem do czynienia z publikacją przeznaczoną dla wąskiego grona fachowców.

Praca składa się ze wstępu (49 stron i drugie tyle przypisów do niego), 575 stron tekstu edycji i 16 stron aneksu zawierającego faksymilia. Tekst złożony został małym pismem i ściśniętą interlinią, co nie ułatwia lektury. Na edycję składają się przede wszystkim depesze rezydenta saskiego w Warszawie Franza Augusta Essena (lata 1788–1791), reskrypty ministrów Heinricha Gottlieba Stutterheima (lata 1788–1789) i Johanna Adolfa Lossa (lata 1790–1791). Uzupełniają ją nieliczne relacje (lub ich fragmenty) posłów saskich w Wiedniu (Johanna Adolfa Schönfeda z 1790 r.), Berlinie (Fryderyka Augusta Zinzendorfa z 1790 r.) i Petersburgu (Georga Adolfa Wilhelma Helbinga z 1791 r.).

Czytelnik nie znajdzie wzmianki o tym, że wydawca, Henryk Kocój, opublikował już wiele prac oraz edycji źródłowych o bardzo zbliżonej tematyce dotyczącej tego samego okresu.

²⁰ „These Annual Histories [–] aid the memory; they connect in the mind the scattered events; they shew their dependencies and relations; in short, they supply, for a time, the place of a solid and regular history, which is not to be expected in many years after the events”, „The Annual Register Of the Year 1760”, b.pag.

Wstęp, ogłoszony w nieco skróconej wersji także w innym miejscu¹, to streszczenie zawartości kolejnych depesz Essena i innych saskich dyplomatów, bez dystansu krytycznego. Przytaczanie w taki sposób relacji saskiego dyplomaty w Warszawie dziwi tym bardziej, że wydawca przypomina opinię Waleriana Kalinki o relacjach Essena „kwasem gryzących”, z powodu niechęci Sasa do króla i ludzi wokół niego skupionych (s. 25). Przytacza też zdanie Józefa Ignacego Kraszewskiego o sądach Essena „żółcią zaprawionych” (s. 26). Nie inaczej zawartość jego depesz oceniał również Władysław Konopczyński: „Czernił Poniatowskiego i Czartoryskich w opinii wszystkich, co go chcieli słuchać; przez setki przepojonych jadem raportów [...] nauczył potomne czasy nienawidzić Polski Stanisławowskiej za to tylko, że była Stanisławowska, a nie Augustowska”². Te komentarze uczulają, by z depesz Essena korzystać z dużą dozą krytycyzmu. We wstępie Kocója go zabrakło i w rezultacie otrzymaliśmy zbiór tendencyjnych opinii i pomówień.

Wydawca nie podaje kryteriów, wedle których dokonał wyboru źródeł; ogólnik, że wiele relacji Essena nie zostało w pełni zbadanych, a są cenne, nie może wystarczać (s. 25). Wstęp nie przynosi również uzasadnienia ram chronologicznych publikacji, informacji o wcześniejszych edycjach raportów Essena z czasów Wielkiego Sejmku, o tym, czy uwzględniono jakąś część załączników do depesz (memoriały, wysyłane zazwyczaj oddzielnie *postscripta*). Zabrakło choćby najbardziej generalnego wprowadzenia w sytuację międzynarodową w okresie, którego dotyczy edycja, nie wspominając już o wyrazistym omówieniu pryncypiów saskiej polityki wobec Polski czy szkicu biografii samego Essena. Nie ma porównania z innymi źródłami, które wydawca przecież dobrze zna (pruskimi, austriackimi, francuskimi). Jak na ich tle wypadają „kwasem gryzące” depesze Essena? Jakie nowe ustalenia odnośnie do polityki państw ościennych wobec Polski przynosi konfrontacja wspomnianych źródeł obcych z raportami saskiego dyplomaty? Kocój nie podał też najogólniejszej chociażby bibliografii. Zamiast tego w dwunastu przypisach otrzymaliśmy przywołanie pięciu przestarzałych prac z XIX i pierwszej połowy XX w. oraz jednej nowszej — encyklopedii z 1996 r. Ze wstępu nie dowiemy się również, z jakich kodeksów pochodzą publikowane depesze (te informacje są rozrzucone w spisie treści). Wstęp nie przynosi danych o formie kancelaryjnej listów, które są przedmiotem edycji (bruliony, minuty, oryginały). Jedynie dzięki zamieszczonym na końcu pracy faksymiliom zorientujemy się, że mamy do czynienia z klasycznym zestawem korespondencji dyplomatycznej, a więc z minutami saskiego ministra pozostającego w Dreźnie (wersją definitywną z widocznymi poprawkami i przekreśleniami) oraz oryginałami raportów dyplomatów rezydujących w poszczególnych stolicach. Nie

¹ *Obrady Sejmu Wielkiego w relacjach rezydenta saskiego Franciszka Essena. Wokół elekcji elektora saskiego*, w: *Wokół wolnych elekcji w państwie polsko-litewskim XVI-XVIII wieku. O znaczeniu idei wyboru — między prawami a obowiązkami*, red. M. Markiewicz, D. Rolnik, F. Wolański, Katowice 2016, s. 521–545.

² W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. 1, Warszawa 1936, s. 114.

ma komentarza na temat potraktowania przez wydawcę zmian i poprawek na minutach. I w końcu, we wstępie brak słowa o tym, jakimi regułami edytorskimi kierował się Kocój, czy i ewentualnie w jakim zakresie modernizował pisownię, jak odtwarzał nazwiska, nazwy miast i inne określenia geograficzne.

W przypisach do wstępu znajdujemy obszerne cytaty z listów publikowanych w całości na dalszych stronach tomu. Są to niepotrzebne powtórzenia, sztucznie powiększające rozmiary pracy (w sumie 47 stron zdublowanych fragmentów). Kilkukrotnie czytelnik poznaje je jeszcze po raz trzeci w formie tłumaczeń wtłoczonych do głównych partii wstępu. Zwraca uwagę, że przełożono niemal wyłącznie te drobne fragmenty (z 500 stron listów), w których dyplomata oczernia Stanisława Augusta (s. 42–44). Trudno uznać za przypadek to, że czytelnicy nieznający języka francuskiego otrzymują tak tendencyjne informacje. Przypuszczenie o celowym doborze tłumaczonych fragmentów źródła umacniają starannie dobrane i szeroko we wstępie przytaczane złośliwe i tendencyjne opinie historiografii drugiej połowy XIX w. na temat ostatniego króla Rzeczypospolitej (s. 25–27).

Z recenzenckiego obowiązku odnotuję jeszcze kilka uchybień redakcyjnych, stylistycznych i rzeczowych, jakie pojawiły się we wstępie. Na s. 62 cały obszerny akapit został oznaczony specjalną czcionką niczym cytat źródłowy. Na s. 44 brak podmiotu w zdaniu: „Gdy oceniał relacje prusko-polskie [– –]”. Na s. 30 rosyjski ambasador Otto Stackelberg został ochrzczony Gustawem (dalej jest już poprawnie, s. 49). Wyrażenia „cesarz” i „król Węgier” nie są określeniami, które można stosować zamiennie (s. 70–71).

Zasygnalizowany w tytule zakres chronologiczny edycji wymaga uściślenia. Nie odnosi się ona bowiem do całego okresu Sejmu Wielkiego, a tylko do momentu uchwalenia Konstytucji 3 maja (i to niekonsekwentnie, relacje Helbinga ze s. 615–631 sięgają po lipiec 1791 r.). Czytelnik będzie musiał na własną rękę szukać informacji o wydanych przez Kocój późniejszych relacjach Essena i innych saskich dyplomatów, ponieważ takiej informacji próżno szukać w recenzowanym tomie³.

Największym mankamentem edycji jest brak aparatu naukowego; i to nie tylko przypisów do występujących w tekście postaci, ale także indeksów — osobowego, geograficznego oraz rzeczowego. Zwłaszcza indeks osobowy przy tak obszernej edycji źródłowej wydaje się absolutnie konieczny. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego po raz kolejny, mimo wielu głosów krytycznych w recenzjach z poprzednich publikacji, wydało pracę Kocój bez tego zasadniczego elementu⁴.

Ze spisu treści wynika, że omawiana edycja z Sächsisches Hauptstaatsarchiv pochodzi z tomów i poszytów znajdujących się w Locationen: 3570/2, 3570/4–7, 3571/1–3, 3692/4–6, 3043/5, 2945/1–2, 3007/3. W rzeczywistości loc. 3570/2 wpisana jest na wyrost, gdyż jedyny przypisany jej list (s. 381) tam się nie znajduje.

³ Chodzi o publikację: *Dyplomaci sascy wobec Konstytucji 3 maja*, wyd. H. Kocój, Kraków 2010.

⁴ *Dyplomaci pruscy o powstaniu kościuszkowskim*, wyd. H. Kocój, Kraków 2011; *Dyplomaci sascy wobec powstania kościuszkowskiego*, wyd. idem, Kraków 2013.

Ujęte w spisie treści numery listów (figuruje na oryginałach) pokazują, jak wielu relacji wydawca nie włączył do omawianej publikacji. Z listów Stutterheima z roku 1788 wydano numery 3 oraz 7–25, zabrakło natomiast numerów 1–2 oraz 4–6. Z relacji Essena z tego samego okresu wydano numery 13, 18 i 23 oraz od 26 do 53. Gdzie zatem podziały się numery 1–12, 14–17, 19–22, 24–25? Natomiast dla roku 1789, spośród 56 listów Essena brakuje już tylko jednego (nr 23). Bilans podobnie wypada przy Stutterheimie — z tego samego roku brak tylko dwóch reskryptów ministra na 25 (numery 12 i 18). Z roku 1790 brakuje pięciu listów Essena (numery 6, 32, 39–40, 45) na 63 oraz jednego Lossa (nr 7) na 28. Z okresu pierwszych czterech miesięcy 1791 r. brakuje pięciu relacji Essena (o numerach 1, 3, 8, 14, 18) na 19, nadto jednej depeszy Lossa (nr 9) na 13. Z raportów Helbinga (maj–lipiec 1791 r.) spośród numerów 28–43 brakuje czterech (36–37, 39, 41). Powyższy bilans nie obejmuje relacji bez numerów, tzw. *sol* lub *lettres particulières*. „Nielicznych” fragmentów „pewnych” depesz (nieprecyzyjne określenie wydawcy podane w spisie treści) dyplomatów rezydujących w Wiedniu i Berlinie nie jestem w stanie w podobnym bilansie zestawić, ich liczba jest jednak niewielka.

Poszukując kryteriów selekcji, pokusiłem się o częściowe sprawdzenie w drezdeńskim archiwum tego, co zostało opuszczone. Okazało się, że część najmniej liczną stanowią te depesze, które albo się nie zachowały, albo nadawca popełnił błąd w numeracji (przykład — brakujący list nr 7 Lossa do Essena z 1790 r., którego rzeczywiście nie ma w loc. 3571/1, a bliskie daty numerów 6 i 8 z 24 marca i 7 kwietnia wskazują, że nr 7 mogło nigdy nie być). Po drugie, pominięte listy (stosunkowo nieliczne) mogły zostać uznane przez wydawcę za nieistotne (życzenia noworoczne, kwestie ceremonialne czy prośby o charakterze osobistym) lub niezwiązane wprost z tytułowym Sejmem Wielkim (przykład brakującego listu nr 32 Essena z 10 lipca 1790 r. z loc. 3571/2, k. 13, w którym rezydent przesyła swoim mocodawcom kopię tekstu przysięgi złożonej przez węgierskie stany nowemu władcy). Zasadnicze jest jednak to, że brakujące numery z trzeciej grupy, najliczniejszej, zostały przez edytora pominięte w sposób nieuzasadniony, ponieważ stanowią integralną całość z publikowanymi relacjami. Jako przykład może posłużyć brakujący numer 23 Essena do Stutterheima z 23 maja 1789 r. (loc. 3570/6, k. 270–272), który uzupełniałby lukę między wydanymi numerami 20–22 oraz 24–25 z 2, 9, 16, 30 maja i 9 czerwca tego roku (s. 290–298 i 302–304). W opublikowanych numerach 20–22, spośród wielu kwestii istotnych dla stosunków Warszawy z Berlinem (rzecz kluczowa dla dziejów sejmu), poznajemy historię pruskiej noty wręczonej nad Sprewą księciu Józefowi Czartoryskiemu w celu przekazania jej sejmowej Deputacji Interesów Zagranicznych. Pismo to stanowiło odpowiedź na polski memoriał z kwietnia dotyczący schwytania rosyjskich agentów przyłapanych na celowym podburzaniu prawosławnych chłopów do buntu, a więc dążeniu do wzniecenia pożogi na Kresach Wschodnich. Kolejne losy pruskiej odpowiedzi, jej odbioru, znaczenia treści i dodatkowych, niewyrażonych na piśmie, sekretnych interpretacji poznamy etapami w numerach 20, 21 i 22. W opublikowanym numerze 24 wątek

nie jest kontynuowany, natomiast z numeru 25 z 9 czerwca dowiadujemy się, że pismo w sprawie działalności rosyjskich agentów wyruszyło do Petersburga już 21 maja. Co zatem przesądziło o wyborze? Z brakującego numeru 23 wynika, że sejmowa deputacja po zapoznaniu się z berlińską odpowiedzią przystąpiła do konferencji na jej temat z posłami pruskim i angielskim. W toku obrad, uwzględniając odpowiedź znad Sprewy, ustalono treść odpowiedniej noty do przesłania do Petersburga. Przywoływany numer 23 pozwala zatem prześledzić interesujące negocjacje od A do Z i połączyć wszystkie konieczne elementy. Pominiecie akurat tego listu w pracy w żaden sposób nie daje się uzasadnić.

Problemem jest też kwestia załączników, w dużej mierze opuszczonych. Ze spisu treści wynika, że wydawca zdecydował się opublikować niektóre z nich, jednak nie wskazał kryteriów wyboru. Na przykład wydał postscriptum do relacji Essena ze s. 472. Pod inną sygnaturą w drezdeńskim archiwum (loc. 3692/5) znajdują się jeszcze trzy kolejne postscripta do tego samego raportu nr 40, którego notabene w edycji w ogóle nie ujęto. Wedle jakich kryteriów wydawca zdecydował o wyborze jednego PS, a rezygnacji z pozostałych trzech? Dlaczego wydał postscriptum, a listu głównego nie opublikował? Ten ostatni oraz pozostałe trzy postscripta wydają się nie mniej ważne dla zapowiedzianej w tytule tematyki. W liście właściwym z 28 sierpnia 1790 (loc. 3571/2, k. 73–75) mowa jest o notach składanych polskiemu ministerium przez posła Wielkiej Brytanii, reakcji na to przedstawiciela Prus oraz szwedzkich propozycji zawarcia z Rzeczpospolitą przymierza i traktatu o handlu. W drugim PS z 27 sierpnia 1790 (loc. 3692/5, k. 12–14, o dzień wcześniejsza data PS wobec listu głównego mogła być omyłką, biorąc pod uwagę liczbę dopisków) Essen raportuje świeżo otrzymane informacje o przebiegu spotkania u marszałka sejmku, Stanisława Małachowskiego, w kluczowej kwestii sukcesji tronu. Relacja zawiera informacje o wypowiedziach sejmowych przywódców. Ponieważ pochodziła od jednego z uczestników wydarzenia, biskupa Józefa Rybińskiego, nie wydaje się mało ważna. Z trzeciego PS z 28 sierpnia 1790 (ibidem, k. 15–17) dowiadujemy się o wizycie samego Małachowskiego u Essena z potwierdzeniem relacji biskupa oraz komunikatem od przywódców sejmowych dla elektora saskiego w kwestii sukcesji tronu. Z czwartego PS spod tej samej daty (ibidem, k. 18–20) poznajemy szczegóły wizyty złożonej Essenowi przez posła pruskiego Girolama Luccesiniego w tej samej sprawie, dyskusji wokół sukcesji tronu w Polsce i reakcji nań kluczowego gracza, jakim był wtedy przedstawiciel Berlina nad Wisłą. Wniosek jest jasny — rzetelny badacz, który będzie chciał prześledzić tę interesującą sprawę w świetle relacji saskiego rezydenta, nie uniknie wyjazdu do Drezna.

Przed każdym listem, w spisie treści oraz przypisach do wstępu wydawca powtarza cały zapis sygnatury z podaniem pełnej nazwy archiwum oraz zespołu, z którego pochodzi, choć wszystkie źródła czerpane są z tego samego archiwum i z zespołu 10026 Geheimes Kabinett. Zapis ten można było znacznie uprościć. Przy niektórych listach nie podano paginacji (list Zinzendorfa ze s. 213 powinien posiadać oznaczenie karty 4–6), lub jest ona niepoprawna (list Essena ze s. 302 ma paginację tożsamą z listem Lossa ze s. 301, a jest to fizycznie niemożliwe). Czasem

brak pełnej daty („le février” przy liście ze s. 248, bez zaznaczenia, że opuszczenie jest w oryginale), lub niepoprawna jest sygnatura (list ze s. 205 to nie loc. 44, lecz loc. 3570/5; relacja ze s. 339 pochodzi z loc. 3570/7, a nie 3570/2; cztery listy Essena ze s. 475–476, 483, 487 nie powinny mieć sygnatury 3692/6, lecz 3692/5).

Lektura tekstów przekonuje, iż wydawca zdecydował się modernizować pisownię wedle ogólnie przyjętych zasad (dodawać akcenty, zmieniać końcówki osobowe z „-ois” na „-ais”, z „-oient” na „-aient”). Natomiast interpunkcję pozostawiono tak, jak wyglądała w oryginałach, wbrew zasadom modernizacji i ze szkodą dla czytelności listów. W edytowanych tekstach zdarzają się mniejsze lub większe błędy gramatyczne i ortograficzne (przykłady: w miejsce „lettre partuculier” winno być „particulière”, s. 225; w miejsce „qu’elle” winno być „quelle”, s. 249; miast „la comte Moszyńska” winno być „la comtesse”, s. 337 itd.). Na jednej stronie 226 dostrzegłem aż dziewięć błędów: w miejsce „je vous enjoindre” winno być „j’ai à vous enjoindre”; tamże należało również wpisać „toute votre attention” w miejsce „tout”; „quoique la santé” miast „quique”; „par qui”, a nie „par quoi”; „quelles démarches” w miejsce „qu’elles”; „quelles ont été”, nie zaś „par quelles ont été”; „Sa Majesté lui a-t-elle” miast „Sa Majesté et elle”; winno być „il n’exige” lub „il n’a exigé” miast „il n’exigé”; oraz „ne saurait jamais avoir lieu” w miejsce „avoir l’un”. Nie udało się uniknąć drobnych potknięć przy akcentach („vis-a-vis” na s. 225, 297, 321; dwa różne zapisy „Sa Majesté Suèdoise” na s. 517). Jeśli przyjmiemy, że tekst był modernizowany, to przy transkrypcji występują pewne drobne niekonsekwencje jak „plustôt” zamiast „plutôt” na s. 238. Błędem powtarzanym konsekwentnie jest nierozróżnianie zapisu słów „État” od „état” (państwo – stan, np. s. 180). Przy zapisie polskich nazwisk brak konsekwencji (na s. 560 „Jabłonowski”, ale już „les Lubieński”). Tytułaturę niektórych władców wydawca oznacza dużą literą („Électeur” i „Impératrice”), innych zaś małą („roi”), podobnie przy stopniach wojskowych: „Capitaine”, ale „général” (s. 135, 148). W pracy można było zastosować wiele pożytecznych i powszechnie stosowanych skrótów, które zmniejszyłyby jej objętość: „V.E.” zamiast „Votre Excellence”, „S.M.” w miejsce „Sa Majesté”, „S.A.” zamiast „Son Altesse” itd. Niewiele, biorąc pod uwagę objętość edycji, jest literówek („argnet” miast „argent”, s. 134; „bouggré” w miejsce „bongré”, s. 207; „je ne souviens, que” miast „je me souviens que”, s. 292; „Baar” w miejsce „Bar”, s. 518). Często spotykamy kwadratowy nawias, który zapewne miał oznaczać wątpliwości wydawcy co do odczytu. Tymczasem zapis w oryginałach jest zazwyczaj zupełnie czytelny, a nawiasy niczym nieuzasadnione; przykłady sprawdzone z oryginałami to „Eutin” i „le” na s. 148, „compète” na s. 180 (w edycji z błędnym akcentem, poprawnie: „compète”), „de cartes” na s. 226, „l’Europe” na s. 376, na s. 417 „vitieux” (poprawnie zmodernizowane winno być „vicieux”) oraz „croient”. Czasem jednak dodane w kwadratowych nawiasach słowa w ogóle nie są potrzebne, jak np. we fragmencie na s. 248: „ce qui porte aussi [accès] Son Altesse à vous charger”. W innych przypadkach dodane słowa nie są poprawne, np.: „pour lui faire se rendre [promette] justice” na s. 337. Poprawnie winno być zapewne „prompte”. Podobnie na s. 248,

gdzie w miejsce „sang cassis” winno figurować „sang rassis”. Inne propozycje nie odpowiadają regułom francuskiej gramatyki, jak w przypadku na s. 522: „la demande, que l’on [ai] avait faite”. Poprawnie byłoby: „la demande que l’on m’avait faite”. Czasem zaproponowane słowa nie mają sensu, lecz bez znajomości oryginałów trudno będzie odgadnąć właściwe znaczenie zdania, jak np. na s. 363: „vous ne voulez pas faire le plat-pied et [cachera]”. Czasem wręcz jest przydatny, ale niepoprawnie zapisany, jak na s. 558, gdzie w miejsce „flatte” winno być „flatté”. Zdarza się, że w dodanych ustępach wydawca użył sobie tylko znanych skrótów, jak np. s. 461: „En attendant [LL, HH PP] ont jugé”. To samo na s. 531. Gdzie indziej wydawca zaproponował błędną korektę poprawnej informacji podanej w źródle, jak np. na s. 297: „la personne du comte Małachowski, staroste de Opoczno [d’Obozno]”. Jan Nepomucen Małachowski, polski przedstawiciel w Dreźnie, był starostą opoczyńskim, a informacja od wydawcy wprowadza w błąd. W pracy można również trafić na wiele niezrozumiałych wielokropków, które mogą wiązać się ze słowami nieczytelnymi lub dłuższymi opuszczeniami (s. 176, 177, 189, 215, 317, 376, 484, 596, 626); powód ich wstawienia nie został jednak nigdzie podany. Przy sprawdzaniu niektórych opuszczeń na oryginałach okazało się, że wielokropek ze s. 317 to pominięcie skrótu „etc.” (loc. 3692/4, k. 67). Natomiast wielokropek ze s. 376 okazał się już opuszczeniem istotnego dopełnienia w zdaniu „dont le [sic, zły rodzajnik od wydawcy] nation est **exclue**” (loc. 3571/1, k. 2).

Nie wiadomo, w jakim celu w pracę włączono wyciągi z publikowanych depesz, często będące ich dokładnym powtórzeniem. Przykłady dublowania treści w ministerialnych reskryptach i regestach z nich: list Lossa do Essena z 8 grudnia 1790 r., fragment od „Les notions que j’ai reçues” do „à ses amis en Pologne” (s. 544–546), oraz z 29 grudnia 1790, fragment od „Je ne doute point” aż do „y relatifs de leurs cours” (s. 560–561). To samo w innych, trudniejszych do wyjaśnienia przypadkach (list Stutterheima do Essena bez daty na s. 248 i następujący po nim kolejny list tegoż już z datą 18 lutego 1789, s. 249–250). Na publikowanych tekstach nie zaznaczono, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy karta na oryginale. W całej edycji powtarzany jest konsekwentnie zapis „p.” (page — strona), podczas gdy w oryginałach mamy do czynienia z kartami, co należało odnotować jako „f^o” lub „f^{os}” (folios). W żaden sposób nie zaznaczono fragmentów szyfrowanych.

Traktując wstęp *per non est* oraz podkreślając raz jeszcze rozczarowanie, że w monumentalnej publikacji zabrakło tak podstawowych narzędzi jak indeksy, należy sam tekst źródłowy uznać za — mimo wszystko — pożyteczny. Wskazane wyżej tytułem przykładu uchybienia nie dyskwalifikują odczytów, w których czytelnik znający język francuski przeprowadzi korekty i które zrozumie. Historycy specjaliści zatem z pewnością będą do edycji Henryka Kocója sięgać. Powinni przy tym pamiętać, że jest niekompletna i w fazie kończącej analizę źródeł, a może nawet przed zamknięciem kwereń muszą udać się do archiwum drezdeńskiego, by samodzielnie je uzupełnić.

Jakub Bajer
(Warszawa)

Maciej Górny, *Kreślarze ojczyzn. Geografowie i granice międzywojennej Europy*, Warszawa 2017, Instytut Historii PAN, ss. 264, *Metamorphozy społeczne* 11

Maciej Górny w ostatnich latach wyrósł na jednego z najbardziej interesujących, a zarazem płodnych historyków, zajmujących się pierwszymi dekadami XX w. w dziejach Europy Środkowej. Również i jedna z jego ostatnich książek, wydana w znanej serii *Metamorphozy społeczne* stanowi potwierdzenie tej opinii. *Kreślarze ojczyzn* to dzieło nowatorskie, ukazujące intelektualną, polityczną i propagandową rolę geografów z różnych krajów w wytyczaniu porządków nauki i geopolityki, głównie w drugim i trzecim dziesięcioleciu XX stulecia.

Połączenie historii politycznej i geografii, w tym profesjonalizacja i w końcu upolitycznienie tej drugiej, to dwa bieguny nieustannie splatające się w książce Górnego. W niezbyt obszernej monografii precyzyjnie i syntetycznie, a przy tym niezwykle ciekawie nakreślił on główne wyzwania nowych realiów początków zeszłego stulecia, które doprowadziły do większego splotu między geopolityką a geografiami. Główną osią swoich zainteresowań uczynił tytułowych geografów. Wśród nich nie zabrakło również antropologów i etnografów, wypowiadających się na tematy geograficzne, czy też sięgających w swoich wywodach do metod prac geograficznych (jak np. często przywoływany profesor Uniwersytetu Lwowskiego Jan Czekanowski). Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że recenzowana książka rozwija wątki pominięte we wcześniejszej publikacji Autora, tj. w *Wielkiej Wojnie profesorów. Nauki o człowieku (1912–1923)* (Warszawa 2014). Nie jest ono przypadkowe. Wiele zagadnień w obu książkach jest podobnych, choć niniejsza pozycja stanowi znaczne poszerzenie tego, co w poprzedniej jest ledwie wzmiankowane. Obie zatem stanowią dzieła odrębne, które można czytać niezależnie od siebie.

Autor oparł swoje wywody na zasobach kilku zbiorów archiwalnych krajowych i zagranicznych, szerokim wyborze czasopism specjalistycznych i jeszcze większym źródłach drukowanych (bo chyba tak trzeba potraktować dział w bibliografii pt. „Książki i broszury”). Liczba wykorzystanych opracowań w wielu językach świadczy o ogromnym czytaniu i dociekliwości Górnego. Dziwić może jedynie podawanie tytułów pozycji pisanych cyrylicą według porządku alfabety łacińskiego — oba nie mają przecież identycznego układu liter i powinny być rozdzielone.

Recenzowana książka składa się z sześciu rozdziałów, poprzedzonych wstępem, a spiętych abstraktem w języku angielskim, bibliografią, indeksem osób oraz spisem ilustracji. Zastanawia brak indeksu nazw geograficznych (byłby tu bardzo na miejscu), niemniej jednak układ jest klarowny i bez zarzutu.

Najślabszą częścią monografii jest wstęp. Jest on nie tylko bardzo krótki (niepełne cztery strony), ale większość tekstu zajmuje przedstawienie okoliczności napisania książki i podziękowania osobom i instytucjom, wobec których Autor zasięgnął dług wdzięczności. Górny niezmiernie skrótowo zaznaczył, że interesuje go „stył nowoczesnej geografii, nauki przechodzącej na początku

XX w. proces odnowy i zyskującej coraz większe znaczenie także w sferze publicznej oraz zachodzących w podobnym czasie zmian terytorialnych w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej” (s. 8). Podkreślił zarazem, że centrum jego dociekań stanowi „polityczne zainteresowanie geografów”, będących „współtwórcami nowej rzeczywistości, czy też — podążając za tokiem myślenia bohaterów tej książki — odkrywcami praw natury, determinujących właściwy przebieg granic” (s. 9). Trzeba mu jednak oddać, że mimo lapidarności zaznaczonych celów wywiązał się znakomicie z postawionego przed sobą zadania.

W pierwszym rozdziale pt. „Lata nauki” Górny skreślił biografię zbiorową uczonych, wyłuskując przede wszystkim te elementy życiorysu geografów, które miały wpływ na ich działalność w czasie I wojny światowej. To grupa kilkunastu ludzi, którzy w roku 1914 mieli od trzydziestu kilku do pięćdziesięciu kilku lat, ustaloną renomę naukową i solidną pozycję w rodzimej nauce. Wśród najczęściej przywoływanych byli: Eugeniusz Romer, Jovan Cvilić, Stepan Rudnic’kij [Stepan Rudnic’kij], Jan Czekanowski, Viktor Dvorský, Pál Teleki, Stanisław Pawłowski. Jak napisał Górny: „Determinacja, pracowitość i energia cechująca naszych bohaterów dała o sobie wyraźnie znać już w czasie studiów” (s. 14). Dołączył do tych elementów wielojęzyczność środowisk, w których uczeni dorastali, różne pochodzenie etniczne ich rodziców oraz studia zagraniczne (głównie w uczelniach niemieckojęzycznych), w tym wpływ na ich dalsze postrzeganie roli geografii takich sław jak Friedrich Ratzel oraz Albrecht Penck. Autor zaznaczył równocześnie, że geografowie, mimo wielu podobieństw nie mówili *unisono* nawet przed wojną — pierwsze poważne konflikty, świadczące o mocnych charakterach i przekonaniu o własnej roli w świecie publicznym, zaczęły się między nimi na długo przed 1914 r. W podsumowaniu tej części Górny podkreślił motyw przewodni, przewijający się przez całą książkę. Jest nim nie tyle lokalna reprodukcja tego, czego nauczycieli się geografowie na studiach, czyli prosty transfer wiedzy, ale interakcja i nieustanna wymiana myśli pomiędzy badaczami. Dzięki tej wymianie uczniowie stawali się partnerami, a niekiedy adwersarzami swoich mistrzów, funkcjonując w transnarodowej grupie naukowców na pograniczu naukowych i językowych kultur (s. 40–41).

Rozdział drugi, dotyczący przydatności geografii w czasie I wojny światowej, rozpoczyna się od omówienia udziału niemieckich kartografów i geologów w kreśleniu wizji nowych powojennych Niemiec. Autor szczegółowo pokazał, że „gorączka” wytaczania przyszłych granic nie ominęła nawet tych, którzy uchodzili za umiarkowanych w swoich planach. Jak pisze Górny, „celem tych planów coraz częściej była raczej aneksja ziemi, nie zaś ludzi” (s. 44), co w dłuższej perspektywie miało okazać się tragiczne w skutkach. Owładnięci ideą cywilizacyjnej misji na Wschodzie uczeni niemieccy adoptowali teorię Mitteleuropy, przekształcając ją dość dowolnie. Wojna stała się dla nich szansą na zaistnienie w nowych realiach, wobec niebywałego zainteresowania geografii Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Powoływano nowe specjalne instytucje, prowadzono badania, fotografowano tereny, zwoływano kongresy i konferencje, wydawano publikacje. Kłopot polega na tym, że — jak zaznaczył

Autor — niemieccy geografowie robili to wszystko niemal w całkowitym odewnię od badań prowadzonych przez dziesięciolecia przez lokalnych badaczy. Trudno się zatem dziwić, że reakcje polskich czy serbskich uczonych na tego typu postępowanie były dalekie od zachwyty. Wspólnie, bez względu na interesy narodowe, geografowie zwierali jednak szeregi przeciw wspólnemu wrogowi — byli nimi zawsze niefachowcy, którzy, jak Litwin Juozas Garbys-Paršaitis, wykazywali się rażącymi brakami warsztatowymi. Profesjonaliści prowadzili batalie publicystyczne i kartograficzne i nawet jeśli nieustannie zarzucali sobie tendencyjność, wynikającą z zaangażowania po przeciwnych stronach konfliktów, to wzajemnie nie podważali swego przygotowania merytorycznego.

„Karty na stół” to tytuł trzeciego rozdziału recenzowanej pozycji. Dotyczy w dużej mierze prac przygotowawczych, podejmowanych w komisjach eksperckich poszczególnych krajów (m.in. USA, Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch), w tym także inicjatyw polskich, ukraińskich, czeskich czy serbskich¹ w czasie trwania wojny, oraz dyskusji w trakcie obrad konferencji pokojowej w Paryżu. Autor skupił się na ukazaniu wzrastającej roli ekspertów, „produkujących” na potrzeby chwili liczne mapy, monografie, memoranda czy broszury. Sporo miejsca poświęcił też problemom, z jakimi przyszło się im zmierzyć. A były nimi sprawy wydawnicze (błędy zecerskie, brak funduszy) czy też fakt, że Rada Trzech podejmowała decyzje bez niemal żadnej orientacji w sprawach Europy Środkowo-Wschodniej i nie zadawała sobie nawet trudu, by zapoznać się z opinią fachowców. W najgorszej sytuacji były delegacje austriacka, węgierska czy ukraińska, których racji w konfliktach terytorialnych prawie wcale nie brano pod uwagę. Także Roman Dmowski (jak i wielu delegatów innych państw) słynął z pogardliwego traktowania polskich ekspertów wysłanych do Paryża, mimo ich ogromnej pracowitości i niewątpliwych zasług w dostarczeniu mu argumentów w dyskusjach na najwyższym szczeblu. Górny udowodnił zarazem, że „ucieranie” zdań i opinii nie odbywało się jedynie w gronie dyplomatów. Tacy uczeni jak Charles Seymour, Isaiah Bowman, Emmanuel Martonne, Eugeniusz Romer czy Jovan Cvilić cieszyli się międzynarodowym uznaniem, a ich ustalenia były brane pod uwagę przy wytyczaniu powojennych granic. Co więcej, Paryż był też areną licznych spotkań pomiędzy ekspertami, wystąpieniami publicznymi, polemik prasowymi, wymiany publikacji i docierania do tych dyplomatów i polityków, którzy służyli radą głównym negocjatorom. Uczeni zgromadzeni w Paryżu próbowali — jak to udowodnił Górny — zachować podwójną lojalność, wobec rodzinnego kraju oraz wobec nauki. Nie zawsze jednak udawało im się zachować równowagę między nimi.

Rozdział czwarty „Kreślenie granic: narody” Górny rozpoczął od rozważań metodologicznych dotyczących kartografii oraz problemów z mapą, jako próbą odwzorowania rzeczywistości. Pozwoliły mu one na przyjrzenie się mapom

¹ M. Górny konsekwentnie używa pojęcia Jugosławia, mimo iż poszczególne kraje i regiony, które ostatecznie weszły w skład Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (zwłaszcza Chorwaci i Czarnogórcy), nie prowadziły jednolitej polityki.

w wybranych publikacjach z czasów I wojny światowej, wydawanych przez Stepana Rudnic'kiego i Erwina Hanslika oraz odpowiedzi na pytanie, dlaczego uproszczone mapy etniczne nie tylko nie odpowiadały wymogom nauki, ale okazywały się politycznie nieskuteczne. Z problemem tym borykali się nie tylko uczeni wspierający ukraińską rację stanu, ale wszyscy, którzy opierali swoje wywody na przedwojennych spisach powszechnych. Autor szczegółowo opisał problemy „fikcji arytmetycznej” przy badaniach narodowościowych. Paradoks „twardych danych statystycznych” polegał na licznych błędach i nadużyciach przy spisach, używanych nieadekwatnych kategoriach, ale i fakcie, że nie tylko przed wojną szafowano danymi mniej lub bardziej dowolnie — tak samo postępowano w jej trakcie, a także po jej zakończeniu. Trudno zatem, by kartografowie, opierając się na tego typu materiale, tworzyli mapy wolne od luk, bez względu na formy, w jakich starali się możliwie jak najwierniej oddać opisywane zjawisko. W dyskursie publicznym atakowano niemal wszystkie mapy, które ukazywały się w drugim i trzecim dziesięcioleciu XX w., zarzucając ich autorom tendencyjność i służenie jedynie narodowej sprawie. Próby pogodzenia nowoczesnej nauki i wymyślanie coraz to nowych sposobów na oznakowanie zjawisk, choć doceniane za nowatorstwo, były nieustannym źródłem konfliktu m.in. pomiędzy nauką polską a niemiecką. Z kolei w latach trzydziestych niektórzy uczeni, jak Jerzy Smoleński, dobierali takie kategorie, kreśląc mapy gęstości zaludnienia, że przekraczali granice między naukową i politycznie zaangażowaną analizą rzeczywistości a projektem ingerencji w życie konkretnych grup narodowościowych (s. 162–163).

W rozdziale piątym „Kreślenie granic: ziemia” Autor próbował ukazać mechanizmy wytyczania granic państwowych — zawieszone między dyplomacją gabinetową a popularnością ujęcia etnicznego. Wynikały one, jak słusznie zauważył, z problemu definicji terytorium przyszłych państw w oparciu o różne czynniki geologiczne, przyrodnicze, historyczne i kulturowe, jak i z popularności patrzenia na państwo w ujęciu geopolitycznym. Wszystkimi tymi pojęciami żonglowali i uczeni, i politycy, niekiedy stosując je zamiennie lub nawet niekonsekwentnie. Autor przytoczył liczne przykłady prac, odnoszących się niemal do wszystkich spornych krain w Europie Środkowo-Wschodniej, ukazując zarówno uniwersalność problematyki, jak i prawdziwą fascynację kształtem granic państwa. Wyrażała się ona m.in. we włączeniu badań klimatycznych i rozważań nad specyfiką flory i fauny do dyskursu nad „narodowymi” i „naturalnymi” obszarami, które powinny przynależeć do danych państw.

Rozdział szósty, enigmatycznie zatytułowany „Po wojnie, przed wojną”, dotyczy relacji pomiędzy geografami w okresie 1918–1939. Obejmuje takie zagadnienia jak podtrzymywanie kontaktów międzynarodowych, dbanie o własny prestiż przez poszczególne osoby oraz bojkotowanie nauki niemieckiej (a poniekąd także austriackiej i węgierskiej) przez gremia, głównie francuskie i belgijskie. Kongresy geografów posłużyły Górnemu do przyjrzenia się problematyce wykluczania fachowców oraz skutków tego typu postępowania dla nauki jako takiej. Już współcześni zdawali sobie sprawę z negatywnych skutków

takiego proceduru. Próbowano zatem normalizować relacje pomiędzy uczonymi z różnych krajów, poprzez odnawianie korespondencji, wymianę publikacji czy wzajemny udział w zjazdach regionalnych.

Ostatni rozdział pełni również funkcję podsumowania całej książki — Autor pokazuje „dalsze losy” głównych bohaterów, a także elementy stale obecne w ich biografiach. Do nich zaliczył przede wszystkim poczucie odpowiedzialności za rodzimą naukę i za dobro ojczyzny. Przejawem tego było kreowanie geografii zaangażowanej, „służącej celom, które z nauką nie miały nic wspólnego” (s. 234). Podsumowanie, choć niezwykle krótkie (*de facto* dwie strony) jest równocześnie bardzo trafne.

Z recenzenckiego obowiązku chciałbym zwrócić uwagę na kilka drobnostek, które absolutnie w niczym nie umniejszają publikacji. Na s. 58 określenie, że znany historyk ukraiński Mychajło Hruszewski [Mihajło Gruševs'kij] „przebywał” na początku XX w. we Lwowie, jest mało trafne — był on jednym z najważniejszych wykładowców Uniwersytetu Lwowskiego, nie wspominając o jego ogromnej roli w życiu galicyjskich Ukraińców. Pisanie o Janie Zamorskim na s. 85, że jako romanista i przedwojenny nauczyciel w Galicji nie dostąpiłby „zaszczytu wygłoszenia przed obliczem kongresu [rzymskiego] mowy programowej, zarysowującej polityczny program polskiej państwowości” jest krzywdzące. Był on jednym z głównych polityków Narodowej Demokracji, posłem do Reichsratu Przedlitawii (1907–1918) i posłem na Sejm Krajowy Galicji (1913–1918), nie wspominając o licznych przykładach jego aktywności w życiu publicznym. Czy nazwanie Stanisława Pawłowskiego z okresu przełomu lat 1918–1919 asystentem Eugeniusza Romera jest trafne (s. 103)? Śmiem wątpić. W 1918 r. Pawłowski otrzymał już bowiem tytuł profesora nadzwyczajnego na Uniwersytecie Lwowskim, a po habilitacji w 1913 r. został docentem uniwersyteckim, a nie asystentem. W ogóle w książce zabrakło wyraźnego sformułowania, który z bohaterów Górnego był geografem związanym z akademią, a który pracował poza nią. Stąd czytelnik domyśli się, że Romer był profesorem Uniwersytetu Lwowskiego, ale o tym, że jego główny adwersarz, tj. Rudnic'kyj był nauczycielem gimnazjalnym i od 1908 r. docentem tej samej wszechnicy, tego się już nie dowie. Sformułowanie na s. 170, że Thomas Woodrow Wilson przegrał wybory w 1920 r. jest niezgodne z prawdą. Prezydent USA w 1919 r., a więc jeszcze w trakcie trwania drugiej kadencji, doznał dwóch wylewów na tyle poważnych, że przez wiele miesięcy był sparaliżowany, nie uczestnicząc w życiu politycznym. Zatem o jego starcie w nowych wyborach nie było mowy.

W książce znajdują się reprodukcje wielu map słynnych kartografów — bohaterów wywodów Górnego. Szkoda jedynie, że podpisy pod mapami nie są ujednolicone. Stąd np. mapa nr 19 na s. 140 nosi podpis „Eugeniusz Romer (1916)”, mapa nr 27 na s. 158 „Mapa wyznaniowa Galicji Wschodniej Stanisława Pawłowskiego”, a mapa nr 36 na s. 195 — „Geologia i stosunki etniczne na mapie Viktora Dvorskiego (1918)”. Naturalnie reprodukcje map zawierają oryginalne podpisy w językach, w których je wydrukowano, ale podpisy w książce Górnego tych informacji najczęściej nie powtarzają.

Jak zaznaczyłem, bibliografia wykorzystana przez Autora jest obszerna i wielojęzyczna, choć niekiedy, czytając poszczególne strony publikacji, odnosi się wrażenie, że Autor oszczędnie z niej korzystał. W żadnym razie nie uchybia to jego wywodom — niemniej jednak, kiedy opisuje trudności w korzystaniu z austriackich spisów powszechnych, mógłby odwołać się do publikacji Lidii Zyblikiewicz, która wielokrotnie omawiała to źródło z punktu widzenia demografii statystycznej. Przy rozważaniach o Mitteleuropie wypadało sięgnąć po książkę Piotra Mikietyńskiego (*Niemiecka droga ku Mitteleuropie. Polityka II Rzeszy wobec Królestwa Polskiego, 1914–1916*, Kraków 2009). O środowisku pokuckiego Kosowa i jego wpływie na członków Narodowej Demokracji (wzmianka na s. 13) pisała Natalia Tarkowska (*Lecznica narodu. Kulturotwórcza rola Zakładu Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie na Pokuciu (1893–1939)*, Kraków 2016).

To wszystko są jednak uwagi drugorzędne, niewiele wnoszące do głównej tematyki książki. Chciałbym bowiem podkreślić, że Maciej Górny po raz kolejny opublikował dzieło przemyślane, solidnie a gładko napisane (nienaganny styl i klarowność wywodu są nie od dziś wizytówkami tego uczonego), które czyta się znakomicie. Książkę można śmiało polecić wszystkim, których interesują pogranicza historii nauki i polityki, a także propagandy i dziejów społecznych.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Carlo Moos, *Habsburg Post Mortem. Betrachtungen zum Weiterleben der Habsburgermonarchie*, Wien–Köln–Weimar 2016, Böhlau Verlag, ss. 414

Studia dotyczące konstruowania pamięci zbiorowej są obecnie dość popularne w historiografii. Recenzowaną pracę można wpisać w ten nurt — ukazuje ona bowiem pewnego rodzaju „życie po życiu” monarchii habsburskiej i pozwala przyjrzeć się mechanizmom, które pomogły jej przetrwać w świadomości społecznej. Tytułowe rozważania na temat imperium Habsburgów jako *sui generis* fenomenu przeszłości pokazują trwałość niektórych zabiegów socjotechnicznych, których efektem stała się popularność austriackiej dynastii oraz artefaktów z nią związanych.

Carlo Moos swoją obszerną monografię podzielił na trzy zasadnicze części: „Die politische Schiene”, „Habsburg-Nostalgie als sozialpolitisches und soziokulturelles Phänomen” oraz „Varianten eines Kultur-Wegs”. Na każdą z nich składają się trzy rozdziały i wydzielone z tych ostatnich podrozdziały. Całość poprzedzona została wstępem, a zamknięta uwagami końcowymi i indeksem osobowym. Struktura książki jest logiczna i klarowna. Dodatkowo lekturę ułatwia fakt, że układ każdej części Autor wyjaśnił na jej początku.

We wstępie Moos zaznacza, że nie był zainteresowany odtworzeniem żadnego „kiczowatego wizerunku” (*Kitchbild*) monarchii habsburskiej jako obszaru wielokulturowego. Traktuje go jednak jako punkt wyjścia do przyjrzenia się

„Kakanii” jako na wpół kolonialnemu mocarstwu z kompleksem władzy, roszczącemu sobie prawa do misji szerzenia kultury. Monarchia jako czynnik cywilizacyjny, pomimo nierównomiernego rozłożenia procesów industrializacji czy niekiedy nietrwałych prób zmian społeczno-gospodarczych, odnosiła bowiem sukcesy i jako taka jest przykładem kraju rozwijającego się (s. 11). Jednak rozważania nad wkładem państwa Habsburgów w rozwój Europy Środkowej stanowią jedynie punkt wyjścia do skupienia się przez Moosa nad kwestią „życia po śmierci” Austro-Węgier. Autora interesowały możliwie szerokie pola obecności fenomenu tego imperium w przestrzeni publicznej, a rozważania polityczne pozwoliły mu spojrzeć głębiej na jego niezwykle różnorodne dziedzictwo kulturowe, kształtowane w czasie trwania monarchii, a przetwarzane i obecne w przestrzeni publicznej *de facto* po dzień dzisiejszy.

Część pierwsza: „Die politische Schiene” podzielona jest na trzy rozdziały: 1. „Deutschösterreichs Anfänge”, 2. „Kontinuitäten im Alltag und in den Rechtsverhältnissen”, 3. „Mental Maps und ihre Umsetzung”. Swoje rozważania Moos rozpoczął od fragmentu z dramatu *Śmierć Wallensteina* Friedricha Schillera, w którym niemiecki romantyk kreśli wizję świata pełnego napięć, osadzonego zarazem w rzeczywistości pełnej myśli twórczych. Poetycka wizja dała asumpt Moosowi do przywołania czterech polityków: Tomaša G. Masaryka, Edvarda Beneša, Frana Supila i Ante Trumbicia, którzy w swoich rozważaniach jeszcze przed wybuchem I wojny światowej kontestowali dominację Austro-Węgier nad Europą Środkową. Dyskurs narodowy i następstwa tej wojny doprowadziły do powstania państw narodowych, a wśród nich powersalskiej Austrii.

W pierwszym rozdziale Autor omówił — zgodnie z tytułem — początki nowego państwa, które za Klemensem von Klempererem nazywa rewolucją lat 1918–1920 (s. 26). Szczegółowo przyjrzał się sytuacji politycznej, w jakiej znalazła się Austria — traktowana jako spadkobierczyni Austro-Węgier podczas rozmów pokojowych z państwami Ententy w Saint-Germain-en-Laye. Moos podkreślił rolę Karla Rennera (kanclerza Republiki Austrii) oraz Ottona Bauera (przywódcy socjaldemokratów oraz ministra spraw zagranicznych) w okresie formowania się nowego państwa, tj. w pierwszych miesiącach od upadku monarchii po ustabilizowanie się sytuacji po traktacie pokojowym. Obie postaci uznał za pierwszoplanowe w kształtowaniu się idei państwa narodowego, które — wbrew powszechnym nastrojom, a w myśl zapisów pokojowych — nie zostało zjednoczone z Niemcami. Swoją tezę o kluczowości postaci udowodnił na podstawie analizy korespondencji pomiędzy dwoma politykami, a także depesz i listów krążących między Saint-Germain a Wiedniem. Moos ukazał też, że po upadku idei połączenia Austrii z Niemcami w Wiedniu myślano o realizacji pomysłu Federacji Dunajskiej (w latach 1919–1920). Pomimo tego, że przejawiała się ona i w późniejszych latach, pozostała jednak bardziej polityczną fantazją niż ewentualnym planem, który brano realnie pod uwagę (s. 70–71).

Rozdział drugi części pierwszej jest próbą pokazania, że pomimo wielu różnic między monarchią Habsburgów a Republiką Austrii, druga z nich mocno korzystała z form wypracowanych przed 1918 r. Moos swoje rozważania rozpoczął

od problemu, na ile obecność Austro-Węgier w przestrzeni życia publicznego Austrii wynikała z prostej i logicznej kontynuacji, a na ile z pragmatyzmu — zatem czy stosowane i wypracowane procedury były na tyle praktyczne, że poniekąd ponadczasowe, czy też, jak chciał Viktor Adler — „w Austrii despotyzm był złagodzony niechlujstwem”¹. Trudno się dziwić, że Moos wyszedł od powieści Roberta Musila *Człowiek bez właściwości* (1930–1943) i próby przyjrzenia się polityce austriackiej od 1867 r. aż po rok 1945 — kiedy dostosowywanie się do pojawiających się okoliczności było jedną z wytycznych kolejnych gabinetów. Swoje rozważania Autor oparł na licznych przykładach i odniesieniach do różnych porozumień wewnątrz monarchii, czy to z Polakami, które zapoczątkowały autonomię w Galicji, czy do tzw. ugody bukowińskiej z 1910 r. W ten sposób można patrzeć też na kwestie polityki zagranicznej, choćby w przypadku Bośni i Hercegowiny (wydarzenia lat 1878 i 1908). Pragmatyzm polityki austriackiej autor nazwał „efektem habsburskim” i próbował wykazać, że funkcjonuje on nadal w systemie niektórych współczesnych państw wyrosłych na gruzach Austro-Węgier, gdzie zaufanie do instytucji państwowych miesza się z widoczną korupcją (s. 83). Z tego punktu widzenia monarchia jawi się u Moosa jako przestrzeń nieustannego konfliktu między modernizacją a tradycją, gdzie oba te terminy nabierają rozmaitych znaczeń (pozytywnych, pejoratywnych czy neutralnych) w zależności od okoliczności czy przestrzeni geograficznej. Problem ten widać choćby w przypadku administracji austriackiej — rozbudowanej struktury i znacznej biurokracji funkcjonującej na co dzień, która spowodowała, że Austria — używając sformułowania Erharda Buseka — wydaje się raczej niedokończoną republiką („unvollendete Republik”), zanurzoną tak bardzo w swoich tradycjach, że słabo podlegającą znacznym zmianom. Tezę tę Moos rozwinął szczegółowo w ostatnim podrozdziale drugiego rozdziału („Nachleben der Staatsgrundgesetze von 1867”). Pokazał, jak konkretne patenty cesarskie, czy szerzej — prawo, które weszło w życie przed upadkiem monarchii, było kontynuowane w wieku XX, czy to jako konkretne zapisy, czy punkt odniesienia w wielu przemówieniach publicznych.

Ostatni rozdział tej części to interesująca próba przyjrzenia się „granicom w głowach” czy też wyimaginowanym obszarom (s. 120), które powstały na bazie odniesień w życiu publicznym i w sztuce do monarchii Habsburgów. Autor odniósł się głównie do przykładów z kartografii i próbował odpowiedzieć na pytanie, na ile mapy potrafią weryfikować polityczną wyobraźnię nie tylko specjalistów z danych dziedzin, polityków, ale i całych narodów (*casus* Węgier po traktacie w Trianon czy tzw. Wielkiej Rumunii). To, że państwa narodowe ze swoimi ambicjami rościły sobie prawa do przestrzeni życiowej i wytwarzania mechanizmów włączania grup etnicznych i narodowych do swojej przestrzeni symbolicznej lub też wyłączenia innych, również — jak udowodnił Autor — nie było nowe w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Jedną z najbardziej skrajnych form tych praktyk były czystki etniczne, których początki widać już

¹ „in Österreich den Despotismus, gemildert durch Schlamperei”, s. 78.

w latach 1918–1919 (choć to późniejsze przykłady, zwłaszcza z czasów II wojny światowej, są najbardziej osławione), żeby przywołać choćby jeden z najsłynniejszych przykładów z czasów I wojny światowej, tj. masakrę Ormian w Imperium Otomańskim. Do innych skrajności w realizowaniu polityki narodowej Autor zaliczył rewizjonizm czy specyficzny język polityczny podkreślający roszczenia terytorialne poszczególnych grup. Jednocześnie, jak wykazał na przykładzie Ivo Andricia i jego słynnej powieści *Most na Drinie* (1945) — w wieku XX nie brak przykładów odnoszenia się do ponadczasowych i wspólnych elementów kultury regionu, jakim jest Europa Środkowa; monarchia Habsburgów idealnie się do tego nadaje (s. 142–144).

W części drugiej książki („Habsburg-Nostalgie als sozialpolitisches und soziokulturelles Phänomen”) Autor zastanawia się nad trwałością popularności mitu domu cesarskiego, tworzonego jeszcze za czasów panowania Habsburgów. W przypadku Franciszka Józefa Moos pokazał, że jego legenda była stale podtrzymywana i kreowana, nawet jeśli cechy osobiste cesarza przeczyły temu, co mu starano się imputować. Tak było w przypadku cesarza jako patrona sztuki, mimo iż wiedzą powszechną był fakt, że nie miał on zacięcia do muzyki, a na koncerty chodził niezwykle rzadko. Kolejne jubileusze cesarskie i ogromne kwoty przeznaczane na propagandę, choć miały wzmacniać lojalizm wobec instytucji państwa, niekiedy nie przynosiły zamierzonych efektów. Również Karol I stał się przedmiotem mitologizacji za życia — było to o tyle łatwiejsze, że był on człowiekiem sympatycznym, a jeden z jego ostatnich aktów prawnych, tj. manifest ludowy z 16 października 1918 r., choć mocno spóźniony, był jednak próbą ratowania wielowiekowego dziedzictwa w realiach kończącej się I wojny światowej. Moos próbował odpowiedzieć na pytanie, na ile Karol był faktycznie popularny, a na ile słynna afera księcia Sykstusa Parmeńskiego (nieudana próba zawarcia separatystycznego pokoju z Ententą) przyczyniła się do zdyskredytowania jego wizerunku. To, że jednak ostatecznie wizerunek cesarza został pozytywnie zapamiętany, świadczy choćby jego beatyfikacja dokonana w 2004 r. przez Jana Pawła II. Historia i innych Habsburgów nie zakończyła się dla Austrii wraz z rokiem 1918. Świadczą o tym losy następcy tronu Ottona Habsburga i jego potomków, obecnych w życiu politycznym państwa austriackiego przez ostatnich kilkadziesiąt lat. Popularność tę wzmogły tragiczne losy obu następców tronu, tj. Rudolfa i Franciszka Ferydnanda w sztuce popularnej i mass mediach, a zwłaszcza mit wytworzony wokół cesarzowej Elżbiety z Wittelsbachów. Dzięki słynnej serii trylogii *Sissi* z Romy Schneider w roli głównej czy kolejnym produkcjom filmowym, musicalowym, dom cesarski zyskał potężny oręż symboliczny, działający na wyobraźnię setek tysięcy, a wystawa „Sisi² — Mythos und Wahrheit” otwarta w 2004 r. w Hofburgu stała się jedną z najczęściej odwiedzanych ekspozycji w całej Austrii.

² W tradycji austriackiej dopuszczane są dwa warianty pisania zdrobnienia cesarzowej Elżbiety — *Sissi* oraz *Sisi* (ten drugi użyto w tytule wystawy w Hofburgu).

Popularność Habsburgów, pomimo ich wydalenia z Austrii na wiele dziesiątków lat, przyczyniła się do wzmocnienia mitu dynastii i jej „nierozzerwalnych” związków z państwem. Stąd liczne i niekiedy niezmiernie zawile, ale i zaskakujące próby przywrócenia ich na tron, zwłaszcza do roku 1938. Autor na ponad 50 stronach (s. 189–241) szczegółowo omówił rozmaite działania poszczególnych osób i frakcji politycznych, wiążących swoją przyszłość z byłym domem panującym i ewentalne szanse na ich powrodozenie.

Część drugą Moos zakończył licznymi przykładami form upamiętnienia poszczególnych członków rodziny Habsburgów oraz ważnych wydarzeń związanych z ich dziejami i panowaniem, od kultu zmarłych po budowanie miejsc pamięci. Wyróżnił rozmaite elementy, obecne w przestrzeni publicznej nie tylko Austrii, Szwajcarii, Czech, Włoch, Węgier, Chorwacji czy portugalskiej Madery, od XVII w. aż po czasy współczesne, takie jak: wystawy muzealne, tablice, popiersia czy pomniki, odwołując się przy tym do twórczości niektórych pisarzy, którzy — jak Robert Musil, Joseph Roth, Miroslav Krleža — przyczynili się do stworzenia literackich portretów monarchii habsburskiej.

Część trzecia i ostatnia zarazem, „Varianten eines Kultur-Wegs”, to próba spojrzenia na Austro-Węgry jako na fenomen kulturowy, stanowiący punkt odniesienia w dwudziesto- i dwudziestopierwszowiecznej sztuce, literaturze, kulturze popularnej i szeroko pojętym dyskursie publicznym. Autor rozpoczął swoje rozważania od przyjrzenia się Wiedniowi czasów *fin de siècle'u* — tematyka ta bowiem od lat przyciąga uwagę historyków oraz przedstawicieli różnych dziedzin wiedzy. Liczne przykłady pisarzy, literatów, malarzy, kompozytorów, uczonych, których zwabiała naddunajska stolica i którzy równocześnie składali się na jej niepowtarzalne środowisko twórcze, pozwoliły Moosowi dojść do dość oczywistej konstatacji — mit Habsburgów łączy się poniekąd z fenomenem Wiednia około roku 1900. Oba się wzajemnie uzupełniają, choć nie zawsze oznaczają jedno i to samo, co widać na przykładzie licznych wystaw czy inicjatyw artystycznych. Podobnie jak we wcześniejszych częściach Moos podjął rozważania, na ile w czasach republiki kontynuowano pewne projekty typowe dla secesji i modernizmu, a na ile wynikały one z nowych, powojennych warunków. Autor częściej przywołuje kontynuacje niż to, co było zupełnie nowe i oderwane od dziedzictwa Habsburgów. Tak postrzega nawet „czerwony Wiedeń” i popularność socjaldemokracji, która — jak słusznie zauważa — też narodziła się za czasów Franciszka Józefa (s. 304–308).

Przedostatni rozdział Moos poświęcił literackim portretom monarchii — szczegółowo rozwijając pewne wątki, które do tej pory jedynie zasygnalizował. Sporo miejsca w swej analizie przeznaczył twórczości Franza Kafki, Roberta Musila, Karla Krausa, Stefana Zweiga, Ivo Andrića, Friedricha Torberga, Thomasa Bernharda czy Martina Pollacka. Pokazał, na ile ich utwory przyczyniły się do mitologizacji czasów habsburskich lub odwrotnie — pozbawiły czytelników złudzeń co do ich „blichtru”, przez co paradoksalnie wzmogły zainteresowanie tym, co działo się przed 1918 r. Moss rozważania kończy rozdziałem poświęconym muzycznemu „życiu po życiu” monarchii. Włączył w nie liczne

festiwale muzyczne i koncerty rocznicowe dedykowane wybitnym kompozytorom, jak Robert Schuman, Johannes Brahms, Ferenc Liszt czy Carl Goldmark, uwypuklając zwłaszcza rolę klasyków wiedeńskich, tj. Wolfganga Amadeusza Mozarta, Josepha Haydna i Ludwiga van Beethovena. O ile w przypadku większości nazwisk nie można się nie zgodzić, że stanowią one część dziedzictwa Habsburgów, o tyle wydaje się, że muzyka Straussów czy twórczość operetkowa jest lepszym przykładem na część tego dziedzictwa niż kompozycje Antonína Dvořaka czy Béli Bartóka. Moje wątpliwości wzbudza też obszerny fragment poświęcony kantacie *A Survivor from Warsaw* (Ocalony z Warszawy) z 1947 r. austriacko-amerykańskiego kompozytora o korzeniach żydowskich, Arnolda Schönberga, jako dzieła pokazującemu trwałość wzorców muzyki i estetyki czasów Habsburgów.

Książka Moosa jest próbą połączenia historii społeczno-politycznej Austrii XX w. (ze szczególnym naciskiem na lata 1918–1938) i spojrzenia na fenomen popularności monarchii Habsburgów. Fragmenty, w których Moos odwołuje się do wydarzeń politycznych i szczegółowo analizuje poszczególne koncepcje i rozwiązania, oparte są na szerokiej kwerendzie źródłowej — głównie na materiałach z Archiwum Republiki (Archiv der Republik) oraz wiedeńskiego Kriegsarchiv — są solidnie udokumentowane i przeanalizowane. Moos prowadzi tam polemikę ze swoimi poprzednikami i pokazuje doskonały warsztat historyka idei, polityki i dyplomacji. Z kolei tam, gdzie konfrontuje poszczególne elementy z życia danych przedstawicieli dynastii Habsburgów z ich społecznym odbiorem, odwołuje się głównie do źródeł internetowych i wybranych tytułów prasowych. Zmienia zatem podejście metodologiczne. Wykorzystana literatura nie jest bogata — ogranicza się w dużej mierze do osiągnięć historiografii niemieckojęzycznej (lub do tłumaczeń na ten język), a przecież tytułowy temat bynajmniej nie jest reprezentatywny jedynie dla krajów z tego kręgu kulturowego. Pewne odnośniki i przykłady, które pojawiają się w książce w przypadku dyskursu polskiego, czeskiego, węgierskiego czy jugosłowiańskiego i roli Habsburgów w mentalności tych narodów pełnią — mam wrażenie — rolę jedynie dekoracyjną. Naturalnie przy tak obszernej pozycji pytanie o włączenie innych perspektyw spojrzenia na „życie po życiu” państwa Habsburgów równoznaczne jest ze zmianą koncepcji badawczej, gdzie republikańska Austria byłaby jedną z bohaterek książki. Założenie to mógł jednak Autor szerzej wyjaśnić. Pewien niedosyt pozostawia też fakt braku szerszej analizy pojęcia mitu i sposobów jego kształtowania. Rozważania te zastąpione zostały w dziele Moosa licznymi przykładami. Autor niekiedy szafuje nimi zbyt dowolnie, nie przejmując się ani chronologią, ani wyjaśnieniem kontekstów pozwalających lepiej zrozumieć jego wywody, a potwierdzających relizację polityki pamięci Habsburgów.

Pomimo uwag końcowych dzieło Moosa stanowi udaną próbę spojrzenia na obecność monarchii Habsburgów od panowania Franciszka Józefa aż po czasy współczesne. Autorowi udało się stworzyć książkę pokazującą trwałość wzorców i rozwiązań prawno-systemowych z czasów Austro-Węgier, które weszły na trwałe w pragmatykę urzędniczą i codzienność Republiki Austrii. Co więcej,

Carlo Moos pokazuje, że mit habsburski, kształtowany przez propagandę cesarską, został na tyle wykorzystany i przetworzony przez kulturę popularną, że Habsburgowie paradoksalnie przeżywają drugą świetność, stając się doskonałym produktem turystycznym współczesnej Austrii. Zatem patrzeć na historię Europy Środkowej jedynie z punktu widzenia narracji narodowej zdecydowanie obraz tego obszaru zubaża i daje wrażenie dalekie od pełnego.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Andrzej Skalimowski, *Sigalin. Towarzysz odbudowy*, Wołowiec 2018, Wydawnictwo Czarne, ss. 320, Biografie

Odbudowa Warszawy — jej przebieg, motywacje, sens i skutki podejmowanych decyzji to temat o niegasnącej atrakcyjności badawczej. Krzyżują się tu zainteresowania historyków, architektów, urbanistów, socjologów, historyków sztuki i architektury. Dodatkowego rezonansu społecznego tematowi dodaje jego bezpośredni związek z aktualną i szeroko dyskutowaną kwestią reprivatyzacji¹. I właśnie świadomość potencjalnego dużego grona odbiorców — o zróżnicowanych, nie zawsze fachowych oczekiwaniach — musiała wpłynąć na decyzję o opublikowaniu książki Andrzeja Skalimowskiego w serii wydawniczej o raczej popularnym charakterze. Tekst, oparty na dysertacji doktorskiej, został przez to zaopatrzony w zredukowany aparat naukowy, co z punktu widzenia czytelnika specjalisty jest zmianą niekorzystną i obniżającą w pewnych partiach rangę publikacji². Mimo to przyznać trzeba, że założony przez Autora cel — dokonanie „studium życia” Sigalina — udało się osiągnąć. A ma to swoją wagę, gdyż nie ulega wątpliwości, że Józef Sigalin (1909–1983) zasługiwał na monografię³. Jako zastępca kierownika Biura Odbudowy Stolicy, a potem naczelny architekt Warszawy, w latach 1945–1956 należał do pierwszoplanowych postaci współdecydujących o powojennym kształcie stolicy, zapewniając w tym zakresie realizację politycznej woli decydentów — przede wszystkim Bolesława Bieruta. Sigalin łączył w swoich rękach ogólne kompetencje organizacyjno-administracyjne w zakresie odbudowy z aktywnym uczestnictwem w zespołach projektowych najbardziej prestiżowych realizacji tych lat: Trasy W-Z i Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Bogate archiwum architekta, złożone pod koniec życia w Archiwum Państwowym w Warszawie oraz bazująca na nich obszerna,

¹ Przywołać tu można zorganizowaną przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej i Muzeum Warszawy wystawę z 2015 r. i towarzyszącą jej pracę zbiorową *Spór o odbudowę Warszawy. Od gruzów do reprivatyzacji*, red. T. Fudala, Warszawa 2016.

² Praca napisana pod kierunkiem Tomasza Szaroty, obroniona w Instytucie Historii PAN.

³ Jedynym opracowaniem pozostawało hasło autorstwa Józefa Piłatowicza, *Sigalin Józef*, PSB, t. 37, Warszawa 1996–1997, s. 395–398.

trzytomowa publikacja zapewniają mu pozycję twórcy jednego z najważniejszych źródeł do historii odbudowy stolicy po II wojnie światowej⁴.

Praca Skalimowskiego — poza tymi materiałami — oparta jest na obszernej kwerendzie w zasobach archiwów i instytucji polskich, a także — w mniejszym stopniu — rosyjskich oraz na relacjach dawnych współpracowników i rodziny Sigalina. Niewątpliwą zasługą Autora jest dotarcie do reszty prywatnego archiwum architekta, w tym listów do brata Aleksandra i fragmentu niepublikowanych wspomnień.

Praca podzielona jest na dziewiętnaście krótkich rozdziałów (tylko jeden przekracza 20 stron) ze wstępem i epilogiem. Konstrukcja ta pozwala na łatwe zróżnicowanie tematyczno-narracyjne poszczególnych partii książki, co niewątpliwie ma związek z jej popularną formułą. Stosunkowo dużo miejsca poświęcono naświetleniu pochodzenia i stosunków rodzinnych Sigalinów, żydowskiej rodziny osiadłej w Warszawie w drugiej połowie XIX w., której najsłynniejszą przedstawicielką i twórczynią rodzinnej firmy produkującej kefir była pochodząca z Kaukazu Klaudia Sigalina, babka architekta. Część tę można było potraktować zdecydowanie zwięźlej, jednak docenić trzeba, że dzięki niej działalność Józefa Sigalina (notabene pojawiającego się dopiero na 51 stronie tekstu) zyskuje wyraźny społeczny kontekst, ukazując się na tle wielopokoleniowego procesu asymilacyjnego. Jak różne oblicze proces ten mógł przybierać, w obrębie jednego pokolenia i jednego zawodu, pokazują przywołane w książce dzieje dwóch starszych braci — również architektów — Romana i Grzegorza.

Zrekonstruowane przedwojenne *curriculum vitae* Józefa Sigalina — szkoda, że bez wyeksplikowanej podstawy źródłowej — jest interesujące jako studium nieprostej drogi do zawodu. Autor wprowadzie nie podejmuje krytycznej refleksji nad źródłami wiedzy i kompetencji merytorycznych swojego bohatera, jednak na podstawie zebranych informacji czytelnik może skonstatować szczególną rangę międzywojennej edukacji Sigalina dla jego późniejszej kariery. Warto ten wątek edukacji w niniejszej recenzji wydobyć, gdyż u Skalimowskiego okres międzywojenny to przede wszystkim czas nawiązywania przez Sigalina znajomości z komunistami. Tymczasem był to dla niego także okres zasadniczej zawodowej formacji, przebiegającej wszak w czasach, gdy plac budowy podlegać musiał ekonomicznym rygorom rynku, czas zaś, koszty i poziom wykonawstwa pozostawały ze sobą w nierozzerwalnym związku. Dwa semestry zaocznego prawa na Uniwersytecie Warszawskim, później dwa semestry Politechniki w Pradze (na marginesie, choć to kwestia drugorzędna — wyjaśnienia wymaga: której, gdyż w książce mowa jest o Tschechische Technische Hochschule, notabene w końcu lat dwudziestych nazywającej się już České vysoké učení technické, jednocześnie zaś — o niemieckim języku wykładowym, co wskazywałoby na podjęcie przez Sigalina nauki na tamtejszej Deutsche Technische Hochschule), następnie w latach 1928–1930 studia w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie

⁴ J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*, t. 1–3 + suplement z mapami, Warszawa 1986.

(uzyskany półdyplom), a potem — w tym samym mieście — ukończona trzyletnia Państwowa Szkoła Budowlana, powiązane z równoległą pracą zawodową powodowały, że w już momencie przyjęcia w 1935 r. na Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej Sigalin bez wątpienia górował nad większością studentów praktycznym przygotowaniem do zawodu. Przed wybuchem wojny zdążył on odbyć niemal cały tok studiów, co z kolei istotnie musiało podbudować jego warsztat projektanta.

Również przedstawione przez Skalimowskiego wojenne dzieje życia Sigalina bezwiednie odślaniają wyczulonemu na to czytelnikowi dodatkowe elementy, dopełniające zawodowej sylwetki tego architekta. Przede wszystkim narzuca się spostrzeżenie, że — w odróżnieniu od większości protagonistów polskiego socrealizmu — nie podjął on studiów na żadnej radzieckiej politechnice. Zamiast tego zyskiwał doświadczenie jako projektant i kierownik na tamtejszych placach budów oraz sprawny literacko propagandzista. Miało to swoje skutki — w późniejszych latach wyraźnie brakowało mu wyrobienia i umiejętności w pisaniu teoretycznych elukubracji na temat realizmu socjalistycznego w architekturze. Dysponował on natomiast orientacją w radzieckiej organizacji przemysłu budowlanego, jego sposobach zarządzania i mobilizowania pracowników za pomocą tzw. narad wytwórczych — które potem sam wprowadzał choćby przy wznoszeniu Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej.

A zatem, kontynuując tę recenzencką dygresję, zaznaczyć trzeba, że mimo formalnie nieskończonych studiów, w roku 1945 duża wiedza fachowa w zakresie procesu budowlanego stanowiła niewątpliwy atut Sigalina. Zaryzykować można opinię, że był on wówczas — spośród polskich architektów, komunizujących w czasach II RP — jednym z najlepiej przygotowanych do działań praktycznych związanych z organizacją odbudowy.

Głównemu okresowi publicznej działalności Sigalina w latach 1945–1956 Skalimowski poświęcił osiem rozdziałów na 140 stronach. Wyraźnie można dostrzec, że kosztem faktograficznej skrótości Autor starał się przedstawić szerszy wachlarz zagadnień wiążących się z odbudową miasta i różnymi aspektami instytucjonalnego i propagandowego wymiaru działalności tego architekta, dokonał m.in. krótkiej charakterystyki środowiska Biura Odbudowy Stolicy czy też opisu zróżnicowanych motywacji stojących za realizacją wielkich inwestycji, w których uczestniczył Sigalin. Wywody Skalimowskiego można w tym miejscu znów uzupełnić uogólniającą uwagą. Jeśliby spojrzeć na ten moment kariery Sigalina problemowo, to nasuwa się refleksja, że był on szczególnie ważny jako pośrednik między politycznym mocodawcą odbudowy — Bolesławem Bierutem, a w swojej masie niespecjalnie przyjaznym nowemu ładowi politycznemu środowiskiem architektonicznym. Sigalin nadawał się do tej misji znakomicie, w czym, jak się wydaje, istotną rolę odegrały jego cechy charakteru. Z jednej strony wyraźnie można dostrzec, jak ważne było dla niego spełnienie ambicji w okresie międzywojennym raczej dla architekta żydowskiego pochodzenia nie-realnych — objęcie partnersko-kierowniczej roli w świętującym triumfy zespole najzdolniejszych twórców jego pokolenia, niewywodzących się ze środowisk

lewicowych, co więcej, zadzierzgnięcie z nimi dozgonnych więzi przyjaźni. Z drugiej strony — fundamentalną cechą Sigalina była bezwzględna lojalność wobec Bieruta, którego decyzja była najwyższym prawem, unieważniającym wszelkie wątpliwości. Wydaje się zresztą, że właśnie ta sumienność i skrupulatność Sigalina, w połączeniu z niewątpliwym talentem organizacyjnym, przyczyniła się do jego sukcesu w latach stalinizmu.

Z kwestią tą powiązane jest bezpośrednio drugie zagadnienie, zamarkowane tytułem jednego z rozdziałów: „Herold socrealizmu”. Brzmi efektownie, wydaje się jednak, że nie w pełni precyzyjnie oddaje rolę Sigalina w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Ukute w tytule miano pasuje bowiem znacznie bardziej do lepiej wyćwiczonych w retoryce socrealizmu autorów podstawowych teoretycznych i krytycznych tekstów — Jana Minorskiego, a przede wszystkim — Edmunda Goldzanta. Sigalina raczej można określić jako „ekonoma” bądź też „oficjalistę socrealizmu”. Operował bowiem nie na poziomie formułowania ogólnej idei, lecz jej wdrożenia. Gdy na Pierwszym Ogólnopolskim Pokazie Projektów Architektury (styczeń–luty 1951; notabene wydarzenie zupełnie pominięte w książce) do ich oceny Stowarzyszenie Architektów RP (SARP)⁵ powołało cztery Kolegia Opiniodawcze — tylko to kierowane przez Sigalina wykonało swą pracę systematycznie i sumiennie, w zgodzie z metodą narad wytwórczych, wskazując autorom drogę dalszego postępowania w pracy projektowej. Skalimowski słusznie wskazuje na działalność Sigalina w roli naczelnego architekta Warszawy jako na główne źródło jego złej legendy w środowisku zawodowym — szkoda jednak, że koronnym przykładem jest *casus* rozprawy z Oskarem Hansenem i Lechosławem Rosińskim i ich modernistycznym projektem, podany z drugiej ręki, w formie cytatu z popularyzatorskiej monografii Filipa Springera⁶. Zniekształca ona bowiem, przynajmniej w zakresie postawy Sigalina, relację źródłową, sformułowaną w wywiadzie, jakiego udzielił artysta Joannie Mytkowskiej i której treść jest łatwo dostępna⁷. U Springera naczelnny architekt Warszawy na widok projektu „wpada w szal”, w oryginale „przeraził się”. Podobnie Springer pisze, że Sigalin „od samego początku grzmi: — Jak mogły wśród architektów pojawić się tak podłe stworzenia jak wy?”, gdy w oryginale słowa te nie zostały przypisane konkretnej osobie (były to obrady wieloosobowej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej, notabene nasuwa się pytanie o faktyczny rozkład sił i wpływów w tym ciele).

Skalimowski ma niewątpliwą umiejętność sprawnego, kompetentnego i przystępnego zreferowania zasadniczego zrzębu wydarzeń związanych z wdrażaniem i późniejszym odchodzeniem od socrealizmu w Polsce. Losy Sigalina jako naczelnego architekta Warszawy aż po odwilżową krytykę i dymisję w 1956 r. stanowią tu dobrą kanwę, personalizując opisywane wydarzenia.

⁵ Od 1952 r. jest to Stowarzyszenie Architektów Polskich, w dalszym ciągu posługuje się ono skrótem SARP.

⁶ F. Springer, *Zaczyn. O Zofii i Oskarze Hansenach*, Kraków 2013, s. 89.

⁷ O. Hansen, *Towards Open Form/Ku formie otwartej*, Warszawa 2005, s. 18.

W tym generalnie pozytywnym obrazie wątpliwości budzić może sposób omówienia zagadnień historycznoartystycznych, wprowadzanych dość często, a opartych — jak można sądzić z bibliografii — na dość wąskim zasobie literatury przedmiotu. Zaskakują niekiedy dziwne nieumotywowane uogólnienia — „socrealizm w polskiej architekturze oficjalnie obowiązywał w latach 1953–1956” (s. 191). W ogóle samo zdefiniowanie zjawiska socrealizmu sprawia Autorowi niejaki kłopoty, zwłaszcza gdy podejmuje się referowania materiału rosyjskiego. Skutkiem tego jest zbitka dwóch opinii, na s. 191 pisze, że „stylistycznie architektura realizmu socjalistycznego wywodziła się z twórczości architektów rosyjskich pierwszej połowy XIX w., a jej podstawowym wzorcem był petersburski *empire*”, by na s. 192 stwierdzać, że „bardzo trudno jednak zdefiniować jego [tj. socrealizmu w polskiej architekturze — M.Cz.] wyznaczniki stylistyczne”, gdyż nie jest kierunkiem artystycznym w tradycyjnym znaczeniu. Pojawiają się niejasne znaczeniowo określenia, w rodzaju „style polityczne” (s. 191). Są też pewne problemy z precyzją faktograficzną — na s. 134 przytoczono niepoprawny skład założycieli grupy „Praesens” (wymienieni są, i to z błędami i opuszczeniami, sami architekci), tymczasem ważną jej częścią byli początkowo liczni plastycy⁸. Ich późniejsze odejście jest ważną cezurą w dziejach polskiej awangardy międzywojennej. W innym miejscu, cytując z drugiej ręki Szymona Syrkusa, Autor wkłada jego słowa w usta jego żonie Helenie (s. 134). Niezbyt wiarygodnie brzmi także przesadne podkreślanie znaczenia Karty Ateńskiej dla środowiska Komisji Rzeczoznawców Urbanistycznych — nie można sprowadzać całego dorobku modernistycznej urbanistyki pierwszej połowy XX w. do oddziaływania tego dokumentu-manifestu (choć dodać trzeba, że akurat w tym przypadku Skalmowski zapożycza się, niemal literalnie — skądinąd bez podania źródła — u jednego z autorów tekstów ze wspomnianego tomu *Spór o odbudowę Warszawy*)⁹.

Ostatnia część książki, obejmująca okres po 1956 r., pozostaje interesującym studium przykładu swoistej zawodowej rekonfiguracji dawnych eksponentów socrealizmu, w przypadku Sigalina stosunkowo prostej — jako jeden z nielicznych nie przerwał bowiem nigdy pracy jako architekt i urbanista. Relatywnie sporo miejsca zajmuje tutaj opis życia prywatnego, w kontekście zaś marca 1968 r. powracają po raz ostatni przewijające się przez całą publikację spostrzeżenia na temat znaczenia, jakie dla światopoglądu i kariery Sigalina miało jego żydowskie pochodzenie. Niefachowemu w tym zakresie recenzentowi wydają się one istotną wartością książki, choć trzeba zaznaczyć, że problematyczne jest spuwentowanie wątku o antysemityzmie w działalności SARP w końcu lat

⁸ A. Turowski, *Budowniczowie świata. Z dziejów radykalnego modernizmu w sztuce polskiej*, Kraków 2000, s. 99–100.

⁹ Interesujące świadectwo formowania się warsztatu modernistycznego urbanisty, opartego zasadniczo nie na Karcie Ateńskiej, dają np. wspomnienia Władysława Czarneckiego (*Wspomnienia architekta*, t. 1–3, Poznań 2005–2008), kierującego w latach trzydziestych Wydziałem Rozbudowy Miasta w Poznaniu.

trzydziestych cytatem z opublikowanych w 1975 r. wspomnień Mariana Sychalskiego, które, jak dziś wiemy, w tym zakresie nie są w pełni wiarygodne.

Książka Skalimowskiego jest napisana barwnym, obrazowym językiem, który świadczy o jej niewątpliwej wartości. Okazjonalnie Autora ponosi pióro — na s. 86 nie jest zbyt jasne, dlaczego właściwie, przy okazji niedoszłego zaciągu do armii Andersa, Sigalin „uniósł się honorem oficerskim”. Z kolei na s. 128 rozdział o Biurze Odbudowy Stolicy zamyka efektownym, kategoriowym i pozbawionym odesłania źródłowego sądem, iż „było to największe biuro architektoniczno-urbanistyczne na świecie”.

Jak wspomniano na początku, nieco problematyczna jest popularna konwencja książki. Brakuje jakiegokolwiek indeksu, część przywoływanych, niepublikowanych opinii, np. Bohdana Lacherta (s. 42) czy też Marii Piechotki (s. 133) podanych jest bez daty ich sformułowania, nie przytoczono także ich źródeł. Z kolei czytelnika laika zmylić może zabawny zamęt z dziełem Leopolda Tyrmanda: w bibliografii na s. 310 wymieniono jako oddzielne pozycje *Dziennik 1954* oraz — nieistniejący — *Dziennik 1949. Wersja oryginalna* (podobnie jest zresztą w samym tekście, odpowiednio na s. 187 oraz 14 i 226, dodatkowo jeszcze na s. 237 pojawia *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*).

Lepiej byłoby zatem, by *Sigalin. Towarzysz odbudowy* ukazał się jako monografia *stricto* naukowa. Mimo wszystko jest to książka ważna i potrzebna, na pewno będzie wykorzystywana przez varsavianistów oraz historyków zajmujących się stalinizmem. Naczelnego architekta Warszawy jako osobę udało się lepiej poznać, natomiast jego obszerne archiwa z pewnością wciąż jeszcze kryją materiały, które mogłyby pogłębić znajomość jego poglądów w sprawach zawodowych.

Marek Czapelski
(Warszawa)